



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ

# Polityka a środki masowej informacji

Materiały z konferencji zorganizowanej  
przez Komisję Kultury i Środków Przekazu  
z inicjatywy Marszałka Senatu RP prof. Longina Pastusiaka  
24 lutego 2004 r.

Kancelaria Senatu  
Warszawa 2004 r.

Projekt okładki

MAREK KWIATKOWSKI

Opracowanie

MAŁGORZATA LIPIŃSKA

Redakcja techniczna

JACEK PIETRZAK

ISBN 83-86065-47-8

Biuro Administracyjne

**Dział Wydawniczy**

Warszawa 2004 r.

Nakład 300 egz.

# Spis treści

Senator Ryszard Sławiński . . . . .	5
Marszałek Senatu Longin Pastusiak . . . . .	7

## **PRAWNO-ETYCZNE ASPEKTY DZIAŁALNOŚCI ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU W ODNIESIENIU DO POLITYKI**

### REFERATY

Dr Tadeusz Kononiuk	
<i>Czy jest miejsce na etykę w relacjach między polityką a środkami masowej informacji?</i> . . . .	19
Prof. dr hab. Jacek Sobczak	
<i>Czy czas na zmianę prawa prasowego?</i> . . . . .	26
Dr Jan Kułakowski	
<i>Relacje między polityką a mediami – moje doświadczenia z Unii Europejskiej.</i> . . . . .	34
Red. Krzysztof Teodor Toeplitz	
<i>Czy koniec czwartej władzy?</i> . . . . .	38

### DYSKUSJA

Senator Ryszard Sławiński . . . . .	45
Norbert Krawczyk . . . . .	45
Janusz Andrzejewski . . . . .	47
Marcin Kaszuba . . . . .	49
Senator Krystyna Doktorowicz . . . . .	53
Senator Maria Szyszkowska . . . . .	56
Senator Maria Berny . . . . .	58
Ksiądz prof. dr hab. Antoni Lewek . . . . .	59
Robert Kwiatkowski . . . . .	61
Eugeniusz Smolar . . . . .	64
Dr Karol Jakubowicz . . . . .	67

Prof. dr hab. Jacek Sobczak . . . . .	69
Marszałek Senatu Longin Pastusiak . . . . .	70

## ZADANIA I POWINNOŚCI PUBLICZNYCH ŚRODKÓW PRZEKAZU

### REFERATY

Senator Ryszard Sławiński. . . . .	77
Red. Mieczysław Rakowski <i>Polityka a środki masowej informacji – moje doświadczenia . . . . .</i>	78
Dr Karol Jakubowicz <i>Publiczne środki przekazu a polityka. Doświadczenia międzynarodowe. . . . .</i>	84
Senator Krystyna Doktorowicz <i>Powinności mediów publicznych wobec demokracji . . . . .</i>	92
Stanisław Jędrzejewski <i>Radio publiczne w świetle polityki – zasady i praktyka komunikacyjna Polskiego Radia. . .</i>	97
Robert Kwiatkowski <i>Telewizja Polska jako miejsce debaty publicznej . . . . .</i>	103
Jan Dworak <i>Telewizja w procesie komunikowania publicznego i politycznego . . . . .</i>	108

### DYSKUSJA

Maria Lerman. . . . .	115
Prof. dr hab. Tomasz Goban-Klas . . . . .	117
Zbigniew Bajka. . . . .	121
Janusz Andrzejewski . . . . .	125
Henryk Pietrzak . . . . .	126
Senator Ryszard Sławiński . . . . .	128

## Senator Ryszard Sławiński

Dzień dobry Państwu. Serdecznie wszystkich witam. Witam referentów i zaproszonych uczestników dzisiejszej konferencji, która nosi tytuł „Polityka a środki masowej informacji”.

Kiedy Marszałek Senatu zasugerował zorganizowanie tej konferencji, jej temat miał być ogólniejszy – „Polityka a media”. Poza ogólnością tego pojęcia w odniesieniu do prasy, a więc wszystkich rodzajów środków przekazu, media to także środki bytowe, jak energia, woda, kanalizacja. Ponadto, relacje między polityką, politykami przebiegają głównie w sferze informacji i publicystyki, choć oczywiście podlegają także późniejszej analizie artystycznej.

Jak układają się relacje między polityką a mediami? Czy wraz z wejściem Polski w etap transformacji ustrojowej, wraz z odzyskaniem wolności środki masowej informacji rzeczywiście stały się w pełni wolne, suwerenne i odpowiedzialne? Czy dzięki, a może mimo regulacjom prawnym funkcjonowanie prasy, radio i telewizji można uznać za zadowalające? Co się stało, że w tak wielu punktach iskrzy w relacjach tych dwóch światów – polityki i mediów? Czy możliwe jest zachowanie się polskiego wydawcy bądź redakcji jak szefostwa BBC? Czy w polskiej prasie jest jeszcze jakiś polski wydawca, na którego może liczyć racja stanu?

Czy gazeta w Polsce potrafi przyznać się do błędu w sposób otwarty, merytoryczny, a nie za pomocą notki na przedostatniej stronie wydrukowanej nonparelem? Czy wystarczy dołożyć należytej staranności w minięciu się z prawdą i poczuć się zwolnionym z odpowiedzialności?

Czy w polityce prawo znaczy prawo? Czy politycy nie nazbyt często własną niekompetencję, rozmijanie się z prawem, chęć ukrycia niegodziwości przerzucają na barki, w cudzysłowie, „niesolidnych”, „niezycziwych” środ-

---

Senator Ryszard Sławiński – przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu.

ków masowej informacji? Czy w mediach wszystko jest na sprzedaż? Czy da się usprawiedliwić ostatnie publikacje związane na przykład ze zdrowiem Wojciecha K.? To ledwie garść pytań, na które, być może, dziś usłyszymy odpowiedzi.

Zanim oddam głos referentom i dyskutantom, istotne wyjaśnienie. Jeśli by padło pytanie o reprezentację polityczną referentów, to odpowiem, że zamiarem organizatorów było zaprezentowanie szerokiego spektrum poglądów, niestety, niektórzy zaproszeni referenci w ostatniej chwili zrezygnowali z udziału z powodów, domyślam się, politycznych. Tak zrobił pan poseł Marek Jurek z Prawa i Sprawiedliwości, tak też uczyniła pani posłanka Iwona Śledzińska-Katarasińska z Platformy Obywatelskiej. Nie dotyczy to wprowadzie relacji między mediami a polityką, lecz relacji w samej polityce, ale wydaje mi się, że ta informacja na tej konferencji może być istotna.

Pragnę też poinformować Państwa, że walny udział w przygotowaniu tej konferencji ma dyrektor Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego profesor Janusz Adamowski, któremu serdecznie dziękuję.

Proszę inicjatora dzisiejszej konferencji, pana marszałka Senatu Rzeczypospolitej profesora Longina Pastusiaka o wygłoszenie wprowadzenia. Bardzo proszę, Panie Marszałku.

## Marszałek Senatu Longin Pastusiak

Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo!

Ja również, jako marszałek Senatu piątej kadencji, serdecznie witam wszystkich przybyłych na naszą konferencję odbywającą się w sali plenarnej Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Rad jestem, że właśnie tu, w Senacie, podejmujemy tak ważny społecznie temat relacji między światem polityki i światem mediów. Niedawno właśnie na tej sali dyskutowaliśmy również nad relacjami między polityką a moralnością i etyką. Zapewne Państwo wypowiedziecie się w sprawie, z którą obcujemy na co dzień biorąc do ręki gazetę, włączając radio czy telewizor, czy też przeszukując przepastne zasoby Internetu.

Senacka Komisja Kultury i Środków Przekazu organizując dzisiejszą konferencję podjęła się niełatwego zadania. Osobiście zdaje sobie z tego sprawę jako polityk doznający przyjemności, czasami również przykrości w kontaktach z mediami, ale także jako człowiek, który otrzymał wykształcenie dziennikarskie i choć było to dawno, to jednak uprawiał i uprawia zawód publicysty, choć nigdy nie etatowo.

Temat dzisiejszego spotkania jest szeroki, trudny i wieloaspektowy. Dotyczy wielu dziedzin życia społecznego, nauki, prawa, etyki, administracji, parlamentaryzmu, relacji wzajemnych między polityką a mediami, ale przede wszystkim odpowiedzialności za kulturę polityczną w Polsce. Pomimo istniejących prawnych uregulowań, przychodzi nam zmagać się na co dzień z trudną praktyczną działalnością, której poszczególne fakty i sytuacje nie poddają się kodeksowym regulacjom lub też mogą być diametralnie odmiennie interpretowane.

Mówiąc dziś o polityce, politykach i mediach, powinniśmy, jak sędzę, ograniczyć się do okresu po „okrągłym stole”, a więc warunków swobodnej działalności politycznej, wolności słowa i wolności mediów. I choć organiza-

torzy nie wyznaczyli cezury czasowej, to myślę, że moglibyśmy się umówić, iż poprzednia epoka może nam posłużyć jedynie jako punkt odniesienia do skali przemian.

Powinniśmy też mieć świadomość, iż tamte dziesięciolecia są źródłem pewnych obciążeń mentalnych starszego i średniego pokolenia, jak również nawyków z tamtych lat, konspiracyjnej działalności politycznej i prasy drugiego obiegu z jednej strony, a także nawyków i postaw ówczesnych władz i kontrolowanej prasy z drugiej strony.

Szybko przywykamy do tego, że ze wszystkich stron otacza nas informacja, bombardując w sposób otwarty lub zawoalowany, czasami podświadomie, dzięki nieprawdopodobnemu od niedawna postępowi techniki. Jedne informacje przyjmujemy obojętnie, inne z zadowoleniem i przyjemnością, jeszcze inne niepokoją nas, drażnią, denerwują lub wręcz oburzają. Sądzę, że tym irytującym zjawiskom poświęcimy dziś wiele czasu.

W opinii publicznej panuje niemal powszechne przekonanie, że zajmowanie się polityką jest sprawą nieczystą, na niestabilnej scenie politycznej, przypominającej bardziej ring, media pokazują, jak władza łamie prawo, jak trawiona jest rakiem korupcji, jak penetruje ją wielki biznes, jak niektórzy w transformacyjnym bałaganie chcą się urządzić.

Na całą klasę polityczną spada ciężki zarzut, że bez skrupułów potrafi posługiwać się demagogią, fałszować informacje, oczerniać swoich przeciwników, przemilczać prawdę, podawać ją jako wyselekcjonowaną, wybiórczą. Nie muszę w tym gronie dowodzić, że oni, negatywni politycy, to tylko pewien procent klasy politycznej. Niech każdy z nas tutaj na tej sali sam dla siebie ten procent określi.

Dziś też zapewne nie będziemy mówić o kryształowych politykach, o politykach ideałach, jak również o kryształowych dziennikarzach. Na politykach ciążyą jeszcze inne grzechy, rzutujące na jakość kontaktów z mediami. To nazbyt często występująca niestaranność, arogancja, niedostatek kompetencji w wielu sprawach.

Czy polityk powinien wypowiadać się w każdej sprawie? Nieliczni, niestety, politycy mogą pochwalić się znajomością prawa prasowego, umiejętnością kulturalnego, ale skutecznego odpierania agresywności i wścibskości mediów. Ale problem dotyczy nie tylko samych polityków, lecz również ich otoczenia, asystentów, doradców, ekspertów. W ich doborze powinna decydować lojalność, kompetencja i odpowiedzialność.

Problemy etyczne dotyczą nie tylko polityki i dziennikarstwa, ale także innych zawodów, szczególnie funkcjonujących w korporacjach. Nie zawsze prawnicy, lekarze, pracownicy administracji czy ludzie biznesu mogą być etycznym wzorem dla mediów. Polem konfliktów jest to, że na przykład le-



karz czy prawnik służy jednostce, a dziennikarz działa i publikuje w interesie ogółu i dla ogółu, nawet jeżeli publikacje nie są w interesie jednostek.

Inne zawody różni od dziennikarstwa to, że strzegą one posiadanych informacji ze świadomością, że są one podstawą ich siły. Dziennikarstwo zaś polega na upowszechnianiu informacji, po ich oczywiście uprzednim zdobyciu. Z chęci zdobycia informacji z jednej, a chęci reglamentowania z drugiej strony biorą się często przejawy agresji, wzajemnej niechęci i uprzedzeń. W otwartym społeczeństwie demokratycznym istotne powinny być wspólne cechy pozytywne łączące polityka i dziennikarza. Spróbuj je określić.

Obaj muszą być wszechstronni w swoim działaniu. Obaj oddali się służbie społecznej, obaj popełniają błędy w świetle reflektorów, obaj zależą od siebie i obaj są odpowiedzialni za kształtowanie postaw obywatelskich. Pewnie znalazłoby się jeszcze wiele innych wspólnych cech, ale pragnę zwrócić uwagę na niezwykle ważny i budzący najwięcej emocji związek. Polityka i media mają jeszcze jednego partnera, jeszcze jedno pole, czasami często zresztą pole minowe, czyli gospodarkę i finanse. Te trzy sfery są od siebie zależne. Gospodarka oddziałuje na politykę i media, polityka poprzez decyzje wpływa na gospodarkę i media, które z kolei prezentują opinii społecznej obraz państwa i poprzez informację i komentarz wpływają na politykę i gospodarkę, a w każdym razie na ich postrzeganie. Wobec tych relacji bardzo często pojawia się powiedzenie, że kto ma władzę, ten ma media, ale też kto ma media, ten ma władzę. Subiektywnie powiem, że to drugie sformułowanie jest bliższe naszej współczesności.

Piotr Skarga pouczał, cytując: „Podstawą szczęścia i potęgi państwa jest moralność tych, którzy rządzą krajem”. W listopadzie 2001 r. konferencja naukowa zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Nauk Politycznych oraz Instytut Nauk Politycznych wskazała na regres norm etycznych w praktyce działania politycznego i działaniach polityków. Moralne dylematy w polityce to często wybór i podejmowanie decyzji w sytuacjach niejednoznacznych moralnie, w których każde rozwiązanie jest po prostu złe. Czy wtedy jedynym rozwiązaniem do zaakceptowania jest wybór mniejszego zła? Nie jest jasne, czy można podkreślać kompetencję i roztropność polityków w takich trudnych sytuacjach, a potępiać niedostatek uczciwości i przyzwoitości w życiu prywatnym, czy też jedno eksponować, a drugie przemilczać?

Media zapewne mają, a w każdym razie powinny mieć dylemat, jak prezentować polityka światłego, kompetentnego, błyskotliwego, niezwykle inteligentnego, rokującego skuteczne przeprowadzenie reform, jeśli wiadomo, że w życiu prywatnym na przykład nadużywa alkoholu czy zdradza żonę. Czy w imię nie zawsze dobrych obyczajów publicznego pojmowania moralności lepiej jest zniszczyć karierę politykowi publikując informacje o tych

jego przywarach, czy też je przemilczeć w imię racji stanu i dobra publicznego? Czy i gdzie jest granica obrony polityka, szczególnie jego prywatności, przed mediami wężącymi za sensacją?

Trudność w określeniu tej granicy wyraził kiedyś lord Mancroft w liście do londyńskiego „Timesa” wspominając o swoim projekcie prawa z 1961 r., który miał wprowadzić właśnie legalną ochronę intymności. Cytuję jego powiedzenie: „Projekt upadł, gdyż nie byłem w stanie precyzyjnie określić granicy między tym, co społeczeństwo ma prawo wiedzieć, a tym, co człowiek ma prawo zachować dla siebie samego” – koniec cytatu.

Uchwalona 4 listopada 1950 r. w Rzymie Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności w art. 8 stwierdza w pktcie 1, cytując: „Każdy ma prawo do poszanowania swojego życia prywatnego i rodzinnego, swojego mieszkania i swojej korespondencji”. Ale w pktcie 2 jest już wiele wyjątków, które dają niemal nieskończoną możliwość interpretacji, a mianowicie, znów cytując: „Niedopuszczalna jest ingerencja władzy publicznej w korzystanie z tego prawa, z wyjątkiem przypadków przewidzianych przez ustawę i koniecznych w demokratycznym społeczeństwie z uwagi na bezpieczeństwo państwowe, bezpieczeństwo publiczne lub dobrobyt gospodarczy kraju, ochronę porządku i zapobieganie przestępstwom, ochronę zdrowia i moralności lub ochronę praw i wolności innych osób” – koniec cytatu.

Bodaj najwięcej emocji budzą relacje między władzą wykonawczą państwową i samorządową a mediami. Tak jest zresztą wszędzie. Prasa chętnie i zdecydowanie reaguje na wszelkie potknięcia władzy, wytyka zaniechania i zaniedbania, ostro piętnuje kłamstwa, niejasne powiązania z biznesem, nepotyzm, zwłaszcza bezpardonowo atakuje przejawy korupcji, wszelką prywatę polityków. Bardzo głośno odgwizduje wszelkie faule w polityce na wszystkich szczeblach administracji państwowej i administracji samorządowej.

W amerykańskiej rzeczywistości znane jest pojęcie *wish blowers*, czyli „świszczące gwizdki” w nieco dowolnym tłumaczeniu. Jest to publiczne ogłaszanie w mediach o przypadkach nieetycznego działania w urzędzie. Pojawia się taki gwizdek, gdy zawodzi oficjalna droga rozwiązania problemu etycznego. W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje zabezpieczenie przed wypaczeniami w działalności urzędów państwowych, w poszczególnych resortach istnieją urzędy inspektorów podległe urzędowi inspektora generalnego, ten zaś odpowiedzialny jest przed kongresem, a nie przed prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Wszyscy urzędnicy federalni mogą zgłaszać swoje etyczne wątpliwości nie obawiając się represji ze strony swoich przełożonych. Ustawodawstwo amerykańskie nakłada na wszelkie władze obowiązek udostępniania opinii społecznej projektów i procesów legislacyjnych, podejmowanych rozstrzyg-

nić, a także formalnych przesłuchań grup interesu, z wyjątkiem obronności i z wyjątkiem wywiadu.

W Szwecji jawność działań urzędników i jawność dokumentów urzędowych jest prawem dostępnym dla każdego obywatela. Większość państw Unii Europejskiej zmierza w tym właśnie kierunku.

Jawność działań polityków, jawność dokumentów państwowych, jawność działań parlamentarnych i rządowych jest chyba najlepszym sposobem walki z korupcją. Pani profesor Ewa Łętowska lapidarnie określiła ten problem, cytując: „Korupcja jest przykładem zjawiska, które rozkwita w ciemności”.

Nawet w naszych warunkach aktywność mediów wobec polityki jest nie tylko możliwa, ale i skuteczna. Służą temu zasady prawne, choć jeszcze niedoskonałe, chociaż coraz lepiej może działające. Otwarte jest pytanie, czy wołaniem o czystość postępowania świata polityki możemy przeciwstawić czystość działania mediów? Czy warunki do obiektywnego działania dziennikarzy są równe na szczeblu centralnym, regionalnym i lokalnym? Czy najlepsze samorządowe otoczenie lokalnego dziennikarstwa, czy najbliższe samorządowe otoczenie lokalnego dziennikarstwa nie ogranicza obiektywizmu? Czy nieznanne powiązania mediów z biznesem wpływają na obiektywizm i prawdę dziennikarskiego przekazu? A może takich powiązań w ogóle nie ma? Biznesmeni i politycy, działając wspólnie, często znajdują sposób na krytyczne media, gorzej, gdy politycy szczebla lokalnego władają mediami i z biznesem tworzą wspólny front. Kto w takich przypadkach może stanąć w obronie interesu społecznego? Policja, sądy czy też organizacje pozarządowe?

Intensywność życia politycznego, konieczność tworzenia i poprawy istniejącego prawa, niedostatki struktur państwowych, praca nad finansami państwa, przystosowanie do unijnych warunków, intensywna i wszechobecna walka polityczna na zewnątrz i wewnątrz większości partii sprawiają, że politycy cierpią na brak czasu. Nie starcza już im czasu na czytanie poważnej publicystyki, która nie zaginęła, ale muszę ze smutkiem stwierdzić, że w Polsce znacznie obniżyła swoje loty.

W polemicznych wystąpieniach większości polityków trawionych walką międzypartyjną nie widać śladu poważnych lektur na tematy społeczne, państwowe czy też ideowe. Czuć natomiast styl narzucony przez polemiki gazet codziennych, nazywanych bulwarowymi. Styl ten dotyka, niestety, także gazety mające opinię poważnych. Partyjniactwo świata polityki zainfekowało i przeżarło w znacznym stopniu również media. W takiej sytuacji istnieje groźba dominacji interesu partyjnego nad interesem państwa.

Można więc bardzo hipotetycznie przyjąć, że polityk każdego rana rozpoczynając swoją aktywność zawodową włącza radio, włącza telewizor lub oba media, otwiera gazety i już wie, co przyniesie mu dzień. Bez względu na swą

odporność intelektualną i psychiczną, już wie: trzeba walczyć, bronić się przed zarzutami lub atakować, bo właśnie media podsuwają mu tę okazję. Albo, co gorsze, spostrzega okazję do odpowiedzi mediom, w której można uządlić przeciwników. Czy jest to hipotetyczny obraz poranka polityka, a może połowy czy nawet większej części dnia polityka? Jedno jest pewne, żyjemy z mediami od rana do późnej nocy.

Dziesiątki lat cenzury w Polsce spowodowały, że po jej zniesieniu nastąpiło zachłyśnięcie się wolnością bez stawiania sobie granic. Dziś często zadajemy pytanie, czy za wolnością słowa poszła odpowiedzialność za słowo, czy też wolność, niezależność wyłączyła odpowiedzialność?

Na dziennikarzach spoczywa obowiązek informowania, tłumaczenia faktów, objaśniania rzeczywistości. Dziennikarstwo nie jest misją, ale służbą publiczną. Misja zakłada wiarę w pewien system poglądów i bliższa jest osobom duchownym i ideologom. Polityk decyduje o losach ludzi, zaś dziennikarz powinien w pierwszym rzędzie informować i objaśniać. Powinien też brać na siebie odpowiedzialność za społeczne skutki błędów i niedomówień lub wypaczeń w przekazywanych treściach. W konsekwencji ciąży na nim obowiązek naprawiania również szkód. Niestety, w naszych warunkach nie mamy zbyt wielu przykładów na przyznawanie się przez media do błędów.

Mamy ostatnio żywiołowy rozwój dziennikarstwa śledczego. Akcentując pozytywne znaczenie takiego dziennikarstwa, chciałbym podkreślić również obowiązek szczególnej rzetelności i staranności w dokumentowaniu materiałów, a w konsekwencji odpowiadania za skutki. Dostrzec można nieprzepartą chęć niektórych dziennikarzy do przywdziewania szat prokuratorów, sędziów, do wydawania wyroków, od których nie przysługuje apelacja. Często politycy są słusznie przywoływani do poczucia odpowiedzialności, ale czy media tym poczuciem również się kierują?

Czy w polskich warunkach po nietrafionej publikacji jest możliwe takie zachowanie, jak niedawno zachowało się kierownictwo BBC po komunikacie komisji lorda Huttona w tzw. sprawie Kelly'ego? Myślę, że ten przypadek wart byłby naśladowania w Polsce.

W okresie transformacji nastąpiło w Polsce zdecydowane odmłodzenie zawodu dziennikarskiego. Wyższe uczelnie, w tym liczne prywatne, każdego roku wypuszczają do pracy zastępy absolwentów, którzy nie zawsze prezentują szczyty profesjonalizmu, za to chętnie posługują się nie najlepszymi wzorcami, nie popartymi, niestety, kompetencją.

Na rynku medialnym zaostrza się konkurencja. Młodzi atakują, chwytając się często sposobów sprzecznych z etyką zawodu. Uprawiają swoiste *catch as catch*. Odnosi się wrażenie, że media postawiły sobie za cel codzienne nowe, ostre natarcie na władze. Czy jest tak, że większość dziennikarzy

jest skłonna przedstawiać polityków jako ludzi bez zasad, jako pazernych demagogów? Mam nadzieję, że tak nie jest, bo gdyby tak było, to szkoda publiczna i społeczna byłaby ogromna.

Co może i powinno obowiązywać dziennikarza, jakich norm etycznych i prawnych powinny przestrzegać mass-media? W Polsce nie zaczynamy przecież od zera, mamy prawo prasowe z 1984 r., po licznych zresztą nowelizacjach. Pewnie potrzebne nam jest tak niezbędne nowe prawo, jak nowa ustawa o radiofonii i telewizji.

Warto się pewnie zastanowić, jak przestrzegana jest Karta Etyki Mediów, podpisana 25 marca 1995 r. Dziennikarzom, według tej karty, towarzyszą następujące zasady:

- prawdy,
- obiektywizmu,
- oddzielenia informacji od komentarza,
- uczciwości, szacunku,
- tolerancji, pierwszeństwa dobra odbiorcy, wolności i odpowiedzialności.

Czy zawsze te szczytne zasady są zasadami? Czy nie zamieniają się czasem w grzechy główne? Zapewne katalog wzajemnych przewinień jest obszerny. Mam nadzieję, że właśnie w tej sali na dzisiejszej konferencji usłyszymy o manipulowaniu mediami, podatności ich na naciski zewnętrzne, uczestniczeniu mediów w walce politycznej, wielkim obcym kapitale w obcych mediach, niskim kapitale małych mediów, polskich w szczególności, i o wielu innych problemach.

Mam nadzieję, że w wielu sprawach porozumieją się świat polityki ze światem mediów. Przypomnę słowa Josifa Pulitzerza, cytuję: „Tylko respektowanie najszczytniejszych ideałów i najsumienniejsza troska o to, by postępować właściwie, pełna znajomość problemów, które trzeba pokonać, szczerą odpowiedzialność moralna może uchronić dziennikarstwo przed serwilizmem wobec przedsiębiorców i przed pogonią za egoistycznymi celami, sprzecznymi z dobrem publicznym”.

Pozwoliłem sobie zwrócić uwagę wszystkich tu obecnych na relacje, jakie ukształtowały się w naszym kraju między światem mediów i światem polityki. Nie chodzi nam o to, aby obciążać się wzajemnie winą za stan tych stosunków, nie o to chodzi w dzisiejszym spotkaniu. Chodzi o to, abyśmy wspólnie zastanowili się nad tym, jak te stosunki poprawić, a tym samym przyczynić się do podniesienia poziomu kultury politycznej w Polsce, do wzmocnienia poczucia odpowiedzialności polityków i mediów za stan państwa i za stan wiedzy obywatelskiej w społeczeństwie polskim. Obyśmy na pytanie, czy jest miejsce na etykę w relacjach między polityką a mediami, nie musieli odpowiedzieć, że miejsce jest, ale wciąż puste. Dziękuję.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Panie Marszałku.

Przystępujemy do pierwszej części konferencji – referatów. Pierwszym z nich będzie referat pana Tadeusza Kononiuka z Zakładu Prawa Prasowego i Etyki Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Jako kolejny – wystąpienie pana profesora Jacka Sobczaka, kierownika Zakładu Systemów Prasowych i Prawa Prasowego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Prawno-etyczne aspekty działalności  
środków masowego przekazu  
w odniesieniu do polityki





# Referaty



## Czy jest miejsce na etykę w relacjach między polityką a środkami masowej informacji?

Odpowiedź na tak postawione pytanie może być bardzo prosta i zarazem bardzo trudna. Za Kantem możemy powtórzyć, iż: „Prawdziwa polityka nie może uczynić kroku nie złożony wcześniej hołdu moralności”. Za Lierschem zaś możemy powiedzieć: „Rojenie, że świat ma być moralny, jest jednym z przymiotów prostego człowieka. To, co zostaje po odejściu tego rojenia, nazywa się zwykle polityką”. Oceniając zatem te dwa stanowiska dialektycznie można stwierdzić, że polityka to moralność zdemoralizowana.

„Demoralizacja” oznacza, że moralność staje się perspektywą polityce obcą, a nawet w stosunku do niej dysfunkcjonalną. Politykę, pojęcie wieloznaczne, chciałbym analizować w trzech aspektach: jako działanie osób, tworzone przez nich zasady, procedury i instytucje oraz jako system społeczny.

Czy tezę o demoralizacji możemy odnieść do tych trzech aspektów „polityki”? Czy istnieje, po pierwsze, moralność systemu politycznego, moralność legitymizująca politykę; po drugie, moralność zasad i instytucji, moralność normująca politykę; i po trzecie wreszcie, moralność osób sprawujących władzę?

Czy demoralizacja oznacza, że polityka traci moralną jakość, że polityka nabiera rysów coraz bardziej amoralnych?

Hipoteza o demoralizacji jest publicystycznie atrakcyjna i radykalna, badawczo zaś można mówić o jej relatywizmie. Bo chociaż polityka wymyka się całkowicie kategoriom moralnego dobra i zła, to jednak moralność ciągle odgrywa w polityce ważne role. Bo czyż można mówić o polityce bez poważnej refleksji o zachowaniach nacechowanych moralną godnością, będącą treścią praw człowieka. Bezsporne jest, że bez respektowania tych praw polityka traci swoją legitymizację. Po drugie, rozwiązywanie najistotniejszych

---

Dr Tadeusz Kononiuk – Zakład Prawa Prasowego i Etyki Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

problemów naszej cywilizacji, jak np. bioetyka, problemy ekologiczne, jest niemożliwe bez odwoływania się do moralności. Trzecia rola uwidacznia się w reagowaniu na patologie życia społecznego, np. korupcję, których ocena w przypadkach naruszenia moralności spotyka się z oburzeniem. Bez wątpienia moralność odgrywa w polityce istotną rolę, a diagnoza demoralizacji jest zbyt pochopna, ponieważ mało elastycznie i twórczo wykorzystuje Luhmannowską kołową konstelację władzy.

Luhmann twierdzi, że w zamkniętym obiegu polityka-administracja-publiczność-polityka zrazu nie ma miejsca na moralność. Jeżeli ktoś powołuje się na nią, to można bez obaw podejrzewać go o nadużycie. Opis ten jest jednak niepełny, ponieważ ujmuje on ów zamknięty obieg jedynie od wewnątrz. Nie dostrzega tego, co usprawiedliwia istnienie tego obiegu. Kto postawi sobie to pytanie, ten dostrzeże pierwsze z zadań, jakie moralność ma *de facto* do wypełnienia w polityce, pisze O. Hoffe, wskazując jednocześnie, że chodzi tu o pierwszą, legitymizującą politykę funkcję moralności. Władza ma prawo istnieć pod warunkiem, że zainteresowani sami organizują swój system polityczny.

Innymi słowy opis Luhmanna kołową konstelację władzy zaczyna od polityki i poprzez etapy pośrednie administracji i publiczności prowadzi znów do polityki. Interpretacja ta sugeruje samouzasadnienie polityki, polityki bez moralności.

Nowsze interpretacje teorii Luhmanna wskazują, iż istota kołowej konstelacji władzy tkwi w jej podstawie, czyli samych zainteresowanych. Legitymizacja porządku politycznego może pochodzić tylko od tych, którzy porządek, o ile mogą go uznać, utrzymują przy życiu, albo też jeśli uznać go jeszcze nie mogą, zmieniają go w porządek zasadny. Ten mechanizm statuuje zasadę państwa demokratycznego, stanowiącą, że: „Wszelka władza w państwie pochodzi od ludu”.

Z etycznego zatem punktu widzenia obecność moralności w polityce zaczyna się od legitymizacji uprawnień decyzyjnych i uprawnień do używania przymusu akceptowanych społecznie. Tak rozumiana moralność nie może być narzucona z zewnątrz, powinna tkwić immanentnie w polityce. Moralność bowiem występuje zarówno jako moralność legitymizująca politykę, jako moralność normująca ją i wreszcie jako moralność ją konkretyzująca.

Przykładem tych trzech wymiarów moralności w polityce są procesy mediamorficzne ostatnich lat XX wieku w Polsce, które łączyły, a nawet utożsamiały politykę z wyborami moralnymi. A wymiar symboliczny i emocjonalny dominował nad trzeźwym rachunkiem sił i małodusznym realizmem. Nie istniała alternatywa „umoralnianie czy demoralizacja”, bowiem politycy, in-

telektualiści nader chętnie odwoływali się do etycznych zasad, do współodpowiedzialności za państwo.

Rok 1989 przyniósł istotną przemianę w rozumieniu polityki i jej związków z etyką, chociaż długo jeszcze polityka pozostawała w ścisłym związku z dyskursem moralnym. W historycznych wyborach 1989 r. głosowaliśmy nie tylko na polityków, lecz jednocześnie na „autorytety moralne”. Zastępowanie „złego ustroju” „dobrym ustrojem” otoczone było moralną aurą.

Dyskurs polityczny pełen był moralnych konotacji. Dyskwalifikowano przeciwników politycznych nie tylko intelektualnie, lecz także moralnie.

Tymczasem autorytety moralne zużyły się w walkach politycznych. Szybko rozpadł się konsens co do wartości. Coraz trudniej było być ponad podziałami i uzurpować sobie monopol na prawdę i przyzwoitość. Po transformacji politycznej, określanej bezkrwawą, aksamitną czy też emocjonalną rewolucją, przyszła szara, realistyczna codzienność. Rewolucyjne romantyczne hasła zastąpił pragmatyzm wolnego rynku, zmuszający polityków do podejmowania trudnych decyzji, często będących w ostrym konflikcie ze społecznymi oczekiwaniami. Warto przypomnieć za Maxem Weberem, że polityka jest dziedziną życia społecznego, w której nie zawsze można działać według zasad etyki absolutnej, etyki Kazania na Górze, chociaż też trzeba zaznaczyć, że polityka nie jest też tylko grą partykularnych interesów lub w ogóle nie ma z etyką nic wspólnego. Polityka bowiem to proces ucieleśniania wartości, a konflikty polityczne to walka o wartości.

Niestety, w tym kontekście etyka może występować w fatalnej roli politycznej. Zamiast troszczyć się o to, co jest rzeczą polityka, czyli o przyszłość i odpowiedzialność przed nią, polityk zajmuje się jałowymi, bo nierozstrzygalnymi zagadnieniami winy z przeszłości. Weber jednoznacznie stwierdza, że politykiem z powołania jest tylko ten, kto potrafi zaakceptować paradoksy działalności politycznej i przyjmuje odpowiedzialność nawet za te skutki swoich działań, które nie leżały w jego zamiarach oraz których w ogóle nie mógł przewidzieć. Musi nawet odpowiadać za to, co może stać się z nim samym pod naciskiem tych paradoksów.

Polityk musi być etycznym realistą i jednocześnie bardzo wiele od siebie wymagać. Nie może przerzucać odpowiedzialności na innych, musi postrzegać rzeczywistość bez rozgoryczenia, nie negując ani nie odrzucając jej. Polityka – zdaniem Webera – często nie jest etycznym zajęciem. Istnieje jednak pewna minimalna miara poczucia wstydu i obowiązku przyzwoitości, których nawet w polityce nie można przekraczać i naruszać bezkarnie. Gdy tak się stanie, gdy ta granica zostanie przekroczona, polityka może stać się „siłą diabelską” – mówi Weber. Kto z tą siłą obcuje, zawiera pakt z mocami diabelskimi – mocami, nad którymi nigdy nie zdoła zapanować i które sprawia,

że nigdy już nie będzie „moralnie czysty”. Jeżeli uznamy, że Weber ma rację, to uznać też musimy, że opisany przez niego mechanizm funkcjonowania w polityce uświadamia, jak polityk popada w konflikt z zasadami etycznymi. Sukces polityczny nie zależy od posiadania moralnej racji, lecz od układu sił. Szlachetne intencje sam przez się nie gwarantują, iż skutek będzie równie szlachetny i dobry. W polityce bowiem obowiązuje pragmatyka władzy i racja stanu, co powoduje występowanie stałych napięć między etyką a polityką.

Czy znaczy to, że polityką nie kierują żadne zasady etyczne, tylko bezwzględna gra interesów? Otóż nie, w polityce obowiązują reguły etyczne swoiste dla tej dziedziny ludzkiej aktywności. Etyka, którą powinien kierować się polityk, jest etyką odpowiedzialności, a nie etyką przekonań.

Etyka odpowiedzialności bierze pod uwagę niedoskonałość ludzi, rozbieżność intencji i skutków, często etyczną bezsensowność świata, w którym wbrew naszemu poczuciu sprawiedliwości, z dobra może wyniknąć zło, a ze zła dobro. Działać zgodnie z zasadami etyki odpowiedzialności, znaczy cenić sobie wyżej skutki działań niż wartości, jakie leżą u ich podłoża. Inaczej jest z etyką przekonań. Tutaj ważne są przede wszystkim intencje i wartości, których się broni – skutki działań pozostawia się Panu Bogu. Ten, kto działa według etyki przekonań, nie czuje się odpowiedzialny za skutki swoich czynów. Czuje się odpowiedzialny jedynie za to, by nie zgasł płomień czystych przekonań.

Ten, kto działa politycznie jedynie po to, by „dać świadectwo” jakimś wartościom, ten z reguły przynosi nieszczęście społeczności, w interesie której występuje, i dlatego postępuje nieetycznie.

Czy zatem etyka odpowiedzialności i etyka przekonań całkowicie się wykluczają? Nie. Weber twierdzi, że się nawzajem uzupełniają i mają pewne cechy wspólne. Człowiek, który ma powołanie do polityki i działa według etyki odpowiedzialności, musi w pewnych sytuacjach być wierny swoim przekonaniom, bo to właśnie one wyznaczają politykowi granicę, której bez względu na skutki nie może przekroczyć.

To „non possumus” racjonalizując antynomie istniejące między etyką odpowiedzialności i etyką przekonań i wskazując miejsce etyki w polityce, określa zarazem istotę samej polityki. Bo jeżeli polityka jest przejęciem władzy dla samej władzy, to polityk tak postępujący będzie zawsze polityczną miernotą.

W polityce bowiem nie chodzi o władzę dla samej władzy, ale o władzę w służbie idei legitymizującej politykę. Taka koncepcja polityki minimalizuje czy też ogranicza amoralizm władzy politycznej, chociaż nie eliminuje konfliktu między wymogami etyki a regułami polityki. Polityk musi mieć świadomość istnienia takiego konfliktu i musi umieć mu sprostać. Jest to bo-

wiem warunek polityki uczciwej i odpowiedzialnej – polityki płynącej z powołania.

Jeżeli tak spojrzymy na politykę, to odpowiedź na pytanie: czy jest miejsce na etykę w relacjach pomiędzy polityką a środkami masowej informacji, jest prosta – oczywiście jest! Jest, ponieważ polityka i środki masowej informacji mają wspólny cel – służbę społeczeństwu. Jednak relacje między polityką a mediami nie są aż tak proste, bowiem instytucje te różnie tę służbę realizują. Różnie też z perspektywy historycznej relacje te się kształtowały. Możemy dostrzec cztery fazy relacji między systemem politycznym a środkami masowej informacji: absolutyzm, konstytucjonalizm, demokracja parlamentarna i infokracja.

Absolutyzm charakteryzował się wyraźnym oddzieleniem między instytucjami politycznymi a prasą. Nie istniały żadne relacje formalne czy też nieformalne. Politycy respektują teorię tajemnicy państwowej „*arcana rei publica*”, podczas gdy dziennikarze bronią interesu społecznego. Dziennikarze i politycy należą do różnych klas społecznych i pełnią też różne role społeczne.

Konstytucjonalizm zachowuje różnice między instytucjami państwowymi a prasą, ale granice zaczynają powoli się kurczyć wraz z powstawaniem pewnych nieformalnych relacji, wymianą zajmowanych stanowisk i opinii. Politycy i dziennikarze mają coraz więcej wspólnych celów, przede wszystkim poszukiwanie prawdy poprzez swobodne wyrażanie opinii i informacji. Politycy jednak nie traktują prasy jako źródła informacji, ale raczej wykorzystują ją instrumentalnie w celu wywierania wpływu na społeczeństwo. Dziennikarze natomiast stają się coraz bardziej zależni od informacji przekazywanych przez polityków. Komentują i wyjaśniają procesy decyzyjne, w celu ich akceptacji przez społeczeństwo.

W demokracji parlamentarnej istnieje rozdział między instytucjami politycznymi a mass-mediami. Bariery je dzielące wyznaczają zakres wolności prasy w państwie, chociaż politycy i dziennikarze zdani są niejako na funkcjonowanie we wzajemnych relacjach, pełnią podobne role społeczne. Politycy potrzebują mass-mediów jako źródła informacji, w celu zyskiwania akceptacji społeczeństwa dla podejmowanych decyzji, zyskiwania przychylności i poparcia opinii publicznej. Dziennikarze stają się ważnymi aktorami odgrywającymi istotną rolę w formowaniu opinii politycznych obywateli.

Blumler i Gurevitch zwracają uwagę, że w demokracji parlamentarnej, tak jak i w nowoczesnych systemach prezydenckich, istnieją bliskie relacje zawodowe pomiędzy środowiskiem polityków i dziennikarzy. W dodatku, zauważają obaj autorzy, pojawia się niezwykle przenikanie dziennikarzy i polityków oraz innych grup zawodowych i społecznych, które posiadają władzę. Rosnące wzajemne przenikanie dziennikarzy z innymi wpływowymi

mi grupami w społeczeństwie rodzi poważne problemy etyczne związane z konfliktem interesu. To przenikanie antagonizuje też środowisko dziennikarskie, które nie akceptuje podziału na tych dziennikarzy, którzy są w bliskich relacjach z politykami, i na tych, którzy takich relacji nie utrzymują. Tworzy też nową jakość w relacjach polityka – media – infokracja. Infokracja to nowe zjawisko charakteryzujące relacje między systemem medialnym i systemem politycznym w gospodarce rynkowej. Pojęcie to najlepiej ukazuje władzę, jaką media, a przede wszystkim ich właściciele, mają w społeczeństwie. Komercyjne środki masowego przekazu przekroczyły granice odpowiedzialnego dziennikarstwa przez skandalizujące, sensacyjne redagowanie informacji. Zachwiana została równowaga między biznesem a dziennikarstwem. Dziennikarstwo sterowane rynkowo straciło poczucie misji społecznej, wyznaczającej istotę dziennikarskiego profesjonalizmu.

Profesjonalizm to przede wszystkim etyka służby publicznej. Dziennikarz ma służyć całemu społeczeństwu, a nie partykularnym interesom różnych grup społecznych. Ideologia służby publicznej łączyła się z pojęciem obiektywizmu i bezstronnej relacji nie uwikłanej w żadne zależności, polityczne czy też biznesowe, przy zastosowaniu neutralnych kryteriów „wartości informacji” i przy istnieniu dziennikarskiej autonomii w podejmowaniu decyzji.

Ten model profesjonalizmu, mający swe korzenie w informacyjnym modelu dziennikarstwa, wydaje się, że przeszedł już do historii. Niektórzy wręcz postrzegają go jako krótką – anormalną – fazę w kształtowaniu się zawodu. Przyczyną takiej sytuacji okazały się sprzeczności między różnymi rolami środków przekazu, a zwłaszcza: informacyjną, ekonomiczną, polityczną, edukacyjną.

W sytuacji, gdy rolę mediów określa rynek, czyli o wszystkim decyduje wielkość audytorium, standardy profesjonalne zmieniają swój charakter i swoją jakość, często stając się zaprzeczeniem wszelkich zasad i reguł. Budzi to coraz większe zastrzeżenia i kontrowersje różnych środowisk, ponieważ bezpośrednio rzutuje na jakość mediów i dziennikarstwa.

Mechanizmy rynkowe w mediach, regulujące wszelkie inne cele, jakie media powinny pełnić w społeczeństwie, nie tylko negatywnie wpływają na ich jakość, lecz także szkodzą wolnym demokratycznym mediom w ogóle. Szkodzą też demokratycznemu społeczeństwu, ponieważ jakość demokracji zależy od jakości informacji.

Świadome i aktywne uczestnictwo w życiu politycznym wymaga dobrze poinformowanych obywateli. Zadanie to spoczywa na mediach. Coraz częściej jednak ta rola środków masowej informacji jest w konflikcie z ideologią wolnego rynku. Zgodnie z tą ekonomiczną ideologią media i ich zawartość



podlegają prawu podaży i popytu. W związku z tym media, tak jak i setki innych produktów, powinny być wyłączone spod jakiegokolwiek społecznej kontroli. Niewidzialna ręka wolnego rynku i całkowita wolność stają się najważniejszymi determinantami funkcjonowania mediów. Takie wartości jak prawda, wiedza, moralność, kwalifikacje zawodowe mają marginalne znaczenie. Nie ma więc miejsca i czasu na refleksję etyczną, staje się ona zbędnym, nikomu niepotrzebnym balastem. Pytanie, czy jest miejsce na etykę w relacjach między polityką a środkami masowej informacji, powinno chyba mieć charakter pytania retorycznego, na które każdy musi odpowiedzieć osobiście, a ten tekst ma jedynie znaleźć odpowiedź ułatwić.

## Czy czas na zmianę prawa prasowego?

Dziennikarzy słusznie, aczkolwiek z pewną dozą poetyckiej przesady, nazywa się niekiedy inżynierami dusz. Jest w tym sporo prawdy, gdyż w dzisiejszym skomplikowanym świecie, w którym wydarzenie goni wydarzenie, informacja informację, właśnie dziennikarze są przewodnikami w tym labiryncie faktów, to oni fakty te interpretują i komentują, prezentując najczęściej gotowe do zaakceptowania oceny. W ten sposób dziennikarze stali się grupą zawodową o niesłychanych wprost wpływach, ale także o ogromnej odpowiedzialności. Prosty, zwyczajny człowiek często nie zdaje sobie sprawy z tego, że widzi świat takim, jakim mu go dziennikarze przedstawiają, że w ocenach swoich stymulowany jest przez poglądy ulubionej, chętnie czytanej gazety bądź określonego dziennikarza telewizyjnego. Ta ogromna rola społeczna, jaką odgrywają dzisiaj dziennikarze, każe zastanowić się nad tym, czym jest w istocie dziennikarstwo. Czy jest to służba społeczna, czy też rodzaj zawodu „umysłowego”. Rodzi się pytanie, czy aby być dziennikarzem, trzeba mieć odpowiednie powołanie, czy też wystarczy właśnie wykształcenie, sprawność zawodowa. Czy dziennikarz jest kimś zbliżonym do artysty lub pisarza, a może raczej podobny jest do urzędnika, ewentualnie nauczyciela. Pytania te pozornie tylko mają charakter teoretyczny.

Wolna prasa miała służyć człowiekowi i obywatelowi, miała spełniać funkcję informacyjną i kontrolną, dbać o to, aby żadna z istniejących władz nie nadużyła swoich kompetencji. Warunkiem tak pojmowanej wolności prasy była, i jest nadal, niezależność dziennikarzy. Niezależność tę pojmowano w pierwszym rzędzie jako niezwiązanie z żadną władzą, z żadnym urzędem. Miało to gwarantować obiektywizm i bezstronność prasy. Z tezą tą wypada

---

Prof. dr hab. Jacek Sobczak – kierownik Zakładu Systemów Prasowych i Prawa Prasowego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

zgodzić się całkowicie i bez reszty. Jakikolwiek związki instytucjonalne prasy z którąkolwiek z konstytucyjnie wyróżnionych władz przeczą w zasadzie jej wolności, podobnie jak zaprzeczeniem tej wolności jest także bezprawne wpływanie przez władze wykonawcze na treść przekazu. Nie wolno jednak zapominać, że wolność prasy nie jest wartością istniejącą dla siebie, że nie pełni ona funkcji zdobiącej, lecz ma służyć człowiekowi spragnionemu informacji, wiedzy, komentarza. Tymczasem w wolności prasy niektórzy skłonni są widzieć fetysz, któremu wypada kłaniać się nisko i z należyłą czcią, nie bacząc na to, że wolność ta przestała już częstokroć służyć właściwym celom, społeczeństwu jako całości i poszczególnym jego członkom. W znacznej mierze, o ile nie wręcz w całości, wolnością tą udało się zawładnąć wydawcom i redaktorom naczelny, którzy za oczywiste przyjęli założenie, iż treścią wolności prasy jest to, co służy ich interesom, chociażby były one odległe od celów stawianych sobie przez mieszkańców państwa, w którym określone tytuły są publikowane, chociażby były to tylko interesy ekonomiczne grup kapitałowych, finansujących dziennik, czasopismo czy stację telewizyjną.

Z rozdzwięków między interesami społeczności a dążeniami wydawców członkowie społeczeństwa najczęściej nie zdają sobie sprawy, mozolnie przeżuując papkę informacyjną podawaną w prasie drukowanej bądź serwowaną w przekazach radiowych czy telewizyjnych. Gotowi są przy tym przyjmować za jedyne tłumaczenie przedstawianych faktów to, które podaje im się do wierzenia przy tej okazji. Tempo życia sprawia, iż zwyczajni ludzie coraz mniej czasu mają na refleksję, zastanowienie się nad rzeczywistym znaczeniem wydarzeń, których są obserwatorami bądź niemymi uczestnikami. Zarówno wychowanie, jak i szkoła nastawiona na zapamiętanie faktów i „prawidłowe”, zgodnie z przyjętymi kanonami, ich interpretowanie, zabijają zdolność refleksji. Można by z pewną dozą przesady stwierdzić, że oduczają samodzielного myślenia. Jest rzeczą paradoksalną, że w państwach, w których coraz większa grupa ludzi osiąga wykształcenie na wysokim, formalnie, poziomie, coraz mniej osób zdolnych jest do samodzielnego myślenia i gotowych na własną interpretację zdarzeń. Współczesne warunki życia tylko niektórym, i to bardzo nielicznym, pozwalają na komfort samodzielnego ocen. Przeważająca część członków społeczeństwa woli, z różnych względów, czasem z obawy przed śmiesznością, czasem z braku przekonania o słuszności swoich racji, niekiedy ze zwykłego oportunistu, obawy o pozycję lub stanowisko, przyjmując poglądy prezentowane w środkach przekazu, uznając je za podzielane przez większość.

Ten stan rzeczy nakłada na wydawców, właścicieli środków przekazu i redaktorów naczelnych obowiązek przedstawiania różnych możliwości in-

terpretacyjnych wszelakich relacjonowanych zdarzeń. Jest to jeden z postulatów wolności prasy. Wypada jednak zauważyć, że w warunkach polskich środki przekazu w bardzo niskim stopniu czynią zadość tym postulatom. Jest to, jak się wydaje, uboczny skutek zjawiska koncentracji prasy. U podstaw tego zjawiska leży jednak także pogląd, iż wszelkie postulaty zmierzające do określenia kwalifikacji, jakie winien posiadać dziennikarz, są w istocie zamachem na wolność prasy. W efekcie jednak o tym, kto może wykonywać zawód dziennikarza, decydują arbitralnie wydawcy i redaktorzy naczelni. W konsekwencji wolność prasy przybiera nową szatę. Przystaje być wolnością mającą służyć odbiorcy, a staje się wolnością wydawcy. Truizmem jest bowiem twierdzenie, że o treści informacji decyduje przede wszystkim dziennikarz. Odpowiedni dobór dziennikarzy w dużej mierze, aczkolwiek nie wyłącznie, wpłynie na jakość i treść informacji. W warunkach polskich w chwili obecnej o doborze i naborze kadry do tego zawodu chcą decydować, i w praktyce decydują, właściciele środków przekazu.

Powoli do lamusa historii odchodzi przekonanie, że prasa jest „czwartą władzą”. Obserwacja życia politycznego, społecznego i gospodarczego dowodzi, że jest ona w istocie pierwszą i jedyną władzą. Ona decyduje o tym, co właściwe i niewłaściwe, co moralne i niemoralne, co mądre i głupie, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe. To prasa, zarówno drukowana, jak i w szczególności radio i telewizja, decydują o tym, kto jest dobry, a kto zły, jakie wojny mają charakter obronny i są sprawiedliwe, a jakie są niedopuszczalną agresją. Właśnie prasa wskazuje, kiedy mamy do czynienia z terrorystami godzącymi w podstawy polityczne świata, a kiedy z bojownikami walczącymi o swoje słuszne prawa. Dzięki prasie czytelnik dowiaduje się, że pewne pociągnięcia gospodarcze są nonsensowne i głupie, a inne genialne i dobroczynne. Prasa kreuje i obala przywódców, buduje cokoły dla „autorytetów moralnych” lub stara się strącić takie autorytety z piedestałów, które, jej zdaniem, bezprawnie zajęli. Nie waha się także prasa wyręczać sądów i bez znajomości materiału dowodowego, bez uczestniczenia w postępowaniu orzekać o tym, jakie powinno być rozstrzygnięcie w sprawie, kreować winnych i ofiary. Przykłady tego typu można mnożyć.

Wypada zauważyć, że wolność prasy, tak istotna i tak ważna w demokratycznym społeczeństwie, może przekształcić się, i przekształca, w wolność, z której korzystać w efekcie mogą nie dziennikarze, lecz wydawcy prasy i w pewnym, nieco mniejszym, stopniu redaktorzy naczelni. To właśnie ci

---

<sup>1</sup> L. Szot, *Wolność dziennikarzy w polskim systemie prawnym*, Wrocław 2003, s. 36 i n. oraz 75 i n.

<sup>2</sup> J. Sobczak, *Prawo prasowe. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2000, s. 128 i n.

ostatni decydują, czy pokazywane telewizjowi podczas konsumowania przez niego kolacji zmasakrowane grupy ludzkie są zwłokami złych Serbów, czy dobrych Chorwatów. I tylko dzięki przypadkowi manipulacje, popełniane przy takich okazjach, wychodzą na światło dzienne. To wydawcy prasy i redaktorzy naczelni zupełnie jawnie starają się wpłynąć na przebieg procesu legislacyjnego, tłumacząc odbiorcom, iż uchwalenie ustawy niezgodnej z ich oczekiwaniami jest zaprzeczeniem demokracji, wolności, łamaniem swobód obywatelskich etc., tak jakby inne ustawy, dotyczące np. sędziów, inżynierów, górników, były uzgadniane z tymi środowiskami. W efekcie wydawcy, w nieco mniejszym stopniu redaktorzy naczelni, świadomie bądź nieświadomie objęli funkcję cenzora życia publicznego. Znaleźli się w pozycji Orwellowskiego Wielkiego Brata, argusowym okiem śledząc wszystkich i wszystko dokoła, formułując arbitralne sądy i wnioski, nie znając wahań i wątpliwości.

Proces ten, dostrzegany w Stanach Zjednoczonych oraz w Europie Zachodniej, widoczny jest także w Polsce, gdzie z jednej strony doprowadzono do olbrzymiej koncentracji rynku środków społecznego przekazu, z drugiej zaś nie wykształcono zarówno w środowisku dziennikarskim, jak i w społeczeństwie mechanizmów obronnych. Przebieg tego procesu, śledzenie wektorów wyznaczających jego bieg, godny jest osobnego studium, aczkolwiek zwracający na to zjawisko uwagę łatwo może znaleźć się albo w pozycji „wroga publicznego”, albo zostać skazanym na zapomnienie i marginalizację swoich dokonań. Sygnalizując tylko w tym miejscu wspomniane zjawisko, wypada skonstatować, że wydawcy i redaktorzy naczelni nie podejmują prób określenia wymogów, jakim odpowiadać powinni adepci zawodu dziennikarskiego, a przecież od tego, jacy będą dziennikarze, zależeć będzie to, jak wyglądać będą przekazy informacji. Nie sposób przy tym oprzeć się wrażeniu, iż oczekiwania wydawców i redaktorów naczelnych różnią się dość istotnie od preferencji odbiorców. Ci ostatni pragną wolnej, a więc prawdziwej informacji, którą zapewnić ma korzystający z wolności dziennikarz. Wydawcy i redaktorzy naczelni werbalnie głoszą to samo, ale praktycznie poszukują rzetelnych wykonawców wytycznych linii programowych, dziennikarzy niezależnych i wolnych, ale tylko w zakreślonych im granicach. Pewnym wentyłem bezpieczeństwa są w tej sytuacji „publicyści niezależni”, będący zjawiskiem nowym, ale stopień ich „niezależności” wydaje się w także poddany ścisłej kontroli i reglamentowany.

Wychodząc z założenia, że dziennikarstwo jest zawodem, do czego przychyliła się większość wypowiedziujących się w tym względzie uczonych i publi-

---

<sup>3</sup> Tenże, *Dziennikarz sprawozdawca sądowy. Prawa i obowiązki*, Warszawa 2000, s. 23 i n.

cystów, wypada stwierdzić, że wbrew ugruntowanemu w literaturze przekonaniu nie jest to wcale zawód młody. Wydaje się, że dzieje jego sięgają początków prasy drukowanej, aczkolwiek dziennikarstwo w kształcie zbliżonym do dzisiejszego pojawia się na zachodzie Europy w drugiej połowie XVIII w. Od razu stało się jasne, że dziennikarzem może być człowiek obdarzony talentem pisarskim, umiejętnością skrótowego, lakonicznego formułowania ocen, jasnego przedstawiania faktów, potrafiący nawiązać kontakt intelektualny z anonimowym odbiorcą. Rychło okazało się, że dziennikarz winien być człowiekiem sumiennym, posiadającym wszechstronną, choć najczęściej dość powierzchowną wiedzę. Winien on być także dyskretny i prawy, a przynajmniej czynić pozory, że posiada tego typu przymioty. Dziennikarstwo uznawano za profesję godną intelektualisty, szlachetną, aczkolwiek mozolną, wymagającą dużego zasobu cierpliwości, opanowania i taktu. Aleksander Fredro w utworze „Dziennikarz” pisze:

*Jak kominiarza,  
Tak dziennikarza  
Zawód diable trudny:  
Czyści – a sam brudny.*<sup>4</sup>

Natomiast Cyprian Kamil Norwid w „Rzeczy o wolności słowa” stwierdza:

*Bawi mnie, gdy dziennikarz albo publicysta  
Klnie średniowieczną ciemność, z której wciąż korzysta.*<sup>5</sup>

Nie lepsze zdanie o dziennikarzach miał Jan Chęciński, mówiąc:

*Wiecie, co jest reklama?... Jest to pył, co wlecia  
Spod pióra dziennikarza pod powieki świata,  
Piasek ciskany w oczy w coraz większej dozie,  
Co jak w lecie kurzaśwa albo tży na mrozie,  
Tak w nich sparaliżuje ścięga, jasność, ruchy,  
Że nie zdolają słonia rozróżnić od muchy,  
Że na głos reklamistów, często arcyszczersze,  
Biorą niezdarne kołek za gotycką wieżę.*<sup>6</sup>

Wacław Berent w „Próchnie” stwierdził zaś brutalnie: „dekadent umiarkowany, romantyk neopraktyczny, radykał młodokonserwatywny, artysta indywidualno-popularny, cygan cylindrowy [...] słowem, dziennikarz europejski”.

<sup>4</sup> A. Fredro, *Epigramaty*, Lwów 1874, s. 62.

<sup>5</sup> C.K. Norwid, *Rzecz o wolności słowa*, w: „Pisma wybrane” t. 2, Warszawa 1968, s. 272, (XIII w. 200-201).

<sup>6</sup> J. Chęciński, *Krytycy*, Warszawa 1973 (akta III, scena 12).

<sup>7</sup> W. Berent, *Próchno*, Kraków 1971, s. 169-170.

Zdaniem H. Balzaka, „dziennikarstwo to religia nowoczesnych społeczeństw. Jest w tym podstęp. Kapłani nie są obowiązani wierzyć i lud też nie”. Jeszcze brutalniejszy jest E. Hemingway, pisząc: „dziennikarz podobny jest do kury, która gdać, gdy inna zniosła jajko”. Podobnie Agata Christie, głosząca, iż „dziennikarze mają nosa do nowin. Nie lubią być uciszani. Zawsze są gotowi wierzyć we wszystko, co jest mało prawdopodobne”. Ko-responduje z tym stwierdzeniem zdanie Rudyarda Kiplinga, który głosił: „dziennikarz ma prawo pisanie bajek, ale nie wolno mu ujawnić wpływającego z nich morału”.

Wypada zauważyć, że powyższe cytaty zdają się wskazywać na pewien dość negatywny stereotyp dziennikarza, funkcjonujący może nie tyle w odbiorze społecznym, co wśród uważających się chyba za szlachetniejszych twórców, pisarzy i poetów. Można tu też przypomnieć Dziennikarza z Weseła St. Wyspiańskiego czy znakomicie nakreśloną w „Lalce” B. Prusa scenę zbierania materiału przez reportera mającego pisać artykuł o otwarciu sklepu Wokulskiego. Bardziej nobliwie od „dziennikarza” brzmiał termin „reporter” bądź „publicysta”. Tym ostatnim mianem obdarzano wybitniejszych dziennikarzy<sup>8</sup>. W okresie międzywojennym zaczęto dzielić dziennikarzy na: reporterów zbierających informacje i piszących o zwykłych, codziennych sprawach, publicystów tworzących artykuły wstępne, poważniejsze artykuły na tematy polityczne, gospodarcze, kulturalne, wśród których specjalną pozycję posiadali felietoniści, wreszcie redaktorów kwalifikujących i przygotowujących materiały prasowe do opublikowania<sup>9</sup>. Reliktem tego podziału wydaje się być art. 7 ust. 6 prawa prasowego stwarzający dystynkcję między zwykłym dziennikarzem a redaktorem.

Obowiązujące w chwili obecnej prawo prasowe wydaje się aktem prawnym wygodnym dla dziennikarzy, redaktorów naczelnych i właścicieli tytułów prasowych. Dla dziennikarzy dlatego, że praktycznie rzecz biorąc nie ryzykując zbyt wiele mogą „opluć” i zniesławić każdego, gdyż ewentualne procesy o ochronę dóbr osobistych bądź o zniesławienie z natury rzeczy w realiach polskich toczą się latami, a pokrzywdzony przez dziennikarza przez cały czas ich trwania narażony jest na dodatkowe uszczypliwości w relacjach z toczących się postępowań. Dla redaktorów naczelnych jest to akt prawny niezwykle wygodny, dlatego że „w majestacie prawa” mogą praktycznie „zrobić z podległym sobie dziennikarzem” wszystko, co tylko chcą, zwolnić go, przenieść z działu do działu, zmusić do pisania wbrew swoim

<sup>8</sup> Poświadczają to uwagi S. Zalewskiego, *Zawodowość czy fachowość w dziennikarstwie*, Warszawa 1936, s. 7.

<sup>9</sup> Z. Łempicki, *Świat i życie. Zarys encyklopedycznej wiedzy i kultury*, t.2, Warszawa 1934, s. 92-95.

przekonaniom. Jest rzeczą zastanawiającą, iż dziennikarze, którzy tak bardzo przyczynili się do transformacji ustrojowej, tak wiele przy tej okazji stracili. Pozbawieni są dzisiaj wszelkiej ochrony socjalnej, odebrano im pewność zatrudnienia, czyniąc z nich posłuszne narzędzia w ręku decydentów kierujących redakcjami. Nie pozwala to lub co najmniej utrudnia wypełnianie misji, którą winni spełniać zarówno w świetle uregulowań prawa wewnętrznego, jak i przede wszystkim europejskiego. Dodać należy, że prawo prasowe jest aktem prawnym bardzo wygodnym dla właścicieli pism, gdyż praktycznie bez przeszkód mogą zwalniać redaktorów naczelnych, nie licząc się zarówno z interesami czytelników, jak i zespołów redakcyjnych.

Potrzeba zmian prawa prasowego z punktu widzenia zgodności tego aktu z wymogami praktyki zdaje się nie budzić żadnej wątpliwości. Jest to ustawa niewątpliwie przestarzała, powstała w zupełnie odmiennej epoce historycznej i innych warunkach ustrojowych. Przeszkodą dla stworzenia nowego nowoczesnego prawa prasowego jest z jednej strony to, że przepisy dotychczasowej ustawy okazują się być tak wygodne dla zainteresowanych. W efekcie klajstruje się usterki, braki tego aktu pospieszonymi, często niezbyt przemyślanymi nowelizacjami, częstokroć nie do końca przemyślanymi. Z drugiej strony barierą niepozwalającą na zmianę ustawy i zastąpienie jej nową jest postawa twórców dotychczas obowiązującego prawa prasowego, którzy dość często przyjmują postawę „właścicieli” tego aktu starając się nie dopuścić do jego głębszej nowelizacji, nie mówiąc już o zastąpieniu go nowym. Paradoksem jest, że środowiska polityczne i niektóre koła dziennikarskie dość alergicznie reagują na wszelkie próby nowelizacji firmowane przez niektórych przedstawicieli doktryny. Słowem, petryfikacja istniejącego stanu rzeczy wydaje się być z jednej strony wynikiem zwykłego wygodnictwa, z drugiej skutkiem pewnych uprzedzeń. Tymczasem rozwiązania zawsze w prawie prasowym wyraźnie nie nadążają za standardami europejskimi, zwłaszcza tymi, które formułuje „system strasburski”.

Zgłaszane przez środowiska dziennikarskie postulaty zmian prawa prasowego mają charakter głównie „kastowy”, będąc przejawem tak krytykowanego w środkach społecznego przekazu korporacjonizmu. Należą do nich postulaty pozbawienia odbiorców prawa do sprostowań i odpowiedzi oraz autoryzacji ich wypowiedzi. Ponadto zgłaszane są także wnioski, aby dziennikarze zostali wyjęci spod obowiązującego prawa i nie mogli ponosić odpowiedzialności karnej z racji zniesławienia, odmowy zamieszczenia sprostowania itd. Pojawiają się nawet głosy domagające się nieodpowiedzialności cywilnej dziennikarzy lub ograniczenia jej do jakiejś symbolicznej wysokości. Postulaty te mają w opinii zgłaszających być rzekomo zgodne z dyrektywami europejskimi i orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka



w Strasburgu. Obnaża to przy okazji całkowitą nieznaną zgłaszających wspomniane postulaty zarówno tych dyrektyw, jak i orzecznictwa strasburskiego.

Trudno na dzisiejszej konferencji formułować wyraźne tezy i wskazania przyszłego prawa prasowego. Winno ono być jednak oparte na jasnych podstawach aksjologicznych i gwarantować możliwie najszerszą wolność słowa. Pamiętać jednak należy, że wolność ta ma służyć nie tylko dziennikarzom, ale przede wszystkim każdemu człowiekowi, w związku z tym przepisy prawa prasowego powinny zapewniać ludziom w miarę nieskrępowane możliwości reakcji na krytykę prasową, łatwy dostęp do sprostowań i odpowiedzi. Oczywiście wymagają rozwiązania problemy socjalne samych dziennikarzy i jest to jedna z najważniejszych spraw, gdyż brak pewności zatrudnienia, ustawowych gwarancji dla klauzul sumienia nie pozwala dziennikarzom na prawidłowe wykonywanie ich misji, uzależnia ich od redaktorów naczelnych, a w szczególności od wydawców. W efekcie znaczna część dziennikarzy jest głęboko uwarunkowana politycznie, co nie sprzyja postulatowi wolności środków przekazu. Konieczne wydaje się także jasne, konkretne, zgodne ze wskazaniami strasburskimi określenie zasad pełnienia zawodu dziennikarskiego, granic wolności i podstaw odpowiedzialności.

Wszystkie wspomniane postulaty mają charakter ramowy, są niejako wskazaniem tych pól, które się wydają najbardziej sporne. Ewentualna zmiana prawa prasowego winna być poprzedzona szeroką, otwartą nieskrępowaną dyskusją w licznych środowiskach dziennikarskich z udziałem przedstawicieli jakże nielicznej doktryny. Wypada życzyć z jednej strony dziennikarzom, z drugiej strony nam wszystkim, aby do takiej dyskusji, oby nie demagogicznej, jak najrychlej doszło.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo. Proszę o zabranie głosu pana ministra Jana Kułakowskiego, byłego pełnomocnika rządu do spraw negocjacji o członkostwo Rzeczypospolitej w Unii Europejskiej, który będzie mówił o relacjach między polityką a mediami, o swoich doświadczeniach z Unii Europejskiej. Bardzo proszę, Panie Ministrze.

## Relacje między polityką a mediami – moje doświadczenia z Unii Europejskiej

Panie Przewodniczący, Panie Marszałku, Szanowni Państwo!

Przede wszystkim pragnę podziękować serdecznie za zaszczyt, jaki mnie spotkał, myślę o zgłoszeniu mnie do wypowiedzi na tej konferencji. Chciałem również podkreślić, że tytuł wystąpienia, który zaproponowałem, jest trochę inny niż ten, który się ukazał w programie, ale to nie zmienia treści mojej wypowiedzi. Będzie ona zresztą pewnie trochę się różniła od innych wypowiedzi ze względu na temat, na jaki mam mówić.

Będę się starał w czasie mojej wypowiedzi jak gdyby przejść przez trzy linie podziału, przez kolejne okresy mojego działania przy Unii Europejskiej, chciałbym również rozróżnić media polskie i media zagraniczne, jeśli chodzi o tematykę europejską, a także, co jest dość charakterystyczne, jeżeli chodzi o problematykę europejską, rozróżnić korespondentów wyspecjalizowanych w dziedzinie spraw europejskich od redakcji poszczególnych mediów.

Temat jest obszerny, czas bardzo ograniczony, więc będę mówił bardzo skrótowo, a dopiero w dyskusji może rozwinie pewne sprawy trochę obszerniej.

Otóż w okresie pierwszym, od początku zmian w Polsce do momentu, kiedy zaczęliśmy negocjacje w sprawie członkostwa Polski w Unii Europejskiej, zainteresowanie było właściwie dwoma wydarzeniami: na samym początku wizytą Jacquesa Delorsa, przewodniczącego Komisji Europejskiej, przewodniczącego Rady Europejskiej, w Warszawie zaraz po zaprzysiężeniu rządu Mazowieckiego i później wizytą Mazowieckiego w Brukseli. To był w ogóle początek całej drogi Polski do Unii Europejskiej.

---

Dr Jan Kułakowski – były pełnomocnik rządu do spraw negocjacji o członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej.

W tym okresie prasa zagraniczna dużo mówiła o tym, że się zmieniała sytuacja, że spadła żelazna kurtyna, że rozpoczęły się przemiany ustrojowe w krajach środkowej Europy, natomiast o problemie dochodzenia naszych krajów do Unii Europejskiej mówiła bardzo mało.

Pierwsze negocjacje stowarzyszeniowe dotyczyły spraw bardziej technicznych, w związku z tym prasa nie była nimi bardzo zainteresowana, natomiast z pewnych doświadczeń, które można było podkreślić, powiem, że na przykład prasa pominęła zupełnie fakt, że myśmy uzyskali w preambule traktatu, który nas stowarzyszał z Unią Europejską, wzmiankę o przyszłym członkostwie. To było zupełnie pominięte przez prasę, a właściwie tylko dzięki tej pierwszej wzmiance później się udało dalej tę sytuację rozwinąć.

Wreszcie dość ciekawe zdarzenie. W Unii Europejskiej odbywają się szczyty europejskie, tzw. Rady Europejskie, dwa razy do roku. W 1994 r. w Essen był taki szczyt. Mówiło się, że może po raz pierwszy państwa kandydujące będą zaproszone na ten szczyt. Byłem wtedy ambasadorem w Brukseli przy Unii Europejskiej, zwołałem więc prasę i powiedziałem, że jest to konieczne i że dziwi mnie, że pewne odgłosy, jakie mam z Bonn, świadczą o tym, że rząd niemiecki jednak nas nie zaprosi. Zrobiła się straszna awantura. Kilku ministrów naszego rządu chciało mnie odwołać ze stanowiska ambasadora. Niemcy zaprotestowali, a na drugi dzień kanclerz Kohl zmienił zdanie i powiedział, że owszem, wszyscy kandydaci będą zaproszeni na konferencję w Essen. Od tego czasu byli regularnie zapraszani, czyli poprzez prasę można było jak gdyby nagiąć pewną rzeczywistość w negocjacjach z Unią Europejską.

Powiem krótko o kolejnych okresach. Okres drugi to czas, kiedy zaczęliśmy negocjować członkostwo Polski w Unii Europejskiej. To był okres, w czasie którego negocjacje dotyczyły spraw technicznych i dlatego właściwie stosunki między prasą a negocjatorami polegały na problemie, czy negocjować twardo, czy negocjować szybko. To był główny, ogólny punkt styczności między tymi, którzy negocjowali, a prasą.

Należy tutaj podkreślić znaczącą rolę korespondentów w Brukseli, którzy się wyspecjalizowali w problematyce europejskiej i często różnice między naszymi korespondentami a korespondentami innych państw kandydujących do Unii Europejskiej. Tamci, z zasady, zawsze bronili stanowiska swoich rządów, a nasza prasa nie zawsze. Może to i lepiej, może to jest dowód wolności prasy, ale to bardzo utrudniało życie tym, którzy musieli negocjować w trudnych warunkach.

Wreszcie temat bardzo dzisiaj aktualny – szczyt w Nicei w roku 2000. Dzięki prasie myśmy w ogóle uzyskali wynik, którego teraz bronimy. Dlaczego? Dlatego, że oficjalna polska delegacja wyjechała z Nicei po pierw-

szym dniu obrad, tak to było przewidziane. Wyjechała cała delegacja, co było zresztą błędem, bo trzeba było zostawić ambasadora. Zostali tylko dziennikarze. Dziennikarka z Nicei poinformowała nas, że Nicea zmieniła system liczenia głosów na naszą niekorzyść. Wtedy zaczęliśmy działać. Telefony na różnych szczeblach rządu dzwoniły przez całą noc, w efekcie powrócono do takiego sposobu ważenia głosu, jakiego w tej chwili bronimy. Słusznie czy nie, w to nie wnikam, ale w każdym bądź razie był tutaj olbrzymi wpływ prasy, jej obecności na rozwój wydarzeń.

Później ja odszedłem od negocjacji, więc trudno mi o tym obszerniej mówić, natomiast debata w prasie dotyczyła tego, czy jest ciągłość, czy jest zmiana w strategii i taktyce negocjacji. Tu dochodzimy do zakończenia negocjacji, czyli do szczytu w Kopenhadze, gdzie został przyjęty wynik negocjacji. Tutaj na pewno nastąpiło pewne upolitycznienie przekazu medialnego, ponieważ część mediów, sprzyjająca rządowi, mówiła o wielkim sukcesie, a część mediów, która rządowi nie sprzyjała, mówiła, że to jest porażka.

Czwarty okres to okres konwentu, rok 2003, w którym właściwie aktywni byli tylko korespondenci naszej prasy w Brukseli, zainteresowanie było małe, oddźwięk w kraju też był bardzo mały i tylko wynik konwentu, czyli projekt Traktatu Konstytucyjnego, był dla wszystkich, wydaje mi się, że także dla prasy, pewnym zaskoczeniem.

Później przyszła euforia konferencji w Atenach, gdzie podpisaliśmy Traktat Akcesyjny, i referendum, które przebiegało przy znacznym upolitycznieniu przekazu medialnego, ponieważ prasa, która była za, mówiła, że wszystko jest świetnie, a prasa, która była przeciw, krytykowała. Tu dowód na to, że nie było wiele obiektywizmu w przekazie prasowym w tym okresie. Natomiast ciekawe jest to, że prasa, która była przeciwna wejściu Polski do Unii Europejskiej, zmieniła argumentację i że problemy suwerenności, niezależności, etyki jak gdyby trochę zniknęły nawet u przeciwników wejścia Polski do Unii. Zyskały na tym zwłaszcza argumenty gospodarcze. Toczyła się walka na argumenty gospodarcze, a nie argumenty, powiedzmy, polityczno-etyczne w szerokim sensie tego słowa.

Wreszcie piąty okres to okres obecnej debaty, gdzie należy podkreślić wyraźny rozdźwięk między mediami polskimi i zagranicznymi. Stanowisko Polski, ogólnie rzecz biorąc, na ogół jest popierane przez prasę, przez media polskie, natomiast prawie że nie widziałem w mediach zagranicznych obrony polskiego stanowiska. Jest ono ogólnie bardziej czy mniej krytykowane. Należy przyznać, że dzięki tej sytuacji – ja chcę powiedzieć niestety – bo ona nie jest dobra, Polska bardzo mocno zaistniała w prasie zagranicznej. Pytanie tylko, jak zaistniała i czy to zaistnienie będzie sprzyjało naszemu wejściu do Unii Europejskiej? Dziękuję bardzo.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Panie Ministrze.

Pora teraz na pana redaktora Krzysztofa Teodora Toeplitza, który stawia pytanie: Czy koniec czwartej władzy? Bardzo proszę, Panie Redaktorze.

## Czy koniec czwartej władzy?

Panie Przewodniczący, Panie Marszałku!

Rozumiem, że przyczyną zwołania tej konferencji jest poczucie, głównie ze strony polityków, że istnieje jakieś stałe iskrzenie na styku świata mediów i świata polityki i że sam tytuł tej konferencji z tym „a” pokazuje, że mówimy tu o dwóch przeciwstawnych światach.

Myszę, że żeby rozważyć dalej tę sytuację, warto by zdefiniować podmioty tego sporu i dlatego chciałbym mówić o czwartej władzy. Myszę, że w odczuciu polityków prasa, media są potężną siłą, która wyraża w jakiś sposób nastroje społeczeństwa, że media są organem, który z jednej strony wyraża głos społeczeństwa, z drugiej strony – w imieniu społeczeństwa dokonuje pewnych funkcji kontrolnych wobec świata polityki i świata władzy.

W moim przekonaniu ta definicja czy próba określenia miejsca mediów, czwartej władzy w społeczeństwie jest w tej sytuacji, w jakiej jesteśmy, koncepcją nieco anachroniczną, że w gruncie rzeczy rzeczywistość wygląda już dzisiaj inaczej. Żeby być czwartą władzą, jakąkolwiek władzą, trzeba być suwerennym. Moim zdaniem, jeśli patrzymy na świat mediów, pytaniem podstawowym jest obecnie pytanie o ich autentyczną suwerenność. W jakim stopniu są one rzeczywiście suwerenne i działają z własnej woli, unikając wszelkich nacisków i wszelkiego sterowania.

Jeszcze przed wojną w Wielkiej Brytanii powstał raport alarmujący w sprawie zawężenia wolności prasy przez systemy totalitarne, przez Niemcy, Włochy, Związek Radziecki. Uznawano, że zagrożeniem dla wolności opinii jest nacisk państwa i że należy przeciwstawiać się naciskowi państwa na media, żeby zachować podstawową ich wartość, jaką jest wolność, wyrażanie wolnej opinii.

Dzisiaj, jak wiemy, w większości państw groźba nacisku państwa na media praktycznie nie istnieje. Likwidacja cenzury w Polsce i w większości in-

nych krajów jest jasnym dowodem, że można dość łatwym posunięciem prawnym tę groźbę dyktatu państwa nad mediami usunąć. Natomiast, w moim przekonaniu, na naszych oczach realizuje się groźba daleko większa, której nie można usunąć dekretem, której nie można usunąć w prosty sposób prawny, a mianowicie następuje stopniowe ubezwłasnowolnienie mediów przez system ich własności, to znaczy przez układy kapitałowe.

Bardzo łatwo jest opisać proces, który doprowadził do tego stanu. Jeszcze w początkach XX wieku w Europie założenie gazety było stosunkowo łatwe. Wystarczy powiedzieć, że założenie tak wielkiego dzisiaj dziennika jak „Daily Mail” kosztowało 15 tysięcy funtów. Za tę cenę powstał dziennik, którego wpływ i oczywiście jego wartość rynkowa stopniowo rosły. Jednak zasadą wszystkich tego typu pism było to, że utrzymywały się one ze sprzedaży swoich egzemplarzy, to znaczy ich pomyślność, ich wpływ i sytuacja materialna zależały w decydującym stopniu od tego, ilu ludzi chce tę gazetę czytać, a więc zapłacić za kolejne jej egzemplarze. Jeżeli chcą ją czytać, to znaczy, że podzielają wyrażone przez tę gazetę poglądy, dlatego ją kupują.

Obecnie fakt utrzymania się gazety z tego, że kupują ją czytelnicy, jest faktem wątpliwym. Gazety dzisiaj, jak wiemy, nie utrzymują się z tego, co uzyskują ze swojej sprzedaży. Zyski ze sprzedaży są tylko pewnym procentem dochodów poszczególnych organów prasowych. Decyduje o tym postęp technologiczny, jaki nastąpił w świecie prasy. Gazety są grubsze, są bardziej wszechobecne, a więc mają większe zespoły, między innymi korespondentów zagranicznych, posługują się nowoczesną techniką. Bardzo dużo kosztuje ich promowanie, żeby dotrzeć do odbiorców. Wprowadzają najrozmaitsze efekty graficzne. To wszystko sprawia, że dochód ze sprzedaży prasy nie wystarcza na utrzymanie pisma. Przeciwnie, pismo może się utrzymywać, długi czas nawet, poniżej kosztów swojego wytworzenia, może uprawiać politykę dumpingową i zdobywać w ten sposób kapitałami, które nie pochodzą ze sprzedaży, wpływ i pozycję na rynku. Takim przykładem obecnie jest dziennik „Fakt”, w którym, jak wiemy, zapewnione są kapitały, które pozwolą temu pismu na ukazywanie się przez cztery lata przy najniższej na rynku prasowym cenie dziennikowej, która wynosi 1 zł. To sprawia, że prasa staje się zależna od grup kapitałowych i zależna od reklamodawców, a więc również od jakichś grup kapitałowych, bo w gruncie rzeczy istotą czy źródłem utrzymania się prasy, jak wiemy, jest reklama.

Drugim problemem, który zaczyna stawiać w wątpliwość to, co nazywamy czwartą władzą, a więc władzą suwerenną, jest internacjonalizacja rynku prasowego. Przez długi czas większość organów prasowych działała w ramach jednego kraju, liczyła się z miejscowym, krajowym odbiorem i siłą rzeczy wyrażała miejscowe, krajowe zapatrywania. Dzisiaj, przy internacjonalizacji rynku

prasowego, a więc przy możliwości zakupywania przez poszczególne koncerny prasowe organów prasowych w dowolnych miejscach na świecie, pojawia się nowy problem, do tej pory nieznan, który również stawia w wątpliwość znaczenie mediów jako głosu miejscowej opinii, jako elementu suwerennego działania opinii publicznej w poszczególnych krajach.

U nas bardzo wyraźnie zobaczyliśmy wpływ tego międzynarodowego kapitału medialnego na obraz rynku prasowego. Ten wpływ jest dwojaki. Z jednej strony niedługo po podstawowych aktach transformacji ustrojowej zobaczyliśmy ogromny wzrost jakości prasy. Gazety stały się lepiej drukowane, stały się bogatsze, bardziej wszechstronne, stały się technicznie nieporównanie doskonalsze niż były przedtem. To jest niewątpliwy wpływ inwestycji kapitałowych, jakie międzynarodowe koncerny prasowe ulokowały w Polsce. Ale równocześnie z tym powstała sytuacja, że, jak wiemy, większość prasy lokalnej w Polsce jest w rękach dwóch właściwie wielkich koncernów prasowych: Orkla i Passauer Presse, z czego wynikają dalsze konsekwencje. Mamy w tej chwili dwie interwencje Urzędu Antymonopolowego, we Wrocławiu i w Poznaniu. Przedmiotem tych interwencji jest to, że poszczególne koncerny prasowe zagarniają wszystkie możliwe organy prasowe na tym terenie, likwidując wartość, którą wiązaliśmy ze światem wolnych mediów, a więc likwidując zjawisko pluralizmu.

Mówił przed chwilą pan profesor o tym, że zmienia to również sytuację środowiska dziennikarskiego. Tam, gdzie w gruncie rzeczy jeden właściciel panuje nad kilkoma, wszystkimi organami prasowymi na danym terenie, los dziennikarza jest taki, że jest on zależny, tak czy inaczej, od tego samego właściciela i jego swoboda z kolei jako wyraziciela jakiejś opinii czy jakichś poglądów jest głęboko zawężona.

Pytanie polega więc na tym, czyją władzą dzisiaj jest prasa? Czyją władzą są media? Otóż nie odważyłbym się powiedzieć, że media wyrażają rzeczywiście wolę i poglądy swoich czytelników, wolę i poglądy tych, którzy te gazety kupują. Mamy ciekawy i paradoksalny przykład, jedną z największych gazet w Polsce, jaką jest „Gazeta Wyborcza”. Wiemy, że „Gazeta Wyborcza” sprzedaje się w ogromnych nakładach, jest gazetą niezwykle bogatą, gazetą obłożoną ogromną ilością rozmaitych form reklamowych, ale jednocześnie ta, zdawałoby się, ogromnie wpływowa gazeta nie potrafiła w żadnej sytuacji politycznej przeforsować swoich wyborów politycznych. Będąc związana z Unią Wolności, nie potrafiła doprowadzić do sukcesu albo też uratowania już w ostatnich wyborach Unii Wolności jako partii politycznej. Nie potrafiła przeforsować swojego kandydata na prezydenta w wyborach prezydenckich czy przynajmniej zapewnić mu wyższego procentu głosów niż ten, który otrzymał. Mówię o kandydaturze Jacka Kuronia.



Co to znaczy? To znaczy, że ludzie czytają te gazety, ale niekoniecznie podzielają ich poglądy, a więc te gazety niekoniecznie są wyrazem poglądów społecznych panujących w Polsce. To samo oczywiście dotyczy również nie tylko wielkich gazet ogólnopolskich, ale gazet lokalnych, gdzie niby fakt posiadania tych organów lokalnych przez takie czy inne koncerty pozornie nie ma znaczenia, one piszą i tak o sprawach bieżących danej społeczności. Są jednak momenty, kiedy można stwierdzić, że na przykład problem wypędzonych jest dyskutowany – słynny problem wypędzonych i konflikt z Niemcami – w prasie lokalnej, która znajduje się w ręku Passauer Presse, znacznie delikatniej, mniej gwałtownie, oględniej niż w innych organach. Tego typu niuanse, które kształtują jakoś opinię publiczną, dają się zauważyć w związku z własnością poszczególnych organów prasowych. Myślę, że w tym leży problem.

Czy możemy dzisiaj odbudować czwartą władzę w ten sposób, żeby stała się z powrotem wyrazicielem opinii publicznej, żeby stała się instrumentem pluralizmu politycznego, żeby wyrażała rozmaite opinie? Myślę, że w obecnej sytuacji jest to niezmiernie trudne. Nowym natomiast niebezpieczeństwem jest to, o czym też była tu już wzmianka, że prasa w dużej mierze nie tylko informuje, czy też nie informuje opinii, ale w pewnym sensie zamula opinię. Prasa dowolnie wybiera sobie tematy, które uważa za ważne do nagłośnienia, punkty widzenia, często ludyczne, o czym również tu była mowa, postawę rozrywkową, która odbiera debacie publicznej jej należytą powagę. Że to zjawisko jest nie tylko zjawiskiem polskim, o tym świadczy fakt powstania nowej organizacji, która się rozwija, a nazywa się Media World Global. To organizacja międzynarodowa, która ma tworzyć ochronę, co ciekawe, czytelników przed mediami. To znaczy, że nie media są wyrazicielem czytelników, tylko czytelnik jest poddany w jakiś sposób działaniu mediów, które porównuje się do zatrucia ekologicznego.

Myślę, że dość trafnie wyraził to profesor Łagowski, który mówił o mediach, o tej rzekomej czwartej władzy, że kieruje się ona przeciw większości społeczeństwa w tej mierze, w jakiej jest władzą globalną, bywa, że przeciw całym narodom. Miażdży autentyczną myśl za pomocą masowej indoktrynacji, spycha racjonalną debatę na margines marginesu.

To, co powiedziałem, brzmi kasandrycznie, ale myślę, że wyostrenie pewnych zjawisk jest ważne dla naszej debaty i dla zdania sobie sprawy, w jakim miejscu jesteśmy, jeśli chodzi o naszą sferę medialną. Dziękuję bardzo.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Panie Redaktorze.

Pierwszą część referatów mamy poza sobą. Po przerwie zapraszam do dyskusji.

# Diskusja



## **Senator Ryszard Sławiński**

Witam bardzo serdecznie po przerwie. Jako pierwszy w dyskusji zabierze głos pan redaktor Norbert Krawczyk z Radia Pomorza i Kujaw, a następnie prezes Radia Kraków, redaktor Janusz Andrzejewski. Bardzo proszę.

## **Norbert Krawczyk** **Wiceprezes Polskiego Radia Pomorza i Kujaw**

Chciałbym powiedzieć o jednej sprawie, myślę, że najważniejszej z punktu widzenia funkcjonowania mediów, a więc o odpowiedzialności za słowo. Mówił o tym pan marszałek Longin Pastusiak, bardzo mocno akcentował pan profesor Jacek Sobczak.

Odpowiedzialność za słowa na przykładzie naszego radia, Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, rozgłośni radia publicznego, dość przykro częściowo się dla nas skończyła. W ubiegłym roku jeden z posłów powiedział na posiedzeniu plenarnym kilka nieprawdziwych zdań o naszej rozgłośni. Było to pokłosie walki, jaką z zarządem prowadzili niektórzy dziennikarze. Efekt tego był taki, że nasze radio wygrało sprawę z dziennikarzem, ale o tym już, mówiąc kolokwialnie, pies z kulawą nogą nie wspomniał. Ani pan poseł nie powiedział o tym później z trybuny sejmowej, ani dziennikarze z różnych poważnych dzienników także nie wspomnieli, iż była to nieprawda.

Dlaczego o tym wspomniałem? Otóż odpowiedzialność za słowa polityków i dziennikarzy jest sprzężeniem zwrotnym. I jeżeli dzisiaj mówimy o tym, że jest prawo prasowe takie a nie inne, ułomne, o czym wspominał profesor Jacek Sobczak, to mimo że jestem z natury optymistą, nie wierzę w to, żeby się cokolwiek zmieniło.

Są jakby trzy płaszczyzny związane z odpowiedzialnością za słowo u dziennikarzy. Pierwsza płaszczyzna to płaszczyzna prawna, a więc znajomość przynajmniej podstawowych kanonów obowiązujących w prawie prasowym, zarówno przez polityków, jak i dziennikarzy. Tu z przykrością muszę powiedzieć, że z tą znajomością prawa prasowego, wspominał o tym pan redaktor Krzysztof Teodor Toeplitz w kilku felietonach, jest niestety, delikatnie mówiąc, bardzo źle. Przekłada się to później na to, co piszą dziennikarze w prasie, co mówią w radiu, w telewizji, ale także na to, jak się posługują słowem nieprawdziwym politycy. Ma to swoje konsekwencje.

Jeżeli mówimy o sprawie związanej ze znajomością prawa, to jest instytucjonalizacja tego wszystkiego. Z całym szacunkiem dla kolegów senatorów, dla kolegów posłów, chroni ich w pewnym stopniu immunitet. Mogą powiedzieć czy to z trybuny sejmowej, czy senackiej, czy to w radiu, czy w telewizji rzeczy kłamliwe, np. o firmie, tak jak o naszej rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, i nikt ich później z tego nie rozlicza. Podobna sytuacja jest z dziennikarzami. Tu instytucjonalizacja polega na tym, że zanim człowiek czy pomówiona o nieprawdziwe czyny firma otrzyma satysfakcję w postaci sprostowania na ostatniej stronie, minie 5 lat, a nawet 7 lub 8.

Jeżeli mówimy o instytucjonalizacji dziennikarskiej, to chcę z całą stanowczością powiedzieć o jednym, choć może mnie kolega prezes Kwiatkowski poprawi, bo u nas w rozgłośni są zaledwie cztery związki zawodowe, o ile pamiętam, a siedemnaście jest w telewizji publicznej. Mówili moi szanowni przedmówcy, że dziennikarze – ja to mówię jako członek zarządu, a więc jakby przeciwko sobie – powinni mieć silną reprezentację zawodową. Proszę zwrócić uwagę, że w Polsce są dwa stowarzyszenia dziennikarzy, które ze sobą walczą. Jest słabiutki syndykat dziennikarzy, nie ma reprezentacji zawodowej dziennikarzy na wzór włoski, francuski czy niemiecki. Może mnie tutaj ktoś poprawić, ale w mediach prywatnych, zarówno elektronicznych, jak i prasowych, nie ma w ogóle żadnych organizacji zawodowych, czyli ludzie tam pracujący nie mogą być jakąkolwiek przeciwwagą dla kierownictwa firmy, czyli dla właściciela. Tu jest sedno sprawy. Dopóki nie będzie instytucjonalnej gwarancji dla dziennikarzy zatrudnionych w tych mediach, oni będą musieli wyłącznie pisać lub mówić to, delikatnie mówiąc, co wskaże szef czy właściciel.

Może to, co powiem, jest paradoksem. Przed chwilą rozmawiałem z kolegą prezesem z Gdańska. Myślę, że najbardziej niezależne, wbrew temu, co piszą i mówią o nas, są telewizja i radio publiczne, najbardziej niezależne w stosunku do otoczenia, w którym istniejemy. Natomiast co do reszty, mógłbym powiedzieć jedno. Ta kompozycja i współdziałanie pomiędzy właścicielem lub wydawcą, dziennikarzem, symbioza z wielkim kapitałem

przekłada się później na to, o czym się pisze i mówi w prywatnych komercyjnych rozgłośniach, w telewizjach oraz w gazetach. A więc dopóki nie będzie rozwiązań instytucjonalnych, strategicznych w skali państwa, nie będziemy mogli mówić także o tym, że będzie rzeczywiście pełna odpowiedzialność za słowo, zarówno dziennikarzy, jak i polityków. Dziękuję bardzo.

## **Janusz Andrzejewski** **Prezes Radia Kraków**

Panie Przewodniczący, Panie Marszałku!

Pozwolę sobie na dwie krótkie refleksje zainspirowane przede wszystkim tematem, ale również wystąpieniami, których do tej pory tutaj miałem okazję wysłuchać. Zanim to jednak nastąpi, pewne krótkie odniesienie do mojej osoby. Z racji tego, że jestem inżynierem i ekonomistą, lubię sobie podzielić obraz świata graficznie na pewne – nazwijmy to – kółeczka i badać relacje między tymi poszczególnymi kółeczkami. W związku z powyższym, jeżeli mówimy o trzech grupach w interesującym nas przedmiocie, to, po pierwsze, jest to społeczeństwo jako indywidualni obywatele, grupy społeczne, podmioty gospodarcze itd. To jest jedna grupa. Druga grupa to władza szeroko rozumiana, czyli ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza, którą traktuję jako jedną grupę, jedno kółeczko. I trzecia grupa to media, czyli środki masowej informacji.

Jeżeli będziemy próbować znaleźć relacje między tymi trzema kółeczkami, to dochodzimy do pewnego paradoksu. Władza jest ze swojego rozumienia wybranym reprezentantem społeczeństwa, mającym również w imię tego społeczeństwa poprawiać świat. Jeżeli media aspirują do roli czwartej władzy, następuje sytuacja, w której może dojść do tego, że będą tylko i wyłącznie dwa kółeczka. Licytowanie się, czy media są pierwszą władzą, czy czwartą, w tym momencie doprowadza do sytuacji wyalienowania się tak władzy, jak i również tej grupy, która ma w jakiś sposób być pewnego rodzaju pośrednikiem w wymianie informacji między społeczeństwem a właśnie władzą.

To jest pierwsza konstatacja, że jeżeli się skupimy na tym trzecim kółeczku, jeżeli ono będzie za blisko władzy czy za blisko społeczeństwa, będzie zachwiana równowaga. A bardzo często jest tak, że to przede wszystkim władza ma interes, żeby komunikować się ze społeczeństwem poprzez media i wtedy czasami powstają tzw. szумы własne, bo dochodzimy do trzeciego etapu mojego myślenia, czyli kogo tak naprawdę reprezentują dziennikarze.

Czy rzeczywiście reprezentują społeczeństwo, czy reprezentują władzę. Najczęściej reprezentują siebie i swoich właścicieli. Przepraszam za taki kolokwializm, dotyczący akurat tego, o czym była tu mowa, czyli – własność środków masowej komunikacji.

Bardzo często tak władza, jak i dziennikarze popełniają pewnego rodzaju błąd pychy, polegający na tym, że uważają, że tak, jak ja myślę, myśli na pewno społeczeństwo. Jeżeli do tego mając o wiele większą możliwość reprezentowania swojego własnego indywidualnego zdania próbuje się podeprzeć czy to władzą, czy społeczeństwem, jest to w gruncie rzeczy obraz skrzywiony, od którego społeczeństwo odwraca się plecami, bo nie interesuje je ani władza, ani tak naprawdę media.

Chciałbym teraz dojść w swoich rozważaniach do drugiej głównej refleksji. Otóż to, co tutaj słyszałem, jest jakby próbą zapisywania pewnego archaicznego podziału mediów. Jeżeli ktoś mówi, że istnieje tylko prasa, radio i telewizja, a zwłaszcza się skupia na prasie, to zapomina o najpotężniejszym w gruncie rzeczy medium, które w tej chwili jest przyszłością, czyli o Internecie.

Chciałbym wrócić do pierwszego swojego wątku, czyli relacji między społeczeństwem a władzą. Tak naprawdę to tylko dwa media mają szansę kontaktu, jak to się mówi, *on line*, czyli bezpośredniego przekazu zdania w jedną i w drugą stronę. To jest na pewno właśnie Internet. Nieważne, czy nam się to podoba, czy nie podoba, wystarczy popatrzeć, czy to jest onet.pl czy wp czy inny portal, na komentarze, które się tam pojawiają. One są najszybszymi komentarzami do bieżących wydarzeń. Każda informacja, która się pojawi w portalu internetowym, natychmiast jest komentowana. I to jest jeden element, który trzeba wziąć pod uwagę.

Drugim takim medium bez wątpienia jest radio, dlatego że poprzez radio indywidualny przedstawiciel społeczeństwa ma pełne prawo zabrznieć bezpośrednio. Wchodzi na antenę i tego się nie da ocenzurować. I nawet nie trzeba. Trochę inaczej to wygląda w przypadku prasy i w przypadku telewizji, gdzie rzadko się zdarza bezpośrednia relacja w czasie rzeczywistym.

Stąd – trochę i do mnie jest to też apel: tak długo, jak ta czwarta, w cudzy słowie, władza, czyli media, będzie się starała nie zbliżyć do władzy, jak również do społeczeństwa, stać z boku i przyjmować na siebie rolę jakiegoś niezależnego przekaznika informacji, tak jak i w drugą stronę, tak długo ten układ kółeczek będzie dobrze funkcjonował. Jakikolwiek przechylenie w jedną bądź w drugą stronę nie będzie dobre. Jestem więc przeciwny temu, żeby media były czwartą władzą. Media nie mają prawa być żadną władzą. Dziękuję.



## Senator Ryszard Sławiński

Dziękuję bardzo. Bardzo proszę pana Marcina Kaszubę, rzecznika rządu. Następnie głos zabierze pani senator Krystyna Doktorowicz.

## Marcin Kaszuba

### Rzecznik prasowy rządu Rzeczypospolitej Polskiej

Witam serdecznie. Dziękuję za zaproszenie na konferencję.

Na początku padły bardzo fundamentalne pytania zadane przez pana marszałka, na przykład, czy dziennikarze mogą przyznawać się do błędu i czy przyznają się do błędu, czy byłby możliwy casus BBC w Polsce? W moim głębokim przekonaniu nie. (...)

Jeżeli chodzi o funkcjonowanie prawa prasowego i jak można zmusić dziennikarza do sprostowania czy wykazać mu błąd, to z mojej właściwie dziesięcioletniej praktyki stosunków z mediami wynika, że jest bardzo mała szansa na to, ażeby pokazać, iż dziennikarze wprowadzają, dosyć często zresztą, opinię publiczną w błąd. Otóż wszelkie sprostowania, odpowiedzi, polemiki trafiają najczęściej do kosza. Bardzo rzadko zdarza się, że redaktor naczelny przysłała, zgodnie z prawem prasowym, odpowiedź, że nie zamieści sprostowania albo dlaczego go nie zamieści.

Chciałbym przytoczyć parę przykładów. Ostatnio jeden z tabloidów napisał, cytując: „Specjalnymi opancerzonymi BMW 7 jeżdżą tylko prezydent i premier. Teraz do tego ekskluzywnego grona chce dołączyć Józef Oleksy, stara się o taki samochód u Leszka Millera. Czy Oleksy dopnie swego? Decyzji premiera jeszcze nie ma”. To spotyka się z natychmiastową reakcją rzecznika prasowego rządu. Premier Oleksy wydaje oświadczenie do mediów, sprostowanie, w trybie prawa prasowego, spełniające wszelkie normy wydaje też Biuro Ochrony Rządu. To dociera do redaktora naczelnego tego dziennika. Jaka jest reakcja tej gazety następnego dnia? Doskonale wiemy, że to nie premier rozdziela auta, więc jego osobista rozmowa z premierem na ten temat nigdy nie miała miejsca i nigdy o tym nie pisaliśmy.

Następny przykład, też pozostawiony bez reakcji. Jedna ze stacji radiowych podaje: „Krajowe Centrum Informacji Kryminalnych, według dziennikarza tej stacji, miało pomóc policji w sprawnym łapaniu przestępców. Takie obietnice składał premier Leszek Miller, przecinając uroczyste wstęgę. Minęło osiem miesięcy, a Krajowe Centrum Informacji Kryminalnych działa tylko w teorii”.

Jakie są fakty? Premier w ogóle nie brał udziału w tej uroczystości, nawet nie planował tej wizyty, był wtedy za granicą. Krajowe Centrum Informacji Kryminalnych ma zaś czternaście i pół miliona rejestracji kryminalnych oraz blisko tysiąc czterysta sprawdzeń dokonanych przez uprawnione podmioty.

Ostatni przykład. Ta sama stacja radiowa podaje: „Poza oszczędnościami na prądzie i żarówkach nie podjęto żadnych innych działań mających na celu znaczące ograniczenie kosztów funkcjonowania Kancelarii Prezesa Rady Ministrów”. Tymczasem oszczędności w stosunku do 2001 r. wynosiły w 2002 r. 84,6%, z czego średnio oszczędności na transporcie samochodowym – 37%, transport samolotami specjalnymi, zmniejszenie liczby lotów o 27%, prenumerata prasy – 34%, materiały papiernicze i biurowe – 36%, umowy zlecenia itd.

Nikt z tych dziennikarzy nie zapytał, nie zadzwonił, nie potwierdził tych informacji u źródła. Mamy więc dosyć częsty przykład kreowania wirtualnej rzeczywistości, natomiast próby działania w ramach funkcjonującego prawa prasowego spełniają na niczym. To jest walenie głową w mur. Zatem na pytanie, czy czas już na zmianę prawa prasowego, należy dać odpowiedź twierdzącą, że tak, jest już czas na zmianę prawa prasowego, dlatego że to prawo pozostaje martwą literą, właściwie tak naprawdę go nie ma i nagminnie łamane są co najmniej cztery artykuły prawa prasowego.

Następny temat, jaki był poruszany, to granica obrony polityka. Ta kwestia znajduje się w art. 37 i 24 prawa prasowego, które również jest łamane, ale poza tym polskie prawo, poza prawem prasowym, formułuje szereg rozwiązań prawnych, które mogą chronić dobra osobiste polityków. Mam tutaj na myśli przede wszystkim prawo cywilne i prawo karne za naruszenie dóbr osobistych, a także liczne wyroki, orzeczenia sądów w tej sprawie.

Padło tutaj pytanie o odpowiedzialność za słowo. Uważam i jestem o tym głęboko przekonany, że odpowiedzialności za słowo nie ma, zarówno po stronie polityków, jak i dziennikarzy, chociaż w myśl prawa wolność słowa nie oznacza dowolności korzystania z niej. Bariere stanowi art. 12 prawa prasowego. Ta litera prawa również jest łamana.

Postawione było tu pytanie o etykę mediów. Czy działają zgodnie z etyką, czy Karta Etyki Mediów podpisana w 1995 r. jest przestrzegana? W moim głębokim odczuciu nie. Nie jest to tylko moja opinia, jest to również opinia Rady Etyki Mediów. W zeszłym tygodniu wszyscy rzecznicy prasowi wojewodów i resortowi spotkali się z przewodniczącą i wiceprzewodniczącym Rady Etyki Mediów, którzy potwierdzili to pisemnie. Wydałiśmy wspólne oświadczenie, że tak naprawdę najważniejszą rzeczą z Karty Rady Etyki Mediów jest to, że dobro odbiorcy jest bardzo poważnie zagrożone.

Kolejna rzecz, o której chciałem powiedzieć, to to, że media nie zawsze skuteczne w mówieniu o tym, jak ludzie mają myśleć, są obłudnie skuteczne w mówieniu swoim czytelnikom i widzom, o czym mają myśleć. Dziennikarze mają dziś ogromną przewagę i dobrze by było, gdyby istniała jakaś w tym wszystkim równowaga. Dzisiaj częściej można zbudować tezę, że dziennikarze bardziej stają się czasem aktorami politycznymi. O tym jestem głęboko przekonany.

Czy media oddają, w związku z tym, co powiedziałem na wstępie, rzeczywistość, co w mediach jest lustrzanym odbiciem rzeczywistości? Jestem skłonny twierdzić, że dziennikarze bardzo selektywnie relacjonują pewne wydarzenia. Muszę powiedzieć coś, co dotyczy polityki informacyjnej rządu. Dokonałiśmy podsumowania, że przez dwa lata funkcjonowania tego rządu zorganizowanych zostało dwa tysiące siedemset konferencji prasowych, kilkaset spotkań tematycznych z dziennikarzami, wystosowano ponad dwa tysiące sprostowań, polemik, odpowiedzi na krytykę prasową. Niestety, w znaczącej większości dobre informacje o rządzie do mediów się nie przebijają. Przykład z zeszłego tygodnia. Pół roku temu przez całą prasę przetoczyła się krytyka, że Polska nie jest w stanie wykorzystać funduszy pharowskich. Co się okazuje? Dzisiaj okazuje się, że Polska wykorzystuje 97% tych funduszy.

Komitet Integracji Europejskiej organizuje konferencję prasową, na której przedstawia te fakty. Na sali jest czterdziestu dziennikarzy, a na następny dzień w mediach nie ma na ten temat słowa. Kolejnego dnia informacja o wykorzystaniu funduszy trafia jako informacja na posiedzenie rządu. Jest to również tematem konferencji po posiedzeniu rządu. Na sali są dziennikarze, a na następny dzień znów nie ma o tym słowa.

Mam czasem wrażenie, że faktycznie jest tak, że dobre informacje o rządzie z jakiegoś dziwnego względu nie przebijają się do mediów. Nie jest tak, że ten rząd jest zły, nie podejmuje żadnych racjonalnych działań. Ostatnio w porozumieniu ze wszystkimi resortami dokonałiśmy bilansu dwulecia. Ten bilans nazwaliśmy: „To, co zrobił rząd Leszka Millera, a to, co nigdy nie znalazło się w mediach”. Bardzo serdecznie polecam tę lekturę. Problemem jest dotarcie do odbiorcy być może ponad głowami dziennikarzy. To, co próbował robić Grzegorz Kołodko, a z jakim skutkiem, wszyscy wiemy.

Generalnie odbieram to tak, że dzisiaj jest wyścig za newsem, a newsem jest to, co jest negatywne. Dziennikarze czasem są żądni krwi, chcą kreować konflikt, niektóre zdarzenia są w sposób znaczący wyolbrzymiane. To powoduje, że można odnieść wrażenie, iż to jest czysty biznes, że tutaj nie chodzi o odbiorcę, nie chodzi o etykę dziennikarską, chodzi zaś o wykreowanie takiego newsa, który pozwoli osiągnąć cel marketingowy. Oznacza to, że jeżeli

jedna z gazet czy stacji telewizyjnych lub radiowych wykreuje coś nowego, coś, czego nie mają inni, wówczas ten materiał pojawia się w innych mediach. Na przykład mamy następującą sekwencję zdarzeń: rano w gazecie pojawia się jakaś informacja, później jest ona eksploatowana przez cały dzień przez wszystkie stacje radiowe, a wieczorem trafia na ekrany telewizora. W każdym z tych programów jest podane jej źródło, czyli pojawia się nazwa, coś, co napędza klientów tej gazecie. Dla mnie jest to po prostu czysty biznes, a inne rzeczy, takie jak zapisane w Karcie Etyki Mediów, są gdzieś obok. To nie jest wina dziennikarzy i nigdy nie należy dziennikarzy za to atakować, oni muszą realizować pewną politykę, politykę wydawcy, politykę właściciela. Muszą ją konsekwentnie realizować, bo są ludźmi pracy najemnej, muszą po prostu wykonywać polecenia.

Media w ogóle mają inne cele niż politycy, bo są, po pierwsze, zainteresowane kreowaniem dramatu, chcą konfliktu. Nawet gdy go nie ma, to tego konfliktu szukają. Media ogłosiły się strażnikami interesu publicznego i politycy są przedstawiani jako przyczyna wszelkich niepowodzeń obywateli. Tak naprawdę politycy i rząd mają stosunkowo mało miejsca na to, żeby wyjaśniać jakieś idee czy kreować jakieś inicjatywy, bo nie przebija się to do wiadomości publicznej, gdyż jest jakaś blokada na dobre wiadomości. A już wysoki wzrost gospodarczy, nawet jeżeli będzie dziesięcioprocentowy, i tak nie będzie wystarczający do tego, żeby przekonać opinię publiczną do koncepcji, które są realizowane przez ten rząd. Bo tak naprawdę problemem w moim głębokim odczuciu jest to, że nie ma dobrych wiadomości dla zwykłych ludzi. Nie dlatego, że nie ma tych wiadomości, tylko że one w żaden sposób nie mogą się przebić. Może bardziej udaje się współpraca z mediami regionalnymi. Do nich dużo z argumentacji rządu trafia, dlatego że tam rząd nie jest celem numer jeden ataku, tam wrogiem numer jeden jest samorząd, dlatego tam udaje się z informacją przebić. Tym bardziej, że wojewoda, gdy odbiera nominację, żeby kupić sobie przychyłność prasy, bierze na swojego rzecznika prasowego najlepszego dziennikarza z regionu. Tak więc w prasie regionalnej jest możliwość przebicia się z informacjami. Natomiast na te informacje, które przewijają się w prasie regionalnej, w prasie centralnej w ogóle nie ma miejsca. Nie ma miejsca na odpowiedzi, na sprostowanie nieprawdziwych informacji, łamane jest więc prawo prasowe.

Próba wyciągnięcia konsekwencji prawnych, w moim odczuciu, spowodowałyby, co zresztą już miało miejsce, bardzo historyczną reakcję. Mielibyśmy wtedy do czynienia z mówieniem o zagrożeniu wolności słowa i ataku na wolne, niezależne i demokratyczne media.

Oczywiście problem leży też po stronie polityków, bo z ich strony również mamy do czynienia z bardzo nieefektywną komunikacją. Politycy wy-

powiadają się na wszelkie tematy, nie ma jakiejś specjalizacji. Jest też taki problem, że właściwie politycy odpowiadają na każde pytanie, nawet jeżeli nie mają zielonego pojęcia o temacie, o którym mówią, tak że na pewno ta nieefektywna komunikacja po części jest winą polityków.

Podsumowując to krótkie wystąpienie, chciałem powiedzieć, że nikt się już temu nie przeciwstawia, że tak naprawdę jesteśmy w środku kryzysu zaufania. W moim głębokim odczuciu trzeba zbudować środowisko zaufania, zanim zacznie działać efektywna polityka informacyjna, bo bez tego nie ma na to żadnych szans. Dziękuję bardzo.

## Senator Krystyna Doktorowicz

Panie Przewodniczący, Panie Marszałku, Szanowni Państwo!

Chciałam zadać parę pytań związanych z odpowiedzialnością i niezależnością prasy, ale muszę powiedzieć, że ogromnie melancholijnie mnie nastroiło wystąpienie pana rzecznika Kaszuby i właściwie pierwsze słowa chciałam skierować do niego.

Skoro tak bardzo trudno przebić się z dobrymi wiadomościami, skoro tak bardzo trudno jest promować politykę rządu i w konkluzji tego, że jest źle i nie możemy działać w ten sposób, ażeby to, co dzieje się dobrego – wzrost gospodarczy, osiągnięcia Polski, wykorzystanie funduszy strukturalnych itd. – nie trafiało do opinii społecznej, to odniosłam wrażenie, że jest w tym jakaś bezradność. Tak jest. Ale nie może być tak, żeby tak potężna siła, bo jednak rząd, jakikolwiek on jest, to pierwsza władza w państwie, mówiąc realnie, z tym sobie nie radziła.

Jak to się dzieje? Rząd bierze udział w grze z mediami, bo to jest gra z mediami. Wiemy, że one są po to, ażeby krytykować i że ten stan krytyki, stan pragnienia krytyki jest czasami, nie waham się tak powiedzieć, doprowadzony do szaleństwa, że właściwie nas tylko interesuje ten przysłowiowy człowiek, który ugryzł psa. Wiemy, że tak jest. Jeżeli nawet założymy, że jest jakiś horrendalny spiszek różnych mediów, to trzeba tę grę z nimi podjąć, bo trzeba ją wygrać. Nie wyobrażam sobie polityki informacyjnej rządu albo rządu, który miałby upaść właśnie dlatego, że nie potrafił się przez ten bardzo trudny mur i rzeczywiście bardzo trudną relację z mediami przebić.

Czy mamy jakąś receptę, jak postępować z mediami, jakich w tej grze używać chwytów, żeby się przebić z dobrymi wiadomościami, czy z wiadomościami, które interesują opinię publiczną? Ja na przykład nie zgadzam się z tym, że opinię publiczną interesują tylko złe informacje, skandale, morderstwa, trupy itd. Można by sądzić, że pewnie tak jest, skoro takie dzienniki

jak „Fakt” na przykład mają ogromne powodzenie. Przyznam, że sama nie wiedziałam, że „Fakt” ma już na cztery lata zapewnione pieniądze i może nic nie zarabiać. To jest fenomenalna sytuacja komercyjna.

Pytania, które chciałam tutaj postawić i nie mam na nie do końca odpowiedzi, są następujące: dlaczego nasze media nie są odpowiedzialne za słowo? Dlaczego nasze media nie są wolne i niezależne? Bo one nie są niezależne, o czym tu pan redaktor Toeplitz mówi i z czym się zgadzam. Tutaj jest pewien rodzaj bardzo specyficznej cenzury. To wydawca decyduje o tym, co ma być, kto ma być, kto i co ma mówić. Tu decydują liberalne prawa rynku. Kapitalizm jest tym władcą, który decyduje, co ma w mediach być.

Dlaczego tak jest, że dziennikarze, mimo że działają w różnych korporacjach i starają się przekonać, że służą społeczeństwu, nie mają zasad odpowiedzialności. Nie wszyscy, ale tak jest. Dlaczego w Polsce nie upowszechniły się standardy dziennikarskie? Bo przecież BBC i bardzo wiele innych stacji dziennikarstwa światowego kierują się pewnymi standardami. Dziennikarz, który nie przestrzega standardów na dłuższą metę, jest poddany ostracyzmowi zawodowemu.

U nas jest inaczej. To jest pytanie właściwie skierowane też do dziennikarzy. Dlaczego jest tak, że ci dziennikarze czy wydawcy, którzy upowszechniają nieprawdę, nieważne, czy o politykach, aktorach, czy o osobach prywatnych, o faktach, o instytucjach czy zdarzeniach, dobrze się mają. Być może, jest to odreagowanie wielu lat cenzury, wielu lat jednostronności przedstawiania faktów. Wiemy, że są świetne szkoły dziennikarskie, patrzę tu na pana profesora – uczą tego, ale nie widzimy, żeby te standardy były przestrzegane w mediach. Nie zawsze tak jest, ale na podstawie tego, co zostało do tej pory powiedziane z tej trybuny, myślę, że właściwie jesteśmy w stanie patologii. Wszystko jest źle, dziennikarze są źli, politycy są źli, rząd nie może się przebić z dobrymi informacjami, opinia publiczna nie ma szans dowiedzenia się o tym. Przyszedł najwyższy czas, żeby to zmienić.

Nasza debata też świadczy o tym, że powinniśmy w każdym środowisku się zastanawiać, jak to zmieniać. Tu moja kolejna refleksja. Jest stosunkowo małe zainteresowanie naszą debatą. Ciekawa jestem, Panie Przewodniczący, co ukaże się w mediach na temat konferencji dotyczącej mediów, która jest w Senacie? Jest to niezwykle ważne, bo tu jest trybuna, na której rozpoczynamy czy kontynuujemy tego typu debatę. To powinno być w mediach, tu powinno być wielu dziennikarzy i wszyscy powinni pytać. Nawet jeżeli tutaj ktoś powie coś kontrowersyjnego, to też powinno być zauważone.

Myślę więc, że przed nami jest ogromnie długa droga, ażeby media, zarówno publiczne, jak i komercyjne, przestały być mediami politycznymi. To się nie stanie za sprawą jednej ustawy, to się nie stanie z dnia na dzień. Dro-

ga, która nas czeka, jest bardzo długa. Natomiast oprócz prawa, które jest niezbędne – i też zgadzam się, że niezbędne jest nowe prawo prasowe – niezbędna jest ustawa o radiofonii i telewizji, najśłynniejsza ustawa, na której to połamali sobie zęby niejedni z tu obecnych, a nie może ona powstać ze względów politycznych i ze względu na rozmaite strachy i lęki polityczne. Wiele bardzo dobrych zapisów, które pozwoliłyby na niezależność prasy, nawet w tym znaczeniu, o którym mówił pan redaktor Toeplitz, nie może się urzeczywistnić dlatego, że tej ustawy nie ma i nie wiadomo i kiedy będzie.

My się również lękamy, ponieważ wszyscy boimy się mediów. Same media boją się siebie także. Przepraszam, że kieruję to do pana rzecznika, ale czy biuro rzecznika też się nie obawia mediów, bo mówimy, że wszyscy politycy się boją jednego. Wszystko jest nieważne, tylko to, co napisze „Wyborcza”, jest ważne. To też jest jakaś patologiczna sytuacja.

Każdy z nas ma bardzo dobre i złe doświadczenia z mediami. Ktoś z Państwa wspominał o mediach lokalnych. Ja mam do czynienia z mediami lokalnymi, regionalnymi na Śląsku, i one tak samo postępują. Powiedziałabym, że to jest właściwie działalność nie tyle polityczna, co koteryjna. Niektórzy dziennikarze polemizują, opisują czy obmawiają pewne osoby publiczne ze względów całkowicie prywatnych. Opinia publiczna nie jest w stanie się nawet domyślić, dlaczego tak się dzieje.

Niedawno na przykład przeczytałam, że kandyduję do Parlamentu Europejskiego i narażam obywateli na wybory uzupełniające do Senatu. Całe Katowice o tym wiedziały, tylko ja o tym nie wiedziałam. Byłam ogromnie zaskoczona, gdy to przeczytałam w gazecie, a to podobno był pewnik. Ale z pewnymi takimi nieprawdami nawet się godzę, bo uważam, że trudno, to jest ten urok. Ale tam, gdzie opinia publiczna jest narażana na skrzywienie w informowaniu, tam, gdzie nasze dobra demokratyczne są narażane, tam powinniśmy się temu przeciwstawiać.

Moje pytanie zasadnicze to, jak rozpocząć, w najlepszym tego słowa znaczeniu, bardzo głośną debatę, która spowodowałaby, że naprawdę i dziennikarze, i wydawcy, i właściciele, i szefowie mediów publicznych, i politycy, wszyscy, zaczęliby się liczyć z pewnymi regułami i z pewnymi standardami. W tej chwili panuje wolna amerykanka. Nie każdy pracuje według takiego standardu jak Kamil Durczok. Ale niestety, nie każdy dziennikarz się z tym urodził i wie, jak tych standardów przestrzegać. Dziękuję bardzo.

## Senator Ryszard Sławiński

Dziękuję bardzo, Pani Senator. Nieśmiało chciałem zwrócić uwagę, że przedstawiciele mediów jest na sali więcej niż polityków, co także jest jakimś sygnałem, nad którym by warto pomyśleć. Bardzo proszę panią senator Marię Szyszkowską o zabranie głosu, a następnie panią senator Marię Berny.

## Senator Maria Szyszkowska

Proszę Państwa, wiemy o tym, że świadomość obywateli i kształtowanie świadomości w zasadniczym stopniu zależy od dziennikarzy. Wiemy o tym zwłaszcza teraz, kiedy świat wirtualny tak bardzo często zastępuje świat rzeczywisty i dla bardzo wielu osób istnieje tylko to, co jest w świecie wirtualnym, to co jest w mediach. To jest ogromnie niebezpieczne. Przecież bardzo wiele wartościowych jednostek, które są na przykład znane w określonym regionie, które mogłyby być wzorem do naśladowania, z winy mediów nie jest szerzej znanych, również dlatego, że lokalna prasa milczy. To jest bardzo duże niebezpieczeństwo, to są ogromne zaniechania.

Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że dziennikarze pełnią szczególną misję w społeczeństwie. Przecież to dzięki dziennikarzom na przykład odkrycia naukowe mogą być znane osobom spoza zakresu specjalizacji, w której owych odkryć naukowych dokonano. To dzięki dziennikarzom mogą być znane poglądy filozoficzne. Przypomnę, że w czasach międzywojennych pewne podstawy filozoficzne znali doskonale inżynierowie, lekarze. Nieżyjący profesor Aleksandrowicz pisał wielokrotnie o tym, że nie można dobrze leczyć, jeżeli nie ma się wiedzy filozoficznej. Tymczasem nie znam dziennikarzy, którzy rzeczywiście w sposób obiektywny przybliżaliby rozmaite odkrycia naukowe czy też szerzyli różnorodne poglądy filozoficzne. Twierdzę, że w rezultacie z winy dziennikarzy żyjemy w stanie o wiele głębszej próżni filozoficznej, aniżeli miało to miejsce w latach 1956 – 1989. Telewizja publiczna nie spełnia zapisanej w ustawie swojej misji.

W latach 1957 – 1989 w telewizji publicznej były spory światopoglądowe między marksistami a przedstawicielami różnorodnych środowisk chrześcijańskich. Po 1989 r., kiedy jedyną siłą polityczną stał się w gruncie rzeczy Kościół rzymskokatolicki, nie ma sporów światopoglądowych, a odpowiedzialność dziennikarzy staje się tym większa, że, przypominam, po usunięciu marksizmu z wydziałów wszystkich wyższych uczelni nie wprowadzono niestety na to miejsce historii filozofii, wobec tego horyzonty naszej inteligencji są coraz bardziej wąskie. One są znakomite, ale w obrębie specjalizacji.



Chciałabym też podkreślić, że mówimy tak wiele o wolności, ale owa wolność staje się sloganem, dlatego że audycje są albo sensacyjne, albo też pewne zagadnienia są przekazywane w jednym tylko duchu. Do tego wszystkiego jeszcze funkcjonują szkodliwe stereotypy, w rodzaju, że niektóre pisma, chociażby „Rzeczpospolita”, to rzekomo pisma obiektywne. Nie wiem, skąd się wzięły owe stereotypy, ale one funkcjonując wyrządzają ogromną szkodę, dlatego że czytelnicy biorąc z pełnym zaufaniem do ręki poszczególne pisma, nie orientują się, że ich świadomość ulega manipulacji.

Dodam jeszcze, że uważam za bardzo nieodpowiedzialne ataki na osoby, na tych polityków, którzy występują przeciwko koncentracji kapitału w mediach. Jest przecież oczywiste, że jeżeli prywatny kapitał, określona osoba czy grupa osób będzie właścicielem stacji telewizyjnych, radiowych i prasy, to wtedy manipulowanie świadomością obywateli spotęguje się jeszcze bardziej w stosunku do stanu, który obserwujemy obecnie.

Chciałabym też zwrócić uwagę na dramatyczny paradoks. Mówi się jako o rzekomym fakcie, że jesteśmy społeczeństwem obywatelskim, a przypomnę, że społeczeństwo obywatelskie, to znaczy społeczeństwo wieloświatopoglądowe, zróżnicowane światopoglądowo. Tymczasem mamy Telewizję Puls, mamy Telewizję Trwam, mamy Radio Maryja, i dobrze, że one istnieją, ale nie znam ani jednej audycji telewizyjnej, ani jednej audycji radiowej, o której można by powiedzieć że jest lewicowa. Cóż z tego, że stanowiska w telewizji zajmują osoby należące do lewicy? Nie ma audycji lewicowych. W rezultacie wytworzyło się za sprawą dziennikarzy społeczeństwo, w którym część osób jest przesyciona fanatyzmem o charakterze prawicowym i znaczna część osób należących do lewicy, która jest bezideowa, ponieważ nie ma mediów, które lewicowość by kształtowały.

We współczesnej literaturze naukowej pisze się wyraźnie o tym, że jest jeden jedyny sprawdzian ustroju demokratycznego. Tym sprawdzianem jest demokracja telewizyjna. Czyli państwo jest demokratyczne, jeżeli w pewnych okresach w publicznej telewizji przedstawiciele wszelkich, choćby najmniej licznych grup światopoglądowych mają swój czas antenowy. Nie słyszałam, żeby u nas mieli audycję buddyści, ateści, osoby bezwyznaniowe. Mogę podawać kolejne przykłady grup światopoglądowych w Polsce, które w gruncie rzeczy prowadzą żywot podziemny i to z winy dziennikarzy i polityków. Dziękuję bardzo.

## Senator Maria Berny

Szanowni Państwo!

Pozwolę sobie na drobną refleksję. Miałam kiedyś przyjaciela, bardzo dobrego dziennikarza z Wrocławia, Tadeusza Burzyńskiego, zajmującego się przede wszystkim teatrem, ale piszącego także bardzo interesujące felietony. Tadeusz Burzyński, który już nie żyje, swoje felietony zebrał w niewielkiej książeczce i wydał pod tytułem „Wątpię, więc jestem” – znany cytat.

Nie będę się wypowiadała ani w imieniu polityków, nie będę apelowała do dziennikarzy, ale chciałabym zwrócić uwagę, że jedną z wad współczesnego polskiego dziennikarstwa jest brak wątpliwości. Zwróćcie Państwo uwagę, że wszystkie audycje, zarówno telewizyjne, jak i radiowe, większość artykułów piszą ludzie, którzy nie mają żadnych wątpliwości. Co więcej, większość zarówno wielkich artykułów publicystycznych, jak i drobnych notatek prasowych niestety nie odznacza się tolerancją. Oczywiście myślę o tolerancji nie jako kwestii światopoglądu, wyznania, ideologii, myślę o tolerancji, która obowiązuje każdego człowieka. W moim mianowicie przekonaniu tolerancja jest nieustanną próbą rozumienia racji drugiej strony, nieustanną próbą rozumienia drugiego człowieka. Tymczasem prawie nie zdarza się, żeby jakikolwiek artykuł czy audycja były nam przekazywane z próbą zrozumienia stanowiska drugiego człowieka. W większości wszystko jest nam przekazywane *ex cathedra*.

Zadaję sobie także pytanie, czy to wina dziennikarzy, że dziennikarstwo jest jakby sflakowane? Jest to chyba także i wina polityków. Ja jestem tylko siermiężnym senatorem, nie mam ambicji kreowania polityki, ale właściwie to politycy dziś nie tworzą wizji państwa, wokół którego moglibyśmy się wszyscy jakoś cementować, nie tworzą jednolitego, co nie znaczy kontrowersyjnego, stanowiska wobec obiektywnej rzeczywistości, zajmują się wyłącznie udowadnianiem, że drugi nie ma racji. Jest to oczywiście bardzo widowiskowe, bardzo ciekawe, jest to materiał na dziennikarski hit. Proszę Państwa, czasem nawet poważne artykuły publicystyczne są tego rodzaju hitami.

Jeszcze jedna, bardzo niegrzeczna uwaga. Nie wystarczy mieć racji, trzeba jeszcze umieć ją przekazać. Było mi bardzo przykro, kiedy słuchałam rzecznika rządu. Pomyślałam sobie, jak ten rząd ma się przebić do świadomości społecznej, skoro rzecznik rządu nie jest w stanie przebić się do naszej świadomości i sposobem mówienia wzbudzić zainteresowanie tematem, który nam przekazuje. Przepraszam bardzo, ale to jest też istotne w kształtowaniu polityki państwa. Dziękuję.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Pani Senator. Bardzo proszę księdza profesora Antoniego Lewka, dyrektora Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, po którym głos zabierze Robert Kwiatkowski, były prezes Telewizji Polskiej.

### **Ksiądz prof. dr hab. Antoni Lewek Instytut Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego**

Panie Marszałku, Panie Przewodniczący!

Jak już pan przewodniczący powiedział, mam do czynienia ze studentami, którzy będą dziennikarzami. Po wysłuchaniu tutaj przez dwie godziny wystąpień, muszę podsumowując powiedzieć, że wyłonił mi się bardzo pesymistyczny obraz. Było dużo krytyki, dużo utyskiwania i na polityków, i na dziennikarzy. Wszystko to jest prawda, tych wątków tutaj było tak dużo, że tylko do niektórych się odniosę.

Chciałem podziękować za to, że będę mógł teraz studentom dziennikarstwa mówić o tym, jakimi nie powinni być, czego mają unikać, jakie negatywne cechy dziennikarzy w sali Senatu zostały przez kompetentne osoby ukazane. Za to dziękuję.

Przechodząc do meritum. Jak powiedziałem, zostało tutaj podniesionych wiele wątków. Zwrócę uwagę i odniosę się do jednego czy drugiego. Pan marszałek był łaskaw powiedzieć, że dziennikarstwo nie jest misją, pani profesor mówiła jednak, że jest misją. Oczywiście różnie to możemy rozumieć. Powołam się na autorytet. W roku 2000 Jan Paweł II do ośmiu tysięcy dziennikarzy, którzy uczestniczyli w jubileuszowej pielgrzymce, powiedział, że dziennikarze mają święte zadanie, świętą misję do spełnienia. Rzeczywiście, na katolickim Uniwersytecie Kardynała Wyszyńskiego, który jak wiadomo, jest drugim uniwersytetem Warszawy, państwowym uniwersytetem, w tym duchu wychowuje się przyszłych ludzi mediów.

Otóż dziennikarstwo rzeczywiście jest misją, jest powołaniem. Papież mówił nawet o podobnym do kapłańskiego powołaniu, bo kapłan, ksiądz, papież, dziennikarz pełniąc misję mają służyć prawdzie połączonej z dobrem. Nie można mówić, że tylko prawdzie. Ścisła łączność z dobrem musi być. Był miesięcznik, który pokazywał prawdę makabryczną, drastyczną, ale jednak nie służył dobru. Misją dziennikarza jest służyć człowiekowi, społeczeństwu, służyć państwu jako dobru wspólnemu.

Czy dziennikarstwo ma służyć władzy? Przecież wiemy, że władza państwowa jest też wartością, jest też dobrem wspólnym, ale może być różna, może być hitlerowska, może być stalinowska. Zadaniem, misją dziennikarza jest służyć takiej władzy, która także służy dobru wspólnemu.

Drugi wątek – dziennikarstwo a polityka, media a polityka. Czy dziennikarz ma być apolityczny? Nieraz się mówi, że wojsko ma być apolityczne, dziennikarstwo apolityczne, Kościół apolityczny. Chciałbym tu zwrócić uwagę i mocno zaakcentować, znowu powołując się na Jana Pawła II, że polityka rozumiana potocznie to sztuka dochodzenia do władzy, utrzymywania się u władzy, sprawowania władzy, natomiast polityka w sensie i platońskim, i w nauce Jana Pawła II to jest roztropna troska o dobro wspólne. Temu dobru wspólnemu mają służyć i władza, i Kościół, i dziennikarstwo, i wojsko. Często powtarzam to właśnie dziennikarzom, że wojsko ma być apartyjne, Kościół ma być apartyjny, dziennikarstwo też powinno być apartyjne, co nie jest łatwe w rzeczywistości, ponieważ każdy dziennikarz, każdy ksiądz ma też swoje poglądy i te poglądy w jakiś sposób artykułuje i wyraża.

Trzeci wątek – prawo. Dużo było tu mówione o prawie, o etyce. Dziennikarz powinien być etyczny, respektować Kartę Etyki Mediów itd. Dokładnie parę dni temu w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. Wańkowicza była konferencja na temat modeli kształcenia dziennikarzy. Miałem okazję zabrać głos. Ideał dziennikarza, czyli kwalifikacje dziennikarza doskonałego, to jest talent, to jest wiedza i sumienie – powiedziałem. Pani redaktor z „Rzeczpospolitej” przytaknęła.

Bo co to znaczy etyka? Można mieć, znać zasady etyczne, tak samo jak chrześcijanin może znać Dekalog, który jest przecież sprawdzonym wyrazem prawa natury i w ogóle obowiązującym na świecie, można więc je znać, ale nie respektować. Można stworzyć piękne prawo prasowe, Kartę Etyki Dziennikarskiej. Cóż z tego, jeśli potem nie jest to respektowane? To się dokonuje w człowieku, w sumieniu. O sumieniu się niewiele mówi. Kościół mówi, co to jest sumienie. (...) A zatem wiedza o dobru i złu nie subiektywna, ale z kimś. W Kościele mówimy, że to jest współwiedza z Bogiem o dobru i złu, bo Kain subiektywnie pomyślał, że wygodniej będzie zabić dobrego brata Abla, bo on jest tylko wyrzutem dla niego. Zabił go. Z punktu widzenia subiektywnego on popełnił jakieś dobro.

Tu właśnie jest fundamentalna teza religijna, chrześcijańska, że jednak trzeba odnieść się do instancji najwyższej. Było tu pytanie, kto będzie egzekwował to prawo? Jakaś instytucja. Ale w rzeczywistości, jak tu pan Kaszuba powiedział, nie jest to prawo respektowane. To jest więc moja główna teza. Zresztą wypada, skoro już tu jestem, wspomnieć o tym, co się w człowieku dzieje. Tak więc sumienie. Czyje? Nie tylko dziennikarza, bo dziennikarz,

nawet przez nas na uniwersytecie ukształtowany, idzie do gazety i chce służyć dobru, prawdzie, człowiekowi, społeczeństwu, państwu, ale jego szef powie mu – nie, bo to niepoprawne politycznie, bo to nie marketingowe, nieekonomiczne. Tak więc trzeba znowu sięgnąć do tego decydenta, czy to kapitałowego, czy politycznego. Wszystko się więc właśnie koncentruje na człowieku, na sumieniu.

Chciałbym życzyć, zwłaszcza moim studentom, a także wszystkim dziennikarzom, żeby nie tylko z okazji zbliżających się porządków przedświątecznych pomyśleli o tym, żeby w sumieniu jednak zrobić porządek i służyć za pieniądze, dla pieniędzy, ale dla wyższych ideałów, dla dobra wspólnego, dla dobra człowieka i społeczeństwa. Dziękuję bardzo.

## **Robert Kwiatkowski** **Były prezes Zarządu Telewizji Polskiej S.A.**

Panie Marszałku, Panie Przewodniczący!

Zabieram głos w tej części konferencji, jako jeden z dyskutantów. Żeby iść w ślad za panią senator Berny i być brutalnie szczerym, muszę, po pierwsze, podzielić się swoją wątpliwością co do sensowności wprowadzenia dyskusji, zanim nie wypowiedzieli się wszyscy paneliści. Byłoby, mam nadzieję, także i mnie znacznie wygodniej i lepiej brać udział w dyskusji po zaprezentowaniu głównych argumentów z mojej strony i po wysłuchaniu przynajmniej części dyskutantów. Ale skoro taką przyjęto konwencję, spróbuję się do niej dostosować i powiem, co spowodowało, że zdecydowałem się wystąpić na prawach dyskutanta w tej rozmowie.

Jest wielkie zdziwienie głosami senatorów, także pana ministra Kaszuby, bo z ich wystąpień przebija jakaś straszliwa niemoc. Gdzie my jesteśmy? My jesteśmy w miejscu, w którym się stanowi prawo. Jeśli jest tyle zastrzeżeń pod adresem świata mediów, pod adresem obyczaju i porządków panujących w tym świecie, czy w tym sektorze, mówiąc językiem biznesu, to co robi prawodawca, jeśli towarzyszy mu tego typu refleksja? To, że media zmieniają swoją naturę, to chyba żadne zaskoczenie. Tak samo swoją naturę zmienia dzisiaj polityka. I trudno, jak sądzę, dziwić się i ubolewać, że dziennikarze czy dziennikarstwo to nie służba, z jednym wyjątkiem, ale o mediach publicznych pozwolę sobie mówić wówczas, kiedy zostanę zaproszony tutaj jako jeden z panelistów czy jeden z przedstawiających swoje wystąpienia. Otóż od dawna jest tak, że politycy, a także dziennikarze parają się publicystyką i jest to jedna z form działalności. Trudno dzisiaj mieć pretensję do tej czy innej redakcji, tej czy innej gazety, że chce być quasi-partią politycz-

ną i chce, nie biorąc udziału w wyborach, rządzić. Przecież takich przykładów jest sporo i nie tylko o jednej „Gazecie Wyborczej” mówię.

Media stały się, nie wiem, czwartą czy pierwszą władzą, stały się władzą. Problem, moim zdaniem, może polegać na tym wyłącznie, że władzą niekontrolowaną. Ale jeśli mówi się o monteskiuszowskim podziale władzy i mówi się o tym, że trzeba ten system jakoś uzupełniać, to powstaje pytanie, co robią prawodawcy? Jak Państwo się zachowujecie? Zostaliście wybrani także po to, żeby tego typu problemy rozwiązywać.

Mówi się o konieczności zmiany prawa prasowego. Mówiąc szczerze, bardziej znam się na ustawie bądź też wadach ustawy o radiofonii i telewizji, ale jeśli mówi się powszechnie – mówił o tym i pan profesor Sobczak, i pan minister Kaszuba – że prawo to jest nierespektowane, nieszanowane, co rzeczywiście już jako nie prezes, ale osoba będąca przedmiotem dziennikarskiego osądu potwierdzam, że jest prawdą, to chciałem zapytać, jaka jest praktyka sądowa?

My możemy prawo zmieniać na najrozmaitsze sposoby. Można nowelizować prawo prasowe na sześć różnych sposobów, wprowadzać nowe paragrafy, zastrzajać kary, ale co z tego? Nic. Myślę, że ważną, dla mnie na pewno, konstatacją z tego spotkania powinno być nie tyle uświadomienie sobie rangi problemu, bo tego jesteśmy świadomi, jak sądzę, wszyscy, ale także tego, że wszystkie władze istniejące w formalnym konstytucyjnym systemie władz powinny jakoś ze sobą współpracować. Jeśli nie da się wyegzekwować najprostszego sprostowania najbardziej oczywistej kłamliwej informacji, bo tego typu sprostowanie oczywiście się nie ukaże, a potem lata zajmie, zanim prawomocny wyrok sądu spowoduje, że ta sprawa wreszcie będzie miała formę, bo już nie treść, taką jaka odpowiada prawdzie, to jak bumerang wraca pytanie, co robi władza ustawodawcza, ale także władza sądownicza, żeby przywrócić właściwe miejsce prawdzie w systemie wartości we wzajemnych relacjach między poszczególnymi władzami?

To jest oczywiście nie jedyna wątpliwość tego rodzaju. Jeśli pytamy, jak regulować media, w dobrym tego słowa znaczeniu, jak spowodować, żeby ta czwarta czy pierwsza, nieważne jaka jest tutaj numeracja, władza była pod kontrolą, tak jak każda inna władza, to poza tym, że trzeba nie tylko stanowić, ale i egzekwować prawo, nasuwa się następna oczywista konstatacja: trzeba doprowadzić do tego, żeby w danym sektorze istniała konkurencja. Konkurencja prawdziwa, a nie udawana.

Czy prawodawca doprowadził do sytuacji, w której można mówić o prawdziwej konkurencji w świecie mediów w Polsce, mediów elektronicznych i drukowanych? Oczywiście nie. Dlaczego oczywiście nie? Dlatego, że sprawa zapewnienia konkurencyjności w tym sektorze gospodarki jest jednym

z najbardziej kontrowersyjnych elementów, najbardziej – jak to powiedziała pani senator Doktorowicz, i słusznie, moim zdaniem – kontrowersyjnej ustawy rozpatrywanej w ciągu ostatnich lat przez prawodawcę. Nie Senatu to wprawdzie dotyczy, lecz Sejmu, ale zapisy dotyczące ograniczenia koncentracji mediów, a jak się mówi w Unii Europejskiej – zwiększenia konkurencyjności, to są właśnie te zapisy.

Jeśli władza ustawodawcza i wykonawcza – tu adres i ukłon w stronę ministra Kaszuby – boi się podjęcia tego tematu i boi się wyegzekwowania, mimo wszelakich problemów, afer, powszechnej krytyki ze strony dziennikarzy mediów prywatnych i właścicieli mediów prywatnych, to proszę się nie dziwić, że was media prywatne traktują tak, jak was traktują. Sami sobie na to zasłużyliście, własną niekonsekwencją, Panie Ministrze. Wiem, że nie powinienem tego adresować do Pana osobiście jako człowieka, ale jako do reprezentanta władzy jak najbardziej. Jeśli władza, wybrana także po to, żeby stanowić prawo, nie potrafi doprowadzić do ustanowienia mechanizmów i prawa, które reguluje ograniczenie koncentracji czy też zwiększenie konkurencyjności na tym jakże czułym rynku mediów, niektórzy powiedzieliby na rynku idei, to cóż się dziwić, sami sobie ten los gotujemy. My, widzowie, my, odbiorcy, my, uczestnicy tej gry.

Trzecia konstatacja. Jest sugestia pod adresem świata polityki. Otóż właściwym oceniającym te zachowania są odbiorcy, ci, których się raz nazywa widzami, raz wyborcami, raz słuchaczami. Rosnąca tendencyjność – bo myślę właśnie o czymś takim, nie o upolitycznieniu, upartyjnieniu, choć nie towarzyszy temu rozdawanie deklaracji czy legitymacji partyjnych – powoduje także rosnący krytycyzm w stosunku do tego, co media drukowane piszą, a media elektroniczne mówią czy pokazują.

Niestety, jest też i tak, że wiarygodność przekazu medialnego spada, ale to jest już zupełnie inna sprawa i pewnie nie temat tego typu rozważań. Rozważań dotyczących odpowiedzi na pytanie, dlaczego to grono jest takie bezradne, choć wcale być nie powinno. Dziękuję.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Panie Prezesie. Pan Eugeniusz Smolar. Potem zabierze głos pan Karol Jakubowicz.

## Eugeniusz Smolar

### Dyrektor programowy Polskiego Radia S.A.

Panie Marszałku, Panie Przewodniczący!

Chciałbym wzmocnić to, co mówił Robert Kwiatkowski, w sposób interesujący będziemy się uzupełniali. Jeśli przełożymy na język współczesny pojęcie stanów, bo stąd się wywodzi przecież czwarta władza, to we współczesnym świecie mamy cztery wielkie stany: *big government* – wielki rząd, potężny rząd, *big business* – koncentrujący się, wszechpotężny, ponad granicami, *big media* – wielkie media, no i czwarty, o którym mówił Robert Kwiatkowski, to jest stan sądowniczy.

Jeśli istnieje rzeczywiście problem komunikacji, który uniemożliwia rządzącym dotarcie choćby ze sprostowaniami do mediów, głównie zresztą mówimy o mediach drukowanych, to w tym momencie trzeba się zastanowić nad systemem przyspieszonego orzecznictwa, które pozwoli orzec w terminie przewidywalnym. Mówię raczej o tygodniach, bo nie mówimy o orzecznictwie specjalnym, nie mówimy o stanie nadzwyczajnym, bo również z drugiej strony istnieje strach przed sądami. Mamy przypadek Amwaya, mamy przypadek ostatnio przez media podnoszony, a mianowicie cenzury prewencyjnej, co jest rzeczą w Stanach Zjednoczonych w ogóle nie znaną. W Wielkiej Brytanii istnieje pojęcie czasowego ograniczenia, w którym to czasie musi być dany przypadek rozpatrzony przez sąd i ostateczne orzecznictwo. W tym momencie znowu pojawia się apel do polityków, ażeby ten temat podjąć i razem ze środowiskiem mediów to rozsądzić.

Muszę powiedzieć, że z pewnym lirycznym zdumieniem wysłuchiwałem polityków, potężnych ludzi w państwie, którzy patrzą na dziennikarzy, na stan dziennikarski jak na szkodników. Proszę Państwa, we współczesnym świecie, mam dla was przykrą wiadomość, bez mediów nie istniejecie. To znaczy można. Robi to zwłaszcza lewica we Francji czy we Włoszech, gdzie np. w Paryżu widzi się, że działacze chodzą z gazetą socjalistyczną, komunistyczną czy trockistowską, bo głównie robi to lewica, od domu do domu, wciskają gazetki i w ten sposób docierają do swoich wyborców. Ale to się w Polsce nie przyjmie jako metoda komunikacji z odbiorcami. W związku z tym media są naturalnym pośrednikiem. To jest banał. Góra – dół. To znaczy media pokazują politykom, jak są odbierani, pokazują również czasami w krzywym zwierciadle, ale są przecież metody przeciwdziałania temu. Jeśli to się nie dzieje skutecznie, to bądźmy realistyczni. Przyglądam się życiu publicznemu, zresztą jako dyrektor programowy Polskiego Radia widzę, jak potwornie niekompetentni są politycy.

Ktoś tutaj wspomniał kryzys BBC. Zaczął się od tego, że rząd Blaira w sposób absolutnie perfekcyjny manipulował mediami, do tego stopnia, że



w gabinecie rzecznika rządu – pan rzecznik naszego by tylko zazdrościł – przewidywali, jaki będzie nagłówek w głównych tabloidach brytyjskich następnego dnia, jeśli oni taką lub inną informację puszcza. I im się to udawało. W związku z tym powstał kryzys w stosunkach między BBC a rządem, i to wtedy, gdy na czele BBC stał przyjaciel osobisty Blaira. W liście, ujawnionym zresztą, co jest niezwykcyjne, powiedział, że na dziesięć zapytań do rzecznika rządu sześć odpowiedzi było fałszywych. Gdy więc doszło do kryzysu irackiego, nie było minimum zaufania do odpowiedzi, jakie uzyskiwało się z instytucji oficjalnych.

Jeśli taka jest sytuacja, a ja nie próbuję porównywać tego z sytuacją w Rzeczypospolitej Polskiej, ale – to jest wynik 1989 r., to jest wynik dłuższej tradycji – istnieje brak zaufania do sfery, którą nazwalibyśmy oficjalną. Jeśli tak, to proszę wyciągnąć z tego wnioski i poszukiwać narzędzi dotarcia, narzędzi środowiskowych, niekoniecznie od razu na poziomie ogólnopaństwowym, niekoniecznie poprzez konferencje prasowe, które są nieskuteczne. Bo to nie konferencja prasowa jest punktem odniesienia, tylko temat, który się podnosi. I jeśli ktoś pozwala, ażeby pewna wybitna dziennikarka rządziła państwem przez zręczny wywiad o godzinie 8 minut 15, (...) to mamy sytuację, w której głowa zjada własny ogon, ponieważ wszyscy komentują wszystkich, komentują to, co się ukazało o godzinie 8 minut 15. Jeśli ktoś na to pozwala, to bardzo proszę, ale, przepraszam bardzo, to nie dziennikarze są temu winni.

Jeśli mamy sytuację, w której szef rządu czy minister podnosi bardzo ważny temat, po czym złapani przypadkowo na korytarzach szacownego budynku posłowie i senatorowie odpowiadają, co im w duszy gra, chociaż ustaliliśmy, że w tym tygodniu mówimy tylko o edukacji czy służbie zdrowia, a ktoś będzie mówił np. o bezpieczeństwie, wywiadzie czy kontrwywiadzie, to w tym momencie sami kreujecie taki szum medialny, w którym nie jesteście się w stanie przebić do opinii publicznej. Ale ja nie będę wam doradzał, jak się Państwo macie w ramach ugrupowań politycznych zorganizować.

Ja mówię o profesjonalizmie. Jeśli przejdziemy do profesjonalizmu dziennikarzy, to prawdą jest to wszystko, co mówił pan profesor Sobczak, o wymianie pokoleniowej, o braku profesjonalizmu. Ale nie do końca jest to prawda. To znaczy w Polsce jest mnóstwo znakomitych dziennikarzy, i młodych, i starszych, natomiast powiedzmy sobie szczerze, jest bardzo niewiele znakomitych redakcji. Mamy często do czynienia z redakcjami, które biorą na siebie rolę stronnictw politycznych i mają do tego prawo. Gazety mają prawo być stronnice. Człowiek płaci za to, nawet jeśli nie czyta. Artykuły redakcyjne w „Timesie”, które są w pewien sposób instytucją, czyta 7% czytelników „Timesa”, a inni czytają o sporcie, gospodarce czy inne.

Proszę zwrócić uwagę, że wokół problematyki gospodarczej w tych gazetach, tak krytykowanych, nie ma takiego napięcia, jakie jest wokół spraw politycznych. To znaczy tam jest pewien profesjonalizm i pewna waga spraw gospodarczych. To nie jest kwestia opinii w sprawach weryfikowalnych faktów, gdzie znacznie trudniej jest dokonać stroniczej manipulacji. Czasami wokół niektórych przedsiębiorstw zaczyna się szum, np. wokół Orlenu czy innych, głównie zresztą państwowych. Ale oto pewna historyjka. Pyta przechodzień trzech mężczyzn, co, panowie, robicie? Jeden mówi, że przenosi kamienie, drugi, że zarabia na życie, a trzeci, że buduje katedrę. Otóż w sferze dziennikarskiej jest dokładnie tak samo. Jedni zarabiają na życie, drudzy przenoszą kamienie, a trzeci uprawiają publicystyczną, najszlachetniejszą formę tego zawodu.

Tym się różni prasa od mediów elektronicznych i dlatego media elektroniczne są regulowane, szczególnie publiczne, że gdy kupujemy prasę, dokonujemy aktu woli i płacimy, choćby nawet złotówkę, za gazetę, natomiast nigdy nie wiemy, co usłyszymy lub zobaczymy w mediach elektronicznych. Dlatego one są regulowane, ażeby nie znieważać uczuć takich czy innych czy wyrządzać komuś krzywdę.

Tak więc ja bym zwrócił uwagę, że po pierwsze, media nie są suwerenną władzą, żadną suwerenną władzą, szanowny panie publicysto, którego czytam z ogromną przyjemnością w „Przeglądzie”. Nikt nie jest dzisiaj suwerenną władzą. W znakomitym artykule Jacek Żakowski dwa miesiące temu w „Polityce” zwrócił uwagę na coś, co uzmysłowiło i co wymaga przedyskutowania przez wszystkie cztery formy władzy, a mianowicie, że istnieje pojęcie sieciowości, to znaczy dzisiaj żadna sfera władzy nie jest w stanie egzekwować swojej woli bez porozumienia z innymi. I ten *network*, bo to wywodzi się z języka angielskiego, ma ogromny wpływ na myślenie o polityce i o wszystkich zależnościach na różnych piętach sprawowania władzy, czy inaczej to nazwijmy – wywieranie wpływu na opinię publiczną, czy też kształtowanie opinii publicznej poprzez różnego rodzaju instytucje i formy.

Jeśli ktoś tego nie rozumie, jeśli ktoś sądzi, że może jednym aktem woli czy jedną decyzją zmienić świat, to prędko natrafia na blokadę wynikającą czy to z przemian własnościowych, czy z własnego interesu dziennikarza, czy z jego niekompetencji, ale dopiero suma tych zabiegów tworzy pewną infrastrukturę pojęciową, która pozwala nam się wzajemnie ze sobą porozumiewać, ponieważ społeczeństwo stało się znacznie bardziej skomplikowane niż było kiedykolwiek.

Taka drobna różnica. Pani Profesor, proszę nam nie dawać przykładów lat 1956 – 1989 jako przykładu swobodnej debaty światopoglądowej, bo pamiętam czasy z własnego doświadczenia, gdzie moim partnerem do światopo-

głądowych dyskusji był pułkownik Świerczyński na Rakowieckiej 37. Nie ma, niestety, premiera Rakowskiego, ale w 1981 r. ukazał się w „Polityce” znakomity rysunek Kobylńskiego, gdzie dwóch dżentelmenów przeciągało się na liny, tylko że lina z jednej strony była przymocowana do drzewa. Nie wypada. Z pełnym szacunkiem do Pani i Pani poglądów, istnieje problem wynikający z tego, że po pierwsze, prawica jest polityczna i aintelektualna, a lewica się chowa. Zaprotestowałem, kiedy w pr. III do dyskusji pomiędzy lewicą i prawicą zaprosili pana Ikonowicza z byłej PPS i pana Korwina-Mikke. Nie wydaje mi się, żeby to był typowy przykład rozsądnej debaty między lewicą a prawicą, a oni uważali, że zaprosili znakomitych przeciwników i będzie pomiędzy nimi jakaś „bójka”.

Jaki z tego wniosek? Żaden. Trzeba dalej uprawiać nasze zawody profesjonalnie. Jeśli pan ambasador Kułakowski podał przykład znakomitej i skutecznej manipulacji mediami, to chylę czoło, ale to była manipulacja przedstawiciela rządu, który specjalnie wprowadził element debaty, który w grze politycznej z Unią Europejską się sprawdził. Ale nie podawajmy tego jako przykładu idealnych stosunków między mediami a rządem, bo jeśli sprawdzą raz, to nie będą mieli zaufania więcej.

## **Dr Karol Jakubowicz** **Wiceprzewodniczący Komitetu Zarządzającego** **do Spraw Mediów Masowych Rady Europy**

Dziękuję bardzo. Chciałem na początku powiedzieć, że bardzo mnie ucieszyły głosy bezradności polityków, a zwłaszcza ministra Kaszuby, wobec mediów. Do tego za chwilę wrócę, natomiast jako przedstawiciel Rady Europy chciałem Państwa zaprosić do lektury Biuletynu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, w którym opublikujemy deklarację Komitetu Ministrów Rady Europy na temat swobody debaty politycznej. Rada Europy postanowiła, w obliczu silnego nacisku na media ze strony polityków w Europie, wziąć media w obronę i określić standardy w zakresie swobody debaty politycznej, swobody krytyki polityków, swobody krytyki urzędników państwowych. Myślę, że to jest dokument, który warto upowszechnić.

Chciałbym przy okazji przypomnieć błąd, jaki popełniła Rada Europy w roku 1993, kiedy demokratycznie i w sposób bardzo przemyślany postanowiła ogłosić Europejski Kodeks Etyki Dziennikarskiej. Podniósł się straszliwy szum, aczkolwiek był to kodeks, który zapewne zawierał bardzo słuszne idee – politykom wara od kodeksów dziennikarskich – i cała Europa

stanęła murem przeciwko temu pomysłowi, ponieważ nie politycy będą dziennikarzom narzucać zasady etyki dziennikarskiej.

Chciałbym przy okazji nawiązać do głosu pana profesora Sobczaka. Pan profesor Sobczak kojarzył Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu z Unią Europejską. Nieprawda, Pan o tym bardzo dobrze wie, ten trybunał działa oczywiście w ramach Rady Europy, natomiast Unia Europejska wobec tych spraw, o których dzisiaj mówimy, jest kompletnie obojętna i kompletnie bezradna. Nie zajmuje się tym. I jeżeli od nas wymaga, w ramach kryteriów kopenhaskich, stabilności instytucji demokratycznych, to gdy ją pytać, co to znaczy w odniesieniu do mediów, Unia powiada, że nie wie, i zaleca, żeby iść do Rady Europy, która to powie, mimo błędów, które w swoim czasie popełniła.

Natomiast wracając do głosu bezradności polityków wobec mediów. Proszę Państwa, świadczy to po prostu o tym, że osiągnęliśmy wysoki stopień rozwoju demokracji. Sporo jeżdżę po krajach postkomunistycznych i tam politycy w ogóle nie mają żadnych problemów. Pobicie dziennikarza, zabicie dziennikarza, podporządkowanie gazety, doprowadzenie do bankructwa gazety, wysłanie inspekcji sanitarnej, żeby zamknęła gazetę, bo na korytarzu jest brudno, i takie różne inne rzeczy to jest codzienny chleb dla polityków w krajach o mniej rozwiniętej demokracji. Nasi politycy okazują się bezradni i to w dwóch aspektach. Po pierwsze, nie umieją prasy sobie podporządkować, i dzięki Bogu, i nie umieją prasą manipulować, i dzięki Bogu.

To, o czym mówił Eugeniusz Smolar, o zdolności Alistaira Campbella i różnych innych tzw. *spindoctors*, bo tak oni się nazywają, do manipulowania prasą, jak się okazuje ze słów pana ministra Kaszuby, jest obce naszym władzom, i dzięki Bogu, bo gdyby to nie było obce, pan minister Kaszuba nie skarżyłby się tutaj bezradnie, popełniając zresztą fundamentalny błąd w sztuce. Człowiek, który żyje z kontaktu z mediami, nie ma prawa stanąć publicznie, skarżyć się na media i mówić: tu zrobili źle, tu zrobili dobrze, a tutaj nie dali sprostowania. Panie Ministrze, to są podstawowe błędy szkolne w zawodzie, który Pan wykonuje. Ale to jest Pański problem, a nie mój.

Jeżeli tak, to znaczy, że bardzo dobrze, że polska demokracja jest jeszcze na takim etapie, gdzie siłą fizyczną, siłą administracyjną, siłą polityczną mediów się nie da zdławić, a z drugiej strony, nie ma takiego stopnia rozwoju umiejętności manipulowania mediami, że uprawia się tę grę na zimno, spokojnie, wiedząc, jak to się robi i nie skarżąc się na nic, bo wiadomo, że na tym polega ta gra. Tak działają *spindoctors* rządu laburzystowskiego w Wielkiej Brytanii i wszędzie indziej.

Na koniec tej części mojej wypowiedzi, bo jeszcze będę mówił po południu, chciałbym się odnieść do wypowiedzi Roberta Kwiatkowskiego o tym mecha-

nistycznym czy konstruktywistycznym podejściu, które tutaj zostało zaprezentowane przez pana Roberta Kwiatkowskiego. Niech – jego zdaniem – parlament uchwali prawo i będzie dobrze. Gratuluję panu Robertowi Kwiatkowskiemu takiego podejścia do sprawy, ponieważ moim zdaniem dzisiaj politycy w Polsce nie mogą się cieszyć zaufaniem jako konstruktorzy tego typu ustaw.

Prześledźmy próby poprawy prawa prasowego. Ileż tam było pomysłów na to, żeby media podporządkować, żeby pewnych ludzi nie dopuścić do uprawiania zawodu, żeby pewnych ludzi nie dopuścić do funkcji redaktora naczelnego. Spójrzmy na ostatnie próby nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji. W zapale walki z jedną gazetą usiłowano stworzyć sytuację, w której właściciel „Ceduley Giełdowej” – celowo wymieniam ten tytuł – klasyfikowanej jako dziennik ogólnopolski, nie mógłby kupić stacji telewizyjnej, mimo że to nie grozi ani żadną koncentracją kapitału, ani żadną koncentracją władzy nad opinią publiczną.

Broń nas Panie Boże przed politykami, którzy tak nowelizują ustawę o radiofonii i telewizji czy tak nowelizują prawo prasowe. Niech to na razie trwa. Jeśli mam do wyboru nadużycia polityków i nadużycia mediów, sto razy wolę nadużycia mediów, a politycy niech się nauczą swojego zawodu. Dziękuję.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo. Zanim ogłoszę przerwę, poprosił o głos marszałek Longin Pastusiak. Ale najpierw prof. Jacek Sobczak chce jeszcze coś dodać.

## **Prof. dr hab. Jacek Sobczak** **Kierownik Zakładu Systemów Prasowych i Prawa Prasowego** **Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu**

Chciałem *ad vocem* wypowiedzi pana Karola Jakubowicza.

Tak to jest, jeśli człowiek skraca swoją wypowiedź. Ale trzeba pamiętać o Karcie Praw Podstawowych. My do Strasburga dochodzimy wyraźnie poprzez Kartę Praw Podstawowych i poprzez art. 53. Standardy, które są wypracowane na gruncie Konwencji, mają być tymi samymi standardami, które będą na podstawie Karty Praw Podstawowych. Czy tak rzeczywiście będzie, to kwestia dyskusyjna, natomiast to nie są systemy, które całkowicie stoją obok siebie, one mają być kompatybilne, przynajmniej w założeniu. Treść 10 Konwencji i 11 Karty to w zasadzie ta sama treść.

Jeszcze dwie drobne sprawy. Rzeczywiście byłoby bardzo pięknie i z punktu widzenia wymiaru sprawiedliwości cudownie, gdyby w sprawach, które są sprawami o zniesławienie, dało się wypracować taką formułę, która obowiązuje w tym momencie, kiedy rozpoznawane są sprawy na poziomie wyborczym. Na razie wymiar sprawiedliwości nie ma takich możliwości i dlatego nie może rozpatrywać tych spraw z taką szybkością. To jest rzeczywiście kwestia, która leży po stronie władzy ustawodawczej.

Co do zachowywania się nas wszystkich wobec środków społecznego, upieram się, przekazu, to trochę przypomina mi rewolucję francuską. Każda z ewentualnych ofiar gilotyny myślała: tym razem ścinają nie mnie. Po chwili taki ktoś dowiadywał się, że po tygodniu to jest jednak on. To jest taki syndrom. Nie zdajemy sobie sprawy, że za chwilę będziemy obiektem ataku, słusznego, bo przecież to może być słuszny atak, lub całkowicie niesłusznego. Wtedy jest dramat i pojawia się to niebezpieczeństwo, co robić. Ale w odpowiednim momencie to myśmy zapomnieli, że temu drugiemu trzeba podać rękę. Udajemy, że go nie znamy. Dziękuję bardzo.

## Marszałek Senatu Longin Pastusiak

Proszę o parę słów, ponieważ chciałbym jeszcze raz podkreślić to, co powiedziałem w moim słowie wstępnym, że intencją naszego dzisiejszego spotkania w Senacie nie było wzajemne oskarżanie się między dziennikarzami, politykami itd., wytykanie sobie wszystkich wad, ale zastanowienie się nad tym, co możemy wspólnie zrobić dla dobra Rzeczypospolitej, dla kultury politycznej, dla wiedzy itd.

Pamiętam zdarzenie z 1991 r. z Sejmu pierwszej kadencji, kiedy obaj z ówczesnym przewodniczącym małego klubu parlamentarnego SLD, Aleksandrem Kwaśniewskim, bo byłem wówczas jego zastępcą w tym klubie, mieliśmy trochę napiętą dyskusję z dziennikarzami. Dziennikarze wyszli i wtedy Olek powiedział: „Słuchaj, stary, kłócić się z dziennikarzem to tak, jak kłócić się z chirurgiem, kiedy leżysz na stole operacyjnym”. Nie było i nie jest więc naszą intencją, żebyśmy właśnie tutaj, w tej sali wzajemnie wytykali sobie błędy, ale również jest dobrze, żebyśmy sobie powiedzieli wzajemnie parę słów ku przestrodze i ku polepszeniu spraw.

Dyskusja, która się już zaczęła, dotyczy tego, czy rzeczywiście jest czwarta władza? Oczywiście, w kraju demokratycznym każda władza powinna pochodzić z wyboru, a nie z nominacji. Z tego punktu widzenia oczywiście media nie są władzą żadną, ale musimy być realistami. W kraju demokratycznym są instytucje, które nie są demokratyczne czy wybierane, a spr-

wują władzę czy to rząd dusz w postaci Kościoła, czy *big businessu*, o którym mówił pan Smolar, czy wreszcie media, które sprawują rząd umysłów, więc w tym sensie władzę.

Natomiast my, politologowie, uważamy, że każde społeczeństwo ma takie władze, na jakie zasługuje. I co mnie osobiście uderza, a przede wszystkim uderza moich rozmówców zagranicznych, kiedy po wizycie w Polsce są zaskoczeni tym kulturowym pesymizmem u nas. Kulturowy pesymizm w Polsce jest głęboko zakorzeniony. Myślę, że on znajduje również odzwierciedlenie w mediach, bo jeżeli spojrzymy na media, nawet publiczne, to niestety, dominują w nich patologiczne zjawiska, które są właśnie odzwierciedleniem tego kulturowego pesymizmu. My nie potrafimy się cieszyć z sukcesów. Z sukcesów sportowców jeszcze tak. Gdy Małysz skoczy dalej, wszyscy bardzo się cieszymy. Może jeszcze cieszymy się z sukcesów niektórych ludzi, z sukcesów przedstawicieli kultury też potrafimy się cieszyć, ale z sukcesów innych, a już zwłaszcza polityków, w ogóle nie potrafimy się cieszyć. Lubimy natomiast śmiać się z ludzi. Otwórzcie Państwo jakakolwiek czołową gazetę polską. Co dominuje? Oczywiście prześmiewanie się z innych. Dominują felietoniści, nie żadne poważne analizy, tylko felietony. A więc istnieje ten wyraźny deficyt.

Pan Smolar mówił, że gazety mają prawo być stronnice. Tak, ale stronniczość gazety ujawnia się na stronie redakcyjnej. Po to są artykuły redakcyjne, żeby ujawniały orientację polityczną danego organu. Tylko kto czyta u nas artykuły redakcyjne? Niewielki odsetek tych, którzy kupują gazetę. Artykuły redakcyjne są nawet gdzieś wstydliwie ukrywane. A co się eksponuje? Eksponuje się wiadomości dnia dzisiejszego, także wczorajszego i ujawnia się poglądy w tych właśnie informacjach, które powinny być jednak obiektywne i oddzielone od komentarza redakcyjnego.

Państwo znacie przecież świat dziennikarski, ja też go znam. W ogromnej większości krajów demokratycznych, gdyby dziennikarz ujawnił swoją orientację polityczną, byłby skończony w swoim środowisku. Dziennikarz ma prawo być dociekliwy, przypierać do muru polityka, ale nie może ujawnić swojej orientacji politycznej. Ma prawo do swoich poglądów, jako dziennikarz musi być dociekliwy, ale nie może ujawniać swoich wyborów politycznych.

U nas, gdy idzie się na wywiad, już wiadomo, kim jest dziennikarz, jaką reprezentuje orientację, można się spodziewać, jakie pytania zada. To wszystko jest jakby już wpisane w scenariusz działania. Myślę, że warto się nad tym zastanowić, czy w tym kierunku powinniśmy zmierzać i to utrzymywać.

Pan Kwiatkowski mówił, że jesteśmy w miejscu, gdzie stanowi się prawo. Senat jest jedną z pięciu instytucji polskich, które mają prawo inicjatywy

ustawodawczej, to prawda. Ale nie chodzi tu nawet o to, bo prawa nawet mamy niezłe, nawet dobre, ale chodzi o respektowanie prawa i o wykonanie prawa. Pan Jakubowicz mówił, jakie są z tym problemy.

Jeżeli Sąd Najwyższy, a więc najwyższa instancja prawna w Polsce, zwalnia dziennikarza od odpowiedzialności, chociaż podał kłamstwo, ale zachował staranność, to pytam, czy w ogóle kłamstwo podane z zachowaniem staranności jest czymś pozytywnym? Ale jeżeli w interpretacji Sądu Najwyższego jest czymś pozytywnym, to przecież musi demoralizująco działać na innych. To jest bardzo niepokojące. Prawo musi być respektowane, a niestety, nie jest respektowane. Dotyczy to świata polityki, dotyczy to również świata mediów. To tylko kilka refleksji na marginesie bardzo interesującej dyskusji, która się tutaj toczy i toczyć się będzie po przerwie. Dziękuję bardzo.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Panie Marszałku. Zgodnie z zapowiedzią porządku konferencji, ogłaszam sześćdziesięciminutową przerwę.



# Zadania i powinności publicznych środków przekazu



# Referaty



## Senator Ryszard Sławiński

Otwieram drugą część konferencji „Polityka a środki masowej informacji”. W tej części postanowiliśmy zająć się zadaniami i powinnościami publicznych środków przekazu.

Witam serdecznie panelistów. Jako pierwszy zabierze w tej części głos pan premier Mieczysław Rakowski, redaktor naczelny miesięcznika „Dziś”. „Polityka a środki masowej informacji – moje doświadczenia”, tak pan premier zatytułował swoje wystąpienie.

## Polityka a środki masowej informacji – moje doświadczenia

O moich doświadczeniach można by długo mówić, ponieważ mam za sobą ogromny, mierzony latami staż w dziennikarstwie. Zostawiam jednak czas miniony, spełniony i do niego nie będę nawiązywał. Może tylko w jednym zdaniu, że były to doświadczenia bardzo interesujące także wtedy, kiedy byłem redaktorem naczelnym „Polityki”. Te wszystkie doświadczenia chciałbym zamknąć w jednym zdaniu, mianowicie, że w dziennikarstwie potrzebna jest odwaga, potrzebne jest przeciwstawianie się przyjętym obyczajom czy normom narzucanym przez polityków. Sądzę, że odwaga w ogóle jest cechą, którą powinni odznaczać się dziennikarze, ale także politycy. To tyle na temat przeszłości. Chciałbym natomiast w czasie, który został mi dany, wskazać tylko kilka spraw, które według mnie są interesujące i ważne.

Pierwszy problem to sprawa niezależności prasy czy niezależności dziennikarzy, dlatego że dziennikarze na ogół uważają się za bardzo niezależnych. W związku z tym chciałbym przytoczyć rozmowę z sekretarzem redakcji jednego z pism wydawanych w dużym mieście na prowincji, który pokazał mi, że ma na biurku nazwy dziesięciu firm, których nie wolno krytykować, dlatego że te firmy dostarczają reklamy. Jest to więc jak gdyby przykład ilustracji granic niezależności dziennikarzy i prasy. Tak jest zresztą na każdym kroku, można by tu przytaczać bardzo wiele przykładów.

Ta niezależność limitowana jest ograniczana nie tylko reklamami. Ta ograniczona niezależność dotyka także polityków, nieraz bardzo wybitnych. Takim tematem, który przecieży bulwersuje opinię publiczną, jest stosunek do wojny w Iraku. Przypominam sobie rozmowę w telewizji, w „Trójce”, z prezydentem Kwaśniewskim, w trakcie której w pewnym momencie powiedział on: „Ale o Iraku nie będziemy rozmawiać – to było na wizji – bo się

---

Red. Mieczysław Rakowski – redaktor naczelny miesięcznika „Dziś”.

pokłócimy”. Muszę powiedzieć, że byłem bardzo zaangażowany w sprawę tej wojny, a raczej oporu przeciwko wojnie. Czytałem uważnie prasę i muszę powiedzieć, że na przykład temat stosunku w ogóle do wojny w Iraku, w stosunku do bardzo proamerykańskiej polityki Polski był skrętnie omijany. Były oczywiście różnego typu artykuły, także w telewizji publicznej i prywatnych, ale były one na jedno kopyto.

Pamiętam, jak zachwycono się w telewizji TVN. Tomasz Lis w podniosłym nastroju – z tyłu powiewały flagi amerykańska i polska – relacjonował, jak te dzielne wojska amerykańskie opanowują Irak. Może Państwo pamiętacie dwa autobusiki, które pokazano jako laboratoria broni chemicznej.

Problem polega tu znowu na prawdomówności, ale też odwadze dziennikarzy. Tej broni chemicznej nie znaleziono, broni masowego rażenia nie znaleziono, ale proszę mi pokazać gazetę albo telewizję, która by powiedziała, że nie mieliśmy racji. Umacniali tym wśród czytelników i telewidzów, słuchaczy radia przekonanie, że tam ta broń jest. Nie było czegoś takiego. To jest kolejna uwaga dotycząca miejsca, odwagi i prawdomówności środków masowego przekazu, które ja często nazywam „środkami masowego przymusu”, ponieważ wtłacza się w umysły to, co dany zespół, dany redaktor naczelny uważa za potrzebne i konieczne i co często jest bardzo dalekie od jakiegokolwiek obiektywności.

Kolejna sprawa, o której chciałbym parę słów powiedzieć, to jest stosunek polityków i środków masowego przekazu czy masowej komunikacji. Moim zdaniem nieprawdą jest, że politycy nie wpływają na te środki. Wpływają, tylko nie w sposób, powiedziałbym, chamski, czyli nie sięgając stale po telefon, ale mógłbym służyć przykładami, że sięgają czy sięgali. Istnieją natomiast różne inne sposoby wpływania na redaktorów naczelnych. Też mógłbym przytoczyć przykłady takiego na przykład bratania się z redaktorem naczelnym „iks” czy „igrekim”, po to, żeby go jak gdyby skłonić do tego, by na przykład o danej partii czy też danym fakcie pisał zgodnie z tym, czego polityk oczekuje. Nieprawdą więc jest, że politycy nie starają się wpływać na prasę i, moim zdaniem, zresztą tak było, tak jest i tak będzie, dlatego że jest to zbyt nośny czynnik w życiu społecznym, by politycy przechodzili obojętnie obok masowego środka oddziaływania na ludzi, na społeczeństwa.

Metody oddziaływania są bardziej finezyjne. Bardzo często uczestniczyłem w takich sytuacjach, ale nie jako ten, na którego chciano wpłynąć, tylko bohaterem był ktoś inny. Na przykład przy wódce, tak jak to bywa w tradycji polskiej, załatwiała się różne sprawy czy sugerowano dotyczące tego, że taki artykuł powinien się ukazać, a taki nie powinien się ukazać.

To, co mnie dręczy, to dyletanctwo dziennikarzy. Ono jest nieprawdopodobne. Często mam do czynienia z różnymi dziennikarzami, którzy przycho-

dzą do mnie na jakąś rozmowę, najczęściej są to oczywiście dziennikarze telewizyjni. Muszę powiedzieć, że ich niewiedza, na przykład o sprawach, o które pytają, jest często porażająca. Mnie jako starego repa dziennikarskiego – wydaje mi się, że to nie jest skutek jakiejś nadzwyczajnej inteligencji, ale mam wycucie, wiem, na czym polega ta materia – jako człowieka ogarnia zdumienie, gdy ci młodzi dziennikarze w ogóle nie wiedzą na przykład, do kogo przyszli. Zadają mi pytania, z których wynika, że nic nie wiedzą o przedmiocie, o który pytają, po czym, co jest zresztą plagą, skracają tekst według własnego uznania, nie uważają, że trzeba to uzgodnić albo też powiedzieć, że zamierzają wyciąć z całego materiału minutę.

Jeśli chodzi o dziennikarstwo, w tym przypadku telewizyjne, nie wiem, czy Państwo odczuwacie to, co ja, że są komentatorzy w telewizji, którzy działają na podstawie tego, co rano przeczytają w prasie. Ja bym nawet sformułował taką tezę, że poranna prasa codzienna w istocie rzeczy steruje komentarzami w telewizji. Nie chcę tu przytaczać przykładów, bo widzę to wyraźnie nawet obserwując bardzo znane osoby korzystające z kamery telewizyjnej. Czuję, że to jest wiedza naskórkowa albo wiedza czy jakaś sprawa podsunęta przez informacje czy komentarz w prasie.

Jestem pełen uznania dla telewizji w ogóle, ale gdzieś istnieje też coś takiego, jak zbliżanie się informacji telewizji do informacji, która jest w gazetach posledniego gatunku. Mianowicie podaje się wiedzę w pigułce – szczyty osiągają gazety typu „Fakt” czy też „Super Express” w tej chwili. Moim zdaniem istnieje niebezpieczeństwo, że podawanie w pigułkach wiedzy grozi także telewizji, jeżeli chodzi o programy informacyjne.

Wracając jeszcze do polityków, ale w ścisłym związku ze środkami masowego przekazu. Mam do zarzucenia prasie i telewizji, że nie przejmują się wychowawczą rolą i oddziaływaniem na świadomość społeczeństwa w sprawach, które są istotne, na przykład dla kraju, dla określonej grupy społecznej. Ale też i politycy nie wymagają od telewizji, nie występują publicznie o to, by środki masowego przekazu najbardziej nośne zajmowały się tym, co nazwałbym w skrócie wychowaniem społeczeństwa.

Notabene, ja dość często rozmawiam z politykami, choćby ze względu na pokrewieństwo, nazwijmy to, ideowe. Mnie się nie zdarzyło, żeby polityk powiedział np.: „Słuchaj, stary, przeczytałeś ten artykuł w gazecie, cholernie ciekawy. Co ty o tym sądzisz”? Nie, nie ma mowy. Nie spotkałem takich polityków, może z wyjątkiem Kwaśniewskiego, który czyta, ale nie wiem, czy dlatego, że tak lubi, czy też ma dużo czasu. Myślę, że lubi. Natomiast spotykam polityka, który powiada: „Słuchaj, cholera, mam dzisiaj cztery bale do obsłużenia”.



Myślę sobie wtedy, „usiadłbyś chłopie i przeczytałbyś jakąś książkę albo połowę tej książki, może jakiś poważny artykuł”. Na przykład dla mnie takie artykuły drukuje sobotnia „Gazeta Wyborcza”. Kiedyś nawet powiedziałem Michnikowi, żeby starał się je dozować, bo za dużo tego i muszę siedzieć parę godzin, żeby to przeczytać, bo są tam rzeczywiście bardzo interesujące teksty. Ale to głównie robi „Gazeta Wyborcza”, bo tygodniki też zeszyły na psy z punktu widzenia oddziaływania na intelekt ludzi. Problem polega na tym, że my weszliśmy – tak mi się wydaje – w jakąś epokę, co widać w prasie, widać w zachowaniu polityków – lekceważenia tego, co bym nazwał intelektualizmem. Lekceważenia zaplecza intelektualnego, ale nie w sensie kokietowania profesora „iksa”, „igreka”, co też jest nieraz potrzebne, bo to są ludzie, którzy potrzebują pogłaskania, tak zresztą jak artyści, ale chodzi mi o wzbogacanie tego, co bym nazwał życiem duchowym człowieka.

Cele takie, jak na przykład właśnie wzbogacanie życia duchowego człowieka, są oddalone gdzieś bardzo daleko. Jednak kształtuje się – ja czytam dużo gazet – jakiś taki typ bezmózgowca, to znaczy podaje się mu wiedzę w pigułkach. Z rozrzewnieniem myślę na przykład o pewnych gazetach zachodnich, dajmy na to „Economist” czy też „Die Zeit”. Płachty ogromne, mimo ogromnej konkurencji od 50 lat wydawane w tym samym formacie, zmienili tak zwane *layout*. Tak na marginesie, liczba obcych słów, które są używane w polskiej prasie i w ogóle w środkach masowego przekazu jest porażająca. Przypomnę, że jest ustawa o ochronie języka. Nie wiem, po co ona została w ogóle uchwalona. Ona jest martwa. Jest to więc kolejna uwaga dotycząca moich doświadczeń.

Może jeszcze krótko powiem, że istnieją tematy tabu w środkach masowego przekazu i nikt ich nie ruszy z uwagi na interes albo wydawcy, albo poglądy redaktora, albo w ogóle, że tak trzeba. Dzieje się tak dlatego, że moim zdaniem środowisko dziennikarskie w Polsce rozwinęło wysoce interesującą cechę, mianowicie oportunizm. Gdy rozmawiam z niektórymi dziennikarzami, młodymi zwłaszcza, na prowincji, a to jest zupełnie inna Polska, jeżeli chodzi o prasę, to oni uważają, że działają tak, jak w anegdocie, że nie jest ważne, że pies pogryzł człowieka, tylko że człowiek pogryzie psa. Oni po prostu podporządkowują się pewnym przyjętym zasadom, że jeżeli chcą się utrzymać, to muszą robić to, co im każą i mogą nie zwracać uwagi na czytelnika, czy to jest mu potrzebne, czy niepotrzebne. Taki dziennikarz nie może powiedzieć na przykład.: „Panie redaktorze, ten temat mi nie odpowiada, bo jest błahy”. Nie, naczelny żąda, a naczelny żąda dlatego, że ma kasę. Do tego sprowadzamy nieraz zachowania dziennikarzy.

Czy tak musi być? Ja zawsze znajduję ucieczkę w pocieszaniu się, że jest to okres przejściowy, że nie zostały wykształcone jeszcze instytucje demo-

kratyczne, że system partyjny jest przejściowy, że trzeba czekać, aż pewna generacja wymrze, z moją na czele, ale nie tylko. Bo gdy patrzę na moich przyjaciół politycznych, to widzę, że się szybko „zdarli”, bardzo szybko skończyli się jako siła aktywna, dynamiczna, energiczna. Dziś w Polsce króluje raczej zasada przystosowywania się do wymogów – często zresztą nie wiadomo jakiego Boga – narzucanych przez kogoś, zresztą nie tylko w tym temacie, jakby powiedział Wałęsa, który dzisiaj omawiamy.

Zatem takie konferencje są na pewno potrzebne, bo jest to ćwiczenie intelektualne. Wydaje mi się, że tych ćwiczeń w ogóle w życiu publicznym jest za mało. Dlatego tutaj jestem, że warto sobie poćwiczyć umysł. Ale nie sądzę, by przy tej strukturze własnościowej prasy można było dokonać jakiegoś znacznego przełomu zarówno w sposobie formowania dziennikarza, jak i przekazywania pewnych treści, które mieszczą się w formule wyższych wartości moralnych.

Być może taka jest epoka, że rozpatrujemy w ogóle jako ci aktywni uczestnicy życia społecznego ten świat, który nas otacza i w którym działamy, z pozycji zabieg perspektywy. Tak jak partie polityczne, które przecież w gruncie rzeczy nie mają – ani lewica, ani prawica – jakiejś większej wizji społecznej, rozwoju społeczeństwa. W zasadzie wszystko się dzieje od wyborów do wyborów, każdy krok jest odmierzany liczeniem, czy to mi pomoże, czy zyskam poparcie, podobnie zresztą jest w prasie.

Co jest naczelnym celem? Mieć jak najwięcej czytelników, być lepszym od konkurencji. Przecież widzimy to choćby na przykładzie „Faktu”, a także poważnych gazet, jeśli można wprowadzić takie zaszeregowanie, że chodzi o to, by mieć reklamy, reklamy przede wszystkim. Zresztą mówiono tu dzisiaj, i słusznie, że prasa utrzymuje się przecież z reklam, a nie ze sprzedanych egzemplarzy.

Może się pojawi kiedyś pokolenie społeczników, które uzna, że jednak prasa czy środki masowej komunikacji powinny służyć wychowywaniu społeczeństwa w duchu wartości wyższego rzędu, że nie wszystko da się przeliczyć na pieniądze. Na razie, przyznaję szczerze, takich społeczników nie widzę.

Na tym kończę, mógłbym też mówić o swoim doświadczeniu jako redaktor naczelny miesięcznika, który wychodzi 15 rok i raz tylko jeden z przywódców lewicy zadzwonił do mnie w ciągu tych 15 lat. Powiedział wtedy: „Mietek, co ty za głupstwa tam wypisujesz”, bo się poczuł dotknięty. A tak – nic. Miesięczniki, i to zawsze w historii piśmiennictwa polskiego, odgrywały istotną rolę w wymianie poglądów. Owszem, dokonują tego, tylko politycy po prostu tego nie czytają.

Ktoś tu powołał się na to, że rano czytają gazety. Ale zależy, jak czytają. Moim zdaniem – sprawdziłem to – szukają, czy o nich coś napisano. Chur-

chill, który leżał w łóżku prawie do południa, pijąc kawę na zmianę z whisky, był obłożony gazetami londyńskimi każdego dnia. Czytał po to, żeby się dowiedzieć, jakie problemy są oceniane i jak, natomiast – sprawdziłem to wielokrotnie – nasz polityk czyta, czy dobrze o nim napisano. Jeśli napisano dobrze, to w porządku, jest to dobra gazeta, przynajmniej dziś, bo gdy jutro napisze źle, to będzie złą gazetą. Dziękuję bardzo.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Panie Premierze. Drugi w kolejności w tej części jest pan doktor Karol Jakubowicz, wiceprzewodniczący Komitetu Zarządzającego do Spraw Mediów Masowych Rady Europy. Temat wystąpienia pana doktora – „Publiczne środki przekazu a polityka. Doświadczenia międzynarodowe”. Bardzo proszę, Panie Doktorze.

## Publiczne środki przekazu a polityka. Doświadczenia międzynarodowe

Gdy Gavyn Davies, przewodniczący Rady Gubernatorów BBC, kładł głowę za swojego pracownika Andrew Gilligana, co warto podkreślić, bo mógł go wyrzucić i udać, że wszystko jest w porządku, a jednak położył głowę, wydał oświadczenie, w którym stwierdził, między innymi, cytując: „Gubernatorzy i kierownictwo BBC mają służyć społeczeństwu brytyjskiemu i nikomu innemu”. Mogą to czynić, ponieważ BBC zorganizowana jest tak, że można kierować nią w sposób niezależny od interesów politycznych czy gospodarczych, a opłata abonamentowa zapewnia bezpieczne finansowanie w okresie 5-letnim. Bez tych dwóch filarów cała konstrukcja natychmiast by się zawaliła.

Otóż Davies myli się co do liczby filarów niezależności medium publicznego. Na trzeci, niezbędny i najważniejszy filar, wskazuje rekomendacja Komitetu Ministrów Rady Europy w sprawie gwarancji niezależności mediów publicznych, która wymienia liczne zabezpieczenia niezależności mediów publicznych: prawne, strukturalne, finansowe i inne, i na koniec mówi: „Członkom organu nadzorczego, zarządu i wreszcie personelowi nie wolno przyjmować mandatu, instrukcji czy poleceń od nikogo, zwłaszcza spoza struktury nadawcy, z wyjątkiem osób lub organów prawnie upoważnionych do ich wydawania”.

Mamy tu zatem do czynienia z kolejnym, można by powiedzieć, świadomościowym, kulturowym czy wręcz osobowościowym filarem niezależności mediów publicznych i mediów w ogóle.

Niezależność dziennikarstwa czy niezależność mediów to przede wszystkim niezależność zewnętrzna, niezależność organizacji medialnej od zewnętrznej.

---

Dr Karol Jakubowicz – wiceprzewodniczący Komitetu Zarządzającego do Spraw Mediów Masowych Rady Europy.

trznym, nieuzasadnionych w społeczeństwie demokratycznym, ograniczeń prawnych czy ingerencji administracyjnych bądź politycznych. To o tym mówił pan profesor Sobczak, to jest wolność wydawcy, wolność właściciela.

Po drugie, niezależność ta to niezależność wewnętrzna, czyli niezależność zespołu dziennikarskiego w strukturze organizacji medialnej od interesów biznesowych, ale także politycznych właściciela, oddziały reklamy czy sprzedaży, które mogą naciskać na taki bądź inny kształt produktu dziennikarskiego. Niezależność wewnętrzna jest oczywiście zawsze względna, ale silna pozycja redaktora naczelnego, statut redakcyjny, wreszcie tak zwana klauzula sumienia i inne rozwiązania mogą ją wzmocnić. Wreszcie po trzecie, to osobista niezależność ludzi i mediów, w tym profesjonalizm dziennikarzy i ich determinacja, by służyć prawdzie i kierować się etyką dziennikarską oraz wymogami bezstronności, bez strachu i faworyzowania kogośkolwiek.

Często mówi się w krajach postkomunistycznych, że wprawdzie powstały już instytucje i mechanizmy demokracji, ale musimy poczekać, aż powstanie kultura polityczna rozwiniętej demokracji. Dodałbym, że to nie wystarczy. Kluczem do sprawy jest wysoka kultura osobista ludzi pełniących funkcje publiczne, obejmująca etos służby publicznej, umiejętność oddzielenia interesu własnego od interesu publicznego i kierowania się tym drugim, wysokie poczucie godności i bardzo niski próg akceptacji kompromitacji osobistej.

Tam, gdzie brak osobistej niezależności pracowników mediów, niezależność zewnętrzna i wewnętrzna stają się pojęciami bez treści. W istocie im lepsze zabezpieczenie niezależności mediów publicznych, tym spokojniej szefowie i personel takiego medium mogą uprawiać gry polityczne i utrzymywać nieformalne więzy ze światem polityki, bo wtedy paradoksalnie zabezpieczenia chroniące przed ingerencją z zewnątrz nie służą niezależności, lecz właśnie chronią stronnicość i zaangażowanie polityczne.

Jeśli idzie o doświadczenia międzynarodowe, o których tutaj mam mówić, zaczniemy od tak zwanej bliskiej zagranicy. Estonia to jedyny kraj postkomunistyczny, gdzie politycy podobno nie podporządkowali sobie mediów. Wszędzie indziej panuje sytuacja opisana w „Raportie o stanie mediów publicznych w Europie”, przyjętym 27 stycznia 2004 r. przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy. Znajdujemy tam takie oto zdania, cytuję: „Można stwierdzić, że wielu nadawców publicznych w krajach postkomunistycznych to wydmuszki, zaprojektowane, by funkcjonować jako nadawcy publiczni, ale na ogół do tego niezdolne. Wśród przyczyn tego stanu rzeczy należy wymienić: niedoskonały stan prawa medialnego, naciski polityczne, słabość społeczeństwa obywatelskiego, autocenzurę dziennikarzy

i twórców programów, niedostateczne oddanie personelu wartościom służby publicznej, w tym bezstronności politycznej, niekomercjalizmowi, wysokiemu profesjonalizmowi”. Koniec cytatu.

Skoro niezbędnym filarem bezstronności politycznej mediów publicznych jest aspekt świadomościowy, kulturowy i osobowościowy, zastanówmy się, czy sytuacja społeczna i polityczna krajów postkomunistycznych tworzy warunki do funkcjonowania tej podpory mediów publicznych i demokracji w ogóle.

W całej Europie Wschodniej inteligencja zawsze miała poczucie misji, także politycznej, więc jak napisał autor węgierski Janosz Horwath: „Model dziennikarstwa zaangażowanego, mesjanistycznego, aspirującego do roli przewodnika i głosu ludu jest w naszej części Europy czymś naturalnym”. W Rosji, gdzie dziennikarstwo jest w ogóle bardzo subiektywne i osobiste, dziennikarzy próbujących stosować zasady dziennikarstwa obiektywnego, wolnego od wartościowania traktuje się wręcz z pogardą, jak roboty.

Źródła obecnej sytuacji tkwią jednak głębiej. Profesor Elmer Honkisz, znany socjolog węgierski i pierwszy prezes telewizji po roku osiemdziesiątym, który zresztą stoczył skazaną na klęskę walkę o jej niezależność, napisał w roku 1992: „Dzisiejsze wydarzenia w krajach postkomunistycznych to kwestia życia i śmierci dla każdej jednostki, rodziny, grupy i klasy. Teraz decyduje się, kto w następnych dziesięcioleciach będzie należał do zwycięzców, a kto do przegranych, kto zyska, a kto straci, czyje dzieci będą biedne, a czyje będą bogate”.

Z tej sytuacji rodzi się intensywność walki politycznej, nieznana w społeczeństwach ustabilizowanych, gdzie dylematy te zostały już rozstrzygnięte, a politykę uważa się za szemrane zajęcie, od którego rozsądny człowiek trzyma się z daleka. Także w analizie Honkisz brak jednego elementu. Obecna sytuacja w krajach postkomunistycznych to kwestia życia i śmierci również dla partii politycznych, rodzących się i ginących jak jętki jednodniówki. Partie te wiedzą już, że panowanie nad mediami publicznymi nie zapewnia zwycięstwa w wyborach, wręcz przeciwnie, ale zysk i stratę polityczną, także z punktu widzenia obecności w okienku telewizyjnym, podliczają każdego dnia z osobna. Dlatego walczą o widoczne dowody wpływu na media, choćby nawet na dłuższą metę kopały sobie w ten sposób grób.

Jak w swoim czasie pisał Ralf Dahrendorf, „Społeczeństwo obywatelskie powstaje w wyniku wysiłków zarówno państwa, jak i społeczeństwa. Przy braku przychylności i pomocy państwa proces powstania i konsolidacji społeczeństwa obywatelskiego, jako ważnego czynnika demokracji, będzie długi i bolesny. I tak będzie długi i bolesny, ale bez udziału państwa tym bardziej dłuższy i bardziej bolesny. Bez tego nie ma prawdziwych mediów

publicznych, bo tylko silne społeczeństwo obywatelskie jest w stanie bronić ich niezależności oraz stworzyć apolityczne mechanizmy wyłaniania i wspierania członków i ich organów nadzorczych i kierownictw.”

Tymczasem w Polsce i w innych krajach postkomunistycznych, jak to napisali profesorowie Jerzy Hausner i Mirosława Marody w artykule „Miękkie państwo” w „Polityce” w roku 2000, cytując: „W wymiarze politycznym zasadniczym problem stała się partyjna kolonizacja aparatu państwa, obojętność klasy politycznej wobec patologii życia publicznego i uznawanie przez nią prawa do łupów i politycznej renty”. Koniec cytatu.

Temu, jak dodają autorzy, towarzyszy instytucjonalizacja nieodpowiedzialności, czyli, cytując: „Brak gotowości obywateli do angażowania się w sprawy publiczne, związane z przekonaniem o nieefektywności instytucji władzy i skorumpowaniu aparatu administracyjnego. Pozwala to klasie politycznej na przesunięcie punktu ciężkości swych działań z interesu publicznego na interesy partyjne. Jednym z efektów owej zmiany priorytetów jest proces polityzacji administracji publicznej, która staje się obszarem ścierania się prywatnych i partyjnych interesów”. Koniec cytatu. Mam nadzieję, że pan profesor Hausner, dzisiaj jako wicepremier, dalej podpisałby się pod tymi słowami.

Dodajmy już tradycyjnie, że również Hausner i Marody pominęli jeden element. W krajach postkomunistycznych dokonała się polityczna kolonizacja nie tylko państwa, ale także umysłów ludzkich. Nie można działać publicznie bez podlegania procesowi wtórnego upolitycznienia, czyli nieskończonych domysłów, z kim należy daną osobę wiązać lub kojarzyć, komu jej działanie służy i kto za tym stoi. Nie ma praktycznie innego klucza interpretacyjnego do analizowania działań publicznych, a od przyprawionej gęby politycznej uwolnić się nie sposób.

W tej sytuacji człowiek, czy to dziennikarz mediów publicznych, czy ktokolwiek inny, próbujący działać niezależnie czy z pobudek innych niż partyjne, czuje się jak abstynent na balandze, coraz bardziej obco, coraz bardziej nie na miejscu, przy gwałtownie malejącej aprobacie otoczenia. Mało kto gotów jest akceptować samotność i izolację, jaka wynika z upierania się przy niezależności czy apolityczności.

W mediach publicznych dążenie do niezależności i apolityczności często zderza się z odmienną normą środowiskową, wynikającą bądź to z osobistego zaangażowania politycznego innych osób, bądź z ich konformizmu, karierowiczostwa i mimikry, bądź wreszcie z anomii i dezintegracji wszelkich wartości wskutek zanegowania i skompromitowania ich przez rzeczywistość społeczną. Zanim więc zapytamy, co media publiczne mogą zrobić dla nas, pytajmy o to, co my robimy mediom publicznym i dopiero na tej podstawie formułujmy oczekiwania.

Przechodząc teraz do nieco dalszej zagranicy, analiza sytuacji mediów publicznych w krajach Europy Zachodniej, opublikowana w roku 1998 przez francuskiego regulatora audiowizualnego, wyróżnia dwa modele nadawców publicznych w Europie Zachodniej.

Model anglosaski – Wielka Brytania i Niemcy – gdzie zdaniem Francuzów nadawcy publiczni cieszą się dużą niezależnością i dostatecznym finansowaniem umacniającym ową niezależność, oraz model łańciński czy raczej śródziemnomorski: Francja, Włochy, Portugalia, Grecja i Hiszpania, gdzie nadawcy publiczni są znacznie bardziej podporządkowani władzy państwowej, a przy tym mają niedostateczne finansowanie, co sprzyja ich permanentnej destabilizacji. Mamy tam do czynienia z takimi zjawiskami, jak: klientelizm polityczny, paternalizm państwowy i partytokracja, które niewiele różnią się od sytuacji opisanej na przykładzie polskim przez Hausnera i Marody.

Zanim jednak zachwycimy się modelem anglosaskim, warto pamiętać o systemie nomenklatury partyjnej, który do bardzo niedawna panował w mediach publicznych Niemiec czy Austrii. Korzeniami sięgał on do Bawarii sprzed drugiej wojny światowej, gdzie jeżeli kierowca autobusu był katolikiem, to konduktor musiał być socjalistą, albo odwrotnie. Został rozwinięty po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza w Austrii, gdzie wszystkie, nawet najmniej ważne i nie związane z polityką stanowiska i posady, łącznie ze stanowiskami w radiofonii i telewizji publicznej, rozdzielane były między nominatów dwóch partii rządzących, socjalistów i konserwatystów. To się okazało zgubne dla modernizacji Austrii, która dopiero teraz się z tego wyzwala.

Także w mediach publicznych w Niemczech stanowiska redakcyjne dzielone były według zasady, że jeżeli kierownik redakcji był z CDU, to jego zastępca musiał być z SPD, albo odwrotnie. Nawet pilotażowe projekty telewizji kablowej dzielono w latach osiemdziesiątych tak, aby uruchomić dwa w landach kierowanych przez CDU, a dwa w landach kierowanych przez SPD.

Podobny system podziału społeczeństwa na różne filary, liberalny, katolicki i chadecki, socjalistyczny itd., oraz obsadzania stanowisk według kryterium przynależności do tej czy takiej rodziny znany jest oczywiście z Włoch, ale także z Holandii i Belgii. Obecny premier Belgii Guy Verhofstadt w latach osiemdziesiątych nazwał swój kraj „kleptokracją partyjną”. Mechanizmy partyjnego zawłaszczania i rozbioru mediów i społeczeństw są więc powszechne. Tym większą uwagę należy przykładac do niezależności osobistej ludzi mediów. Taki przypadek mieliśmy w Wielkiej Brytanii, gdzie w ostatnich latach trzy główne nominacje medialne będące w rękach rządu: dyrektora generalnego BBC, przewodniczącego Rady Gubernatorów BBC



oraz przewodniczącego (...) wielkiego, zintegrowanego regulatora radio-wo-telewizyjno-telkomunikacyjnego, dostały się znanym publicznym zwolennikom, nawet funkcjonariuszom Labour Party. A jednak zarówno dyrektor generalny BBC, jak i przewodniczący Rady Gubernatorów BBC zyskali sobie szacunek pracowników tej stacji, wykazując się niezależnością wobec rządu Blaira, mimo że są publicznymi zwolennikami jego partii.

Irlandzka badaczka mediów Mary Kelly wyróżniła trzy formy relacji między mediami publicznymi a światem politycznym. Pierwsza forma to polityka nad mediami publicznymi, gdzie organy państwa mogą ingerować w działalność nadawcy publicznego, jak w Grecji, Włoszech, Francji, Portugalii i Hiszpanii. W Hiszpanii dyrektora generalnego radiofonii i telewizji publicznej mianuje rząd. Wyobraźcie sobie Państwo w Polsce takie rozwiązanie.

Drugi wariant to polityka wewnątrz radiofonii i telewizji, gdy ciała zarządzające lub nadzorujące media publiczne obejmują reprezentacje głównych partii i sił politycznych, jak w Niemczech Danii czy Belgii.

Wreszcie autonomia mediów publicznych, gdzie nie ma bezpośrednich związków między politykami a tymi mediami, jak w Wielkiej Brytanii, Irlandii czy Szwecji.

Te trzy typy relacji można uznać za charakterystyczne dla trzech różnych etapów rozwoju demokracji. Niskiego – w pierwszym przypadku, polityki nad mediami publicznymi, bardziej zaawansowanego w drugim przypadku, gdzie jednak system nie stwarza możliwości powoływania, przynajmniej formalnie, apolitycznych organów mediów publicznych, ale jedynie dba o reprezentatywność i pluralizm takich ciał, zamieniając każdy z nich w mały parlament, czyli kolejne miejsce walk politycznych. I wreszcie relatywnie najbardziej zaawansowanego, w przypadku trzecim, gdzie stopień stabilizacji i konsolidacji demokracji oraz rozstrzygnięcie fundamentalnych konfliktów społecznych pozwalają na powierzenie funkcji publicznych osobom bez formalnych więzów z siłami politycznymi.

Jeżeli przyjrzymy się mechanizmowi powoływania ciał nadzorczych mediów publicznych w krajach reprezentujących te trzy przypadki, a ja poddałem analizie sytuację w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Hiszpanii, Szwecji, na Węgrzech, w Chorwacji i w Estonii, we wszystkich tych krajach ciała nadzorcze mediów publicznych powoływane są przez ciało polityczne, rząd lub parlament. Sposób powoływania i skład tych ciał jest istotny, bowiem w większości przypadków, z wyjątkiem Hiszpanii, jak już powiedziałem, to właśnie ciała nadzorcze powołują dyrektora generalnego czy zarząd, który na bieżąco kieruje stacją i jej programem.

Na dziewięć analizowanych przypadków mechanizm społecznej nominacji kandydatów do organów nadzorczych występuje relatywnie najczęściej

w krajach postkomunistycznych, co bynajmniej nie przyczynia się do odpolitycznienia tych organów. Relatywnie najbardziej autorytarny sposób powoływania członków takiego organu, czyli Rady Gubernatorów BBC, występuje w Wielkiej Brytanii, gdzie dokonuje tego król, czyli w praktyce rząd. Jednocześnie występuje tam bardzo wysoki stopień niezależności i bezstronności całej organizacji medialnej.

Drugą grupę mediów publicznych, gdzie polityka została wprowadzona do środka organizacji, reprezentują nadawcy publiczni z Niemiec. Tam stworzono system powoływania rady – ZDF i ARD, znamionujący brak zaufania do bezstronności kandydatów, natomiast mający wszelkie cechy „systemu proporcjonalnego”. Są to ciała sześćdziesięcio-, siedemdziesięcioosobowe, gdzie są reprezentanci wszystkich tak zwanych relewantnych grup społecznych, a zatem: jednorękich bandytów, dwurękich bandytów, trójreżkich bandytów, blondynek z dwojgiem dzieci i szatynek z trojgiem dzieci i wszelkie inne, że tak powiem, reprezentacje społeczne są tam obecne.

Trzecią grupę przypadków reprezentuje telewizja i radiofonia hiszpańska. Tam system powoływania dwunastoosobowej rady administracyjnej polega na tym, że każda z izb parlamentu wybiera sześciu członków dwunastoosobowej rady. Wymagana jest większość 2/3. Jest to system pozornie bardziej demokratyczny od systemu brytyjskiego, gdzie, jak powiedziałem, dokonuje tego rząd, jednak o bezstronności i apolityczności radiofonii i telewizji publicznej w Hiszpanii trudno mówić.

Telewizja publiczna TVE została skazana wyrokiem sądu w 2002 r. za stronniczy sposób informowania o strajku generalnym. Tak więc to, czym zwykle fascynujemy się przy takich okazjach, czyli metody, procedury i zasady powoływania organów medialnych, ma w istocie drugorzędne znaczenie dla typu relacji między mediami publicznymi a światem polityki i możliwości podporządkowywania mediów politykom.

Klucz do bezstronności i niezależności jest gdzie indziej, w ogólnych warunkach społeczno-politycznych, w kulturze politycznej i w kulturze osobistej, tak jak ją tutaj definiowałem. Można wręcz powiedzieć, że demokratyczny, pluralistyczny sposób powoływania członków organów kierujących mediami publicznymi jest dowodem na istniejące w społeczeństwie podziały i konflikty etniczne, religijne, polityczne i inne, i na brak wzajemnego zaufania między różnymi segmentami społeczeństwa.

Z kolei tam, gdzie nie dba się o mechanizmy demokratyczne i pluralistyczne, a media publiczne są mimo to bezstronne i apolityczne – w pewnych granicach rzecz jasna – decyduje czynnik ludzki. Głęboka internalizacja wartości służby publicznej i przekonanie o powszechnym uznaniu tych wartości, inaczej mówiąc, chodzi tu o przewidywalność zachowań osób powołanych

do organów mediów publicznych i zaufanie do nich. Także społeczeństwo wykazuje zaufanie do władzy, że nie nadużyje swoich kompetencji przy powoływaniu tych osób w celu powołania żołnierzy politycznych, ale jest gotowe protestować, gdyby było inaczej.

Skoro spotkaliśmy się w Senacie Rzeczypospolitej, jakie należy wyciągać wnioski z tej analizy?

W krajach postkomunistycznych pozwoliliśmy sobie na instytucjonalizację naszej osobistej nieodpowiedzialności za media publiczne. Domagamy się od nich poszanowania wartości, które sami codziennie gwałcimy i depczemy. Dotychczas mediom publicznym nie udało się sztuka, której od nich oczekujemy, że mają być inne, lepsze od społeczeństwa, które je stworzyło. Jak będzie w przyszłości, zobaczymy. Ale jeżeli chcemy stworzyć prawdziwe media publiczne, zmienmy się najpierw sami. Dziękuję bardzo.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo. Tak, istotnie, podejmiemy pewnie po tej konferencji próbę zmiany także samych siebie. Pani senator Krystyna Doktorowicz będzie mówiła teraz o powinnościach mediów publicznych wobec demokracji. Bardzo proszę.

## Powinności mediów publicznych wobec demokracji

Muszę powiedzieć na wstępie, że właściwie bardzo mi trudno przyznać, w jakim charakterze tu występuję, czy jako medioznawca, czy jako senator. Wprawdzie gdy zostałam senatorem, zostałam wyrzucona ze wszystkich projektów badawczych, nawet przez swoich najbliższych kolegów, ponieważ politykom nie wolno uczestniczyć w wielu projektach badawczych, gdyż nie mogą z definicji być bezstronni. Bardzo się buntowałam przeciwko temu, ale widocznie coś jest w tej zasadzie. Tym razem też będę bardzo stronnicza, dlatego że jestem wielką admiratorką telewizji publicznej i zawsze bronie telewizji publicznej jak niepodległości. Nie przemawiają do mnie różne, bardzo ostre czasami głosy krytyki pod adresem pewnych działań telewizji, które, owszem, są negatywne i wiemy, że wiele działań programowych było nie takich, jakie chcieliśmy, żeby były. Ale generalnie bez telewizji publicznej, bez mediów publicznych – bo widzę, że tu jest mnóstwo kolegów z radia publicznego – nie ma demokracji i demokracji być nie może.

Bardzo zmienił się pejzaż medialny w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Pojawiło się wiele nowych instytucji medialnych, pojawiły się nowe media, które sprzyjają pluralizmowi wszelkiego rodzaju. Wydawałoby się, że aby mogła zostać spełniona demokracja, wymaga ona bardzo wielu pluralistycznych instytucji, wymaga wielu forów, na których można wypowiadać różne poglądy, różne myśli, różne opinie.

Rzeczywiście, nowe media na to pozwalają, Internet na to pozwala – to jest niezwykle demokratyczne medium. Wszystkie komercyjne media na to pozwalają. Ale komercyjne media traktują nas, odbiorców, przede wszystkim jako konsumentów, a znacznie później jako obywateli. I takie też muszą być. Ja nie jestem przeciwna mediom komercyjnym, one muszą zarabiać. Cała komercjalizacja systemu mediów wynikająca z zastosowania nowych technologii przyniosła nam takie zjawiska, jak indywidualizacja odbioru; już

nie jesteśmy niewolnikami masowego audytorium. Przyniosła nam specjalizację, przyniosła nam dostęp warunkowy.

Bardzo istotną sprawą jest to, że coraz więcej programów, coraz więcej usług medialnych ma dostęp warunkowy. Płacimy za filmy, płacimy za wiele przekazów medialnych. Oczywiście media komercyjne, bardzo rozległe, bardzo różnie, prowadzą do dominacji funkcji rozrywkowych mediów nad każdą inną, która jest przecież niezbędna. Olbrzymia konkurencja prowadzi do tego, że łatwe treści wypierają treści głębsze czy treści ważniejsze z punktu widzenia rozwoju demokracji.

Nowe media oczywiście pozwalają na ekspresję tożsamości, pozwalają na różne mniejsze formy demokratyczne, jak społeczności wirtualne, pozwalają na pewne formy demokracji bezpośredniej, ale absolutnie nic nie zastąpi mediów publicznych. To przecież media publiczne mogą nadawać programy, debaty i przekazy, którymi żadne inne media nie będą zainteresowane, bo po prostu one się nie sprzedadzą.

Media publiczne mają pewne cechy – mówię o cechach idealnych oczywiście – które sprzyjają demokracji, które umiejscawiają je w samym systemie demokratycznym, to jest przede wszystkim ich powszechność. Telewizja publiczna jest odbierana wszędzie i chciałam powiedzieć, że za darmo, aczkolwiek ona nie jest za darmo, bo za abonament, ale ten abonament jest prawie za darmo. Każdy natomiast w Rzeczypospolitej może odbierać telewizję publiczną. Telewizja publiczna czy radio publiczne są uniwersalne, są w językach narodowych. To są media, które krzewią, mówiąc bardzo górnolotnie, kulturę narodową, a przynajmniej tak powinno być. Są w językach narodowych.

Oferta misyjna. W mediach publicznych są czy powinny być debaty na tematy ważne, na temat publiczne, nie tylko polityczne, ale publiczne. Media publiczne wreszcie mają bardzo ważne przesłanie kulturalne. Nawet programy, które ogląda 0, 3% widzów, są programami ważnymi. Co więcej, media publiczne, telewizja publiczna to wreszcie forum ekspresji dla wszelkiego rodzaju mniejszości, o których mówiła tu pani profesor Szyszkowska. Media komercyjne nie będą nadawały programów dla mniejszości. Być może dla mniejszości seksualnych, ale to tylko po to, żeby podkreślić opinię publiczną. Będą to robiły do celów komercyjnych. Nie mówię krytycznie o mediach komercyjnych, ale tak rzeczywiście jest.

Mówimy o pewnym modelu idealnym, który jest ważny i zgadzam się tu całkowicie z Karolem Jakubowiczem, że my sami niszczymy telewizję publiczną, bo jesteśmy, jacy jesteśmy i rzeczywiście bardzo trudno nam stawiać wymagania wobec telewizji publicznej, jeżeli nie tworzymy jej warunków do odpowiedniego funkcjonowania.

Oczywiście, że żadna demokracja nie może wyłącznie posługiwać się mediami, których podstawowym celem jest cel komercyjny. Cała sfera programowa, cała sfera przekazu może odbywać się wyłącznie poprzez media zwane misyjnymi czy publicznymi. Oczywiście media publiczne również kształtują opinię publiczną, one mają przekazywać nam pełne spektrum wiedzy, informacji, również kontrowersyjnego komentarza, ale w odpowiednim standardzie.

To jest element kultury narodowej. Powiedziałam, oferta narodowa również do mniejszości narodowych. To może w Polsce nie jest tak ważną sprawą, ale tylko media publiczne nadają programy dla mniejszości narodowych. Może się myłę, ale nie robią tego media komercyjne, bo im by się to nie opłacało. A przecież to są bardzo ważne rzeczy i są tu pewne wymagania europejskie. Co więcej, powiedziałabym, że telewizja publiczna jest pewną strukturą również oporu wobec globalizacji, a przynajmniej powinna być, właśnie poprzez ekspresję tożsamości. Media publiczne, telewizja publiczna ustalają pewne standardy, powinny choćby wyznaczać standardy językowe. Mówimy na przykład o języku BBC, o obowiązujących standardach, więc uczmy się tego.

Tak samo standardy dziennikarskie. One przede wszystkim zawsze obowiązują w telewizjach publicznych. Media publiczne to w ogóle wynalazek europejski. Sposób powoływania jest w nich różny, jak powiedział Karol Jakubowicz, i może to nie jest istotne. Ale w Polsce jest to istotne, dlatego że nasza demokracja jest bardzo młoda. Kilkanaście lat tej formy demokracji to bardzo mało. Mówiliśmy w przerwie, że trzeba sześćdziesięciu lat, żeby system demokratyczny się wykrystalizował. Tak samo jest niedojrzały nasz system medialny, tak samo nasz system związany z funkcjonowaniem telewizji jako elementu życia demokratycznego. Wielkie zagrożenia dla telewizji publicznej są również wielkimi zagrożeniami dla demokracji. Wszystko, co się robi, aby zniszczyć czy zmarginalizować telewizję publiczną czy radio publiczne, jest przeciwko demokracji.

Przetarg polityczny, który jest w Polsce wokół mediów. Zgadzam się, że może w wielu krajach, w których premier, rząd, partia polityczna nominują prezesa telewizji i radę gubernatorów itd., ponieważ są kompetentni, jest bardzo dobrze widziane, ale w Polsce, w naszej młodej demokracji nie ma tej tradycji. Nie ma tej wiarygodności i telewizja publiczna jest wciąż przedmiotem przetargu. Siedzi tu dwóch prezesów, były i obecny, i nie chciałabym, żeby panowie myśleli, że to jest do was kierowane, ale tak naprawdę jest, że telewizja publiczna jest poddawana przetargom i jeszcze tak na pewno przez dłuższy czas będzie.

U nas obowiązuje zasada parytetu. Ona nie jest ustanowiona w żadnej ustawie. W ustawie się mówi o powoływaniu Krajowej Rady Radiofonii

i Telewizji, mówi się, że tyłu i tyłu przedstawiciele pochodzą z Sejmu, z Senatu i to jest ewidentny klucz polityczny. Natomiast przy powoływaniu zarządów telewizji, wiceszefów anten itd. są inne zasady. Staramy się to jakoś zmienić, żeby były to osoby o dużych kwalifikacjach. Nie mówię tego personalnie, tylko uważam, że doszło do pewnego rodzaju bezwstydu w przetargu politycznym o media publiczne.

Kolejna sprawa to ogromna ekspansja nie tyle mediów komercyjnych, co kapitałów mediów komercyjnych, szczególnie pozaeuropejskich. Nie chcę tego rozwijać, ale jest to wielkie zagrożenie dla mediów publicznych, ponieważ jesteśmy w wielkiej konkurencji i każdy chce zjeść jak największy kawałek tortu reklamowego czy każdego innego. I każdy ma prawo do działania na liberalnym rynku ekonomicznym i na rynku idei. Ale te silne koncerny są bezwzględne. Powiem, choć może się narażę wielu, że jestem wielkim zwolennikiem przepisów antykoncentracyjnych, oczywiście racjonalnych, rozsądnych, nie niszczących tego, co jest dobre. Odbiorca ma prawo wyboru, a tam, gdzie nie będzie miał prawa wyboru, będzie zmonopolizowany. Oczywiście dochodzi do tego brak regulacji, bo nie ma jej w tej chwili, chociażby dlatego, że nasza ustawa sprzed 11 lat nie reguluje całej sfery nowych technologii, która dotyczy bardzo istotnie telewizji publicznej.

Mogłabym wymienić bardzo wiele innych czynników zagrożenia, o których mówił też Karol Jakubowicz. Bardzo ważna jest sfera prawidłowego finansowania mediów publicznych, czyli stwarzania warunków funkcjonowania tym mediom i wypełniania przez nie demokratycznej roli. Jak znaleźć tę formułę? Może znowu pan prezes Kwiatkowski powie, że od tego jest parlament, który ma to wymyślić. Oczywiście, pewnie to zrobimy. „I słusznie”, powiedziałby pan prezes.

Musi być to wreszcie jakoś rozwiązane. Telewizja publiczna musi mieć stabilność finansową. Oczywiście, jestem również zwolenniczką licencji – masz na to pieniądze i musisz na to je wydać, dlatego że nadmierna komercjalizacja telewizji publicznej to też jest jej upadek i także upadek dla wartości demokratycznej, bo wtedy telewizja rezygnuje z wartościowych programów, ale też z wartościowej publicystyki czy z debaty, bo to też nie interesuje wszystkich. A mamy przeciek do telewizji publicznej właśnie tego typu programów, bo po prostu one muszą zarabiać na inne programy.

Tak więc ważne jest tworzenie poczucia stabilizacji. Za granicą, w Europie sytuacja telewizji publicznej jest różna. Raz się ma gorzej, raz lepiej. Ja jednak trzymam się Traktatu Amsterdamskiego i Protokołu do traktatu, że media publiczne powinny mieć jakieś zabezpieczenie, mówiąc bardzo ogólnie, dlatego że bez mediów publicznych znika pewien element tradycji europejskiej w ogóle, w kulturze, a my w Polsce, nie mając już prawie polskiej

prasy, nie mając już wiele w systemie medialnym polskich mediów, absolutnie nie możemy sobie pozwolić na marginalizację telewizji publicznej i radia publicznego.

Co natomiast zrobić, żeby nie politycy, tylko widzowie byli zadowoleni? Politycy chcą występować w telewizji i mają do tego prawo, ale nie po to, żeby się pokazywać, tylko żeby obywatele wiedzieli, co oni myślą, bo na nich głosują, albo po prostu chcą wiedzieć, jakie są poglądy polityków. Tematem otwartym jest, jak to zmienić, żeby widzowie byli usatysfakcjonowani, a nawet jeżeli nie odpowiadają im pewne programy, żeby im dać pewną ofertę. Jest to też w zasadzie pytanie do pana prezesa Dworaka. Bardzo dziękuję.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Pani Senator. Pani senator była w wyjątkowo dobrej sytuacji, bo wystąpiła i jako przedstawicielka mediów, i jako medioznawca, i polityk. Pan Stanisław Jędrzejewski, dyrektor Programu I Polskiego Radia, będzie mówił o radiu publicznym w świetle polityki, o zasadach i praktyce komunikacyjnej Polskiego Radia. Bardzo proszę, Panie Dyrektorze.



## Radio publiczne w świetle polityki – zasady i praktyka komunikacyjna Polskiego Radia

Przed wszystkim dziękuję, Panie Senatorze, za zaproszenie na tę konferencję.

Proszę Państwa, radio weszło do świata polityki niemalże natychmiast po swoich narodzinach. Stało się to w dwudziestym roku, kiedy to pierwsza działająca w Stanach Zjednoczonych i pewnie na świecie w sposób regularny stacja w Pittsburgu nadała wyniki wyborów kampanii prezydenckich (...). Polityka coraz częściej stawała się domeną radia. Radio jest wówczas nie tylko środkiem czy źródłem informacji politycznej, ale również forum debaty politycznej, okazją do promocji karier polityków. Ale również, niestety, mówiąc słowami Wallace'a Packarda, ukrytym propagandzistą.

Oczywiście politycy odkrywają w radiu o wiele więcej i scentralizowane radio w latach trzydziestych jawi się jako nowa technika kontroli społecznej, jednakże w przeciwieństwie do prasy, która z powodzeniem pozostała głosem partii politycznych, przekaz radiowy stał się szybko głosem władz wykonawczych, zwłaszcza rządu, i to zarówno w przypadku rozmów przy kominku prezydenta Roosevelta, notabene kontynuowanych później w zupełnie innych warunkach w suwerennych Czechach przez prezydenta Havla, kompanii wyborczej Hitlera, stalinowskiej propagandy czy churchilowskiego radia wojennego. Fale radiowe zostały użyte do zwracania się wprost do słuchającej publiczności, omijając pośredniczące instytucje społeczne.

Obecne radio oczywiście nie odgrywa takiej wpływowej roli politycznej jak w swoim złotym wieku, nie ma zdolności budowy agendy narodowej, ale w wielu krajach świata próbuje spełniać pewne role, te polityczne, i to w sposób bezpośredni. Wspomnijmy lata rebelii studenckiej końca lat sześć-

dziesiątych, kalifornijską Pacifikę, stacje wyrosłe na gruncie ruchów anarchistycznych i ekologicznych we Włoszech, we Francji, a obecnie wiele działających w krajach zachodnich stacji pirackich. W krajach pozaeuropejskich lokalne rozgłośnie radiowe zawierają podstawy ideologiczne o charakterze chrześcijańsko-populistycznym, na przykład radio górników w Boliwii czy radio Soley na Haiti.

Amerykańską opinię publiczną galwanizują prowadzone w stacjach o formacie *talk and news*, *talk-show*, audycje prowadzone przez charyzmatyczne osobowości w większości populistycznych prezenterów takich jak: Rush Limbo, Howard Stern, Lora Schlesinger czy Diana Rim.

Dzięki nowoczesnym technologiom transmisji, istnieniu rynku syndykato-owego, choć nadawane przez stacje lokalne, osiągają dużo szerszy zasięg. Pozostając w kontakcie telefonicznym i internetowym ze słuchaczami, prezenterzy sami określają się jako obrońcy tak zwanych zwykłych ludzi, zagubionych w skomplikowanych, niepojętych i wykorzystywanych przez elity mechanizmach demokracji. Nie przypadkiem wspomniany Rush Limbo nazywał się *doctor democracy*, a Howard Stern stwierdza, że jego intencją jest pogadać z facetami siedzącymi przy barze.

Według intencji prowadzących tę audycję, spełniają następujące funkcje: eksponują powszechnie występujące poglądy, pomagają poinformować elity o powszechnie wyrażanych opiniach, pomagają lepiej zrozumieć złożone problemy społeczne i zachodzące wydarzenia. Równoważą tak zwany główny nurt mediów, określany przede wszystkim przez elity liberalne i wartości progresywne. Takie radio, a ściślej biorąc *talk-show* z udziałem słuchaczy, może być postrzegany jako alternatywny kanał artykulacji opinii publicznej, dzięki, któremu możliwe jest naprawianie deficytu publicznej debaty.

Mój kolega brytyjski, badacz radia Peter Louis z London Scholl of Economic, sądzi, z czym się nie sposób nie zgodzić, że niebezpieczeństwo takiej debaty nie leży w samych prezenterach typu Rush Limbo bądź w ich osobowości, lecz w upraszczaniu i zarazem wykrzywianiu dyskursu politycznego.

W USA pozwala kultywować tego typu programy w CCU, 1987 r. wspomagając proces deregulacji, faktycznie przełamania długo obowiązującej doktryny odpowiedzialności społecznej. Poza USA, na przykład w Wielkiej Brytanii, istniejące silniejsze regulacje w tej dziedzinie zakładają zbalansowanie debat, wobec tego dążenia do szokowania słuchaczy są bardziej ograniczone. Kontrowersyjne *talk-show*, trywializujące dyskurs polityczny, występują niestety również w skali globalnej, między innymi dzięki Internetowi.

Dzieje polityczne radia publicznego najpełniej oczywiście wiążą się z historią BBC. Historia korporacji to różnego rodzaju meandry popadania i wychodzenia z uzależnień politycznych od rządu Jej Królewskiej Mości. Poczy-

nając od głośniejszej sprawy zablokowania dostępu do mikrofonu przywódcy Labour Party i arcybiskupowi Canterbury oraz podporządkowania się rządowi podczas strajku generalnego u samego zarania istnienia BBC w dwudziestym szóstym roku, poprzez przeciwstawienie się naciskom rządu na zablokowanie dostępu do anteny opozycji laburzystowskiej podczas konfliktu sueskiego w 1956 czy jednodniowego strajku dziennikarzy BBC przeciwko cenzurze politycznej narzuconej BBC w 1985, aż do poparcia zespołu dziennikarskiego BBC dla odchodzącego z korporacji w wyniku raportu lorda Huttona popularnego dyrektora generalnego BBC Grega Dyke'a, symbolizującego niezależność stacji. Mówił o tym zarówno Karol Jakubowicz, jak i dyrektor Smolar.

Radio, w tym radiofonia publiczna, tkwiąc w elektronicznej sferze publicznej uczestniczy w procesie komunikacji politycznej, choć oczywiście nie odgrywa, tak jak telewizja, roli pierwszoplanowej.

Po pierwsze, pełni rolę pośrednika i inicjatora komunikacji między instytucjami systemu politycznego a obywatelami. W tym sensie radio uczestniczy w jednym z najważniejszych mechanizmów demokratycznych.

Po drugie, wywołuje zainteresowanie sprawami społecznymi, co jest zwłaszcza widoczne podczas kampanii wyborczych.

Po trzecie, tworzy lub tylko przyczynia się do kształtowania i wyrażania opinii publicznej w różnych, niekiedy kontrowersyjnych kwestiach społecznych i politycznych. Dzieje się tak nie tylko, gdy w programie radiowym uzewnętrznia się pluralizm opinii i poglądów, co jest istotą nadawcy publicznego.

Warunkiem dobrych praktyk w tych kwestiach jest gwarantowana przez ustawy medialne w różnych krajach europejskich niezależność polityczna i finansowa nadawców publicznych, o czym szerzej mówił Karol Jakubowicz. Działanie w modelu dualnym, w którym i my działamy, to znaczy taka swoista *cohabitatione* nadawców publicznych, funkcjonujących na podstawie ustawy, stawiającej im określone cele programowe, oraz niepublicznych stacji działających na mocy koncesji z dużą swobodą programową, nie jest łatwe. Słabością modelu dualnego jest fakt, że nie zapobiega on uzależnieniu mediów ani od świata polityki, chodzi głównie o nadawców publicznych, ani od świata biznesu, chodzi zarówno o nadawców publicznych, jak i prywatnych. Świata biznesu, który ma swoje interesy i sympatie polityczne.

Gdy spojrzeć z tego punktu widzenia na radiofonia publiczne w kilku krajach europejskich, można dojść do wniosku, że na przykład we Włoszech, w Rosji, we Francji czy nawet w Niemczech i Anglii to radio nie jest wolne od infiltracji politycznej, natomiast silne media komercyjne, odporne na na-

ciski polityczne, same niekiedy stają się siłą polityczną, mającą wpływ na rząd. Chodzi tu również o radio.

Polskie radio, zgodnie ze swoją odpowiedzialnością i możliwościami finansowymi i nadawczymi, stara się spełniać te zadania, o których mówiłem przed chwilą. Jest ważne, jakie napotyka bariery i jak wykonuje te zadania.

Po pierwsze, tak jak inne media, napotyka bariery utrudniające dostęp do pewnych informacji, a przejrzystość, transparentność działania instytucji politycznych to często pewna fasada demokratyczna, za którą kryją się rzeczywiste mechanizmy podejmowania decyzji. Czasem jest również tak, że aparat biurokratyczny, którymi karmione są media, jest bardziej swoistym marketingiem politycznym aniżeli dialogiem ze społeczeństwem czy kontaktami nastawionymi na pozyskiwanie zaufania społecznego.

Po drugie, politycy są tak samo potrzebni mediom, jak i media politykom. Jest to system naczyń połączonych, tylko tyle, że politycy chcą być pokazywani w mediach korzystnie, natomiast dziennikarze chcą ich pokazywać w sposób krytyczny. To wywołuje oczywiście napięcia. Napięcia wywołuje również częstotliwość pokazywania poszczególnych polityków, w tym polityków obozu rządzącego, jak i zasady agregacji i kategoryzacji dostępu, bynajmniej nie tylko do celów statystycznych. Chodzi o to, że polityczna geografia ich wystąpień na antenach nadawców publicznych stanowi probierz publicznego charakteru tych ostatnich.

Tymczasem frekwencja prezentacji polityków jest w dużym stopniu uwarunkowana ich aktywnością indywidualną, aktywnością danej formacji politycznej i jej znaczeniem na scenie politycznej. Na przykład jesteśmy czasem namawiani do odnotowywania zdarzeń wątpliwych, pseudozdarzeń, dzięki którym politycy starają się zaistnieć w mediach. To, czy je odnotowujemy, zależy jednak w dużej mierze od naszego warsztatu i rozumienia naszej odpowiedzialności.

Po trzecie, istotne jest, do jakiego odnosimy się audytorium. W odróżnieniu na przykład od prasy popularnej czy stacji komercyjnych staramy się spoglądać na świat polityki w sposób analityczno-spekulatywny. To znaczy opisujemy ten świat i analizujemy, a w każdym razie staramy się tak robić, stroniąc od przekazywania emocji właściwych przekazom popularnym czy tabloidowym. Innymi słowy, traktujemy słuchaczy nie jako konsumentów, lecz jako świadomych swoich uprawnień obywateli.

Uważamy, że istotą służby społecznej mediów jest spoglądanie na politykę przez pryzmat systemu politycznego, nie zaś z perspektywy napięć między informacją a rozrywką czy rolami publicznymi i prywatnymi polityków.

W radiu publicznym świat polityki najczęściej i chyba najpełniej jednak jest ukazywany w programie pierwszym Polskiego Radia, przede wszystkim

w serwisach, magazynach informacyjnych, blokach informacyjno-publicystycznych, zwłaszcza w naszym okręcie flagowym „Sygnałach Dnia” i w magazynie popołudniowym „Z pierwszej ręki”, w cotygodniowej debacie, prowadzonej od 10 lat przez tego samego moderatora, co jest zjawiskiem wyjątkowym w polskich mediach publicznych. Ukazujemy polityków również w wielu jeszcze innych audycjach publicystycznych, a nawet rozrywkowych.

Staramy się, by program pierwszy, jako stacja publiczna o największym audytorium, zachowywał jak najwyższe standardy niezależności, bezstronności i odpowiedzialności za słowo. Uważamy, że „jedyńka” zapewnia z powodzeniem prezentowanie różnych punktów widzenia na żywo wszystkich obchodzące kwestie społeczne i polityczne i łączy, mimo takiego, a nie innego, takiej, a nie innej organizacji sektora radia publicznego. Staramy się łączyć w różnej skali, lokalnej, regionalnej, ogólnokrajowej czy międzynarodowej, perspektywy postrzegania tych samych problemów społecznych i politycznych.

W każdym razie naszym pierwszorzędnym zadaniem jest przekazywanie informacji o otaczającym świecie i jednocześnie pomaganie ludziom skuteczniej w nim uczestniczyć. Oczywiście nie do nas należy ocena tego, co robimy, bo przede wszystkim należy ona do słuchaczy. Różne dostępne badania od wielu lat pokazują, że utrzymuje się wyjątkowo wysoka wiarygodność Polskiego Radia. Jej podstawą jest właśnie, moim zdaniem, owa bezstronność i zachowanie równego dystansu. Ale przekaz informacyjny Polskiego Radia podlega, podobnie zresztą jak innych nadawców, istotnym zagrożeniom. Wskażę tutaj dwa, na które zwrócił swego czasu uwagę wybitny francuski filozof mediów Françoise Ravel.

Pierwsze dotyczy tego, że producent informacji czy lepiej powiedzieć – wydawca – w celu zdynamizowania narracji stara się być skrótowy, konkretny, atrakcyjny, wychodząc z założenia, że uwagi słuchacza czy widza, bo to odnosi się również do telewizji, nie można zatrzymać dłużej niż na kilka minut. W odniesieniu do polityki oznaczać to może z jednej strony fragmentację wypowiedzi polityków, z drugiej zaś zawężanie pola widzenia do oficjalnej polityki, co prowadzi w konsekwencji do wykluczenia obywateli z życia publicznego. Efektem tych zjawisk może być swoisty cynizm publiczny, wyrażający się spadkiem wiary w reprezentatywność systemu politycznego i w konsekwencji do apatii politycznej. Mamy z tym zjawiskiem do czynienia i w Polsce.

Drugie zagrożenie to swoisty zanik pamięci, jak mówi Ravel, tak jakby wiadomości z wczoraj nie mogły się kumulować, dodawać i gromadzić w pamięci. Spowodowane jest to nieobecnością pewnej hierarchii ważności w po-

dawaniu informacji, stąd wpływ mediów elektronicznych na świadomość społeczną pojawia się tak szybko, jak szybko znika.

W tej sytuacji programy publicystyczne powinny raczej pogłębiać, wyjaśniać, analizować, dociekać i podejmować dyskusje o rzeczywistości. Poszukując pewnych kontekstów, powinny dążyć do dostarczania słuchaczom narzędzi intelektualnych, umożliwiających tworzenie własnych modeli, tłumaczących zachodzące zmiany. W tym kierunku idą zmiany programowe, przeprowadzone obecnie w programie pierwszym. Zamierzamy zatem w większym stopniu niż do tej pory większy nacisk położyć na objaśnianie świata, a nie tylko na jego opisywanie, nie tylko zdawanie sprawy z tego, jaki świat jest i jak wygląda.

Oczywiście robimy to w różnych formach i zamierzamy to robić w różnych formach, między innymi w różnego rodzaju reportażach, nawet w dokumentach, w różnych gatunkach pokrewnych, które w stacjach komercyjnych są nieobecne.

Szczególnym rodzajem komunikowania politycznego w społeczeństwach demokratycznych są kampanie wyborcze, przed wyborami parlamentarnymi, prezydenckimi, samorządowymi. Są w istocie pewną platformą wymiany informacji między politykami, kandydatami, sztabami wyborczymi, partiami, instytucjami władzy, dziennikarzami i obywatelami.

Podsumowując, można powiedzieć, że z wszystkich dotychczasowych kampanii, które miały miejsce w nowej Polsce, Polskie Radio wyszło obronną ręką. Nie było żadnych skarg ani do Krajowej Rady, ani do Państwowej Komisji Wyborczej, nie było też żadnych spraw sądowych. Tak się złożyło, że jestem od początku jakby nowej historii radia w radiu i wiem, że złożyło się na to wiele różnych czynników, przede wszystkim chyba przyjęcie przez kolejne kierownictwa i zaakceptowanie przez dziennikarzy Polskiego Radia pewnych zasad bezstronności, zachowania równowagi i równego dystansu. Ale żeby te zasady weszły w życie, konieczne jest spełnienie dwóch bodaj warunków brzegowych.

Po pierwsze, profesjonalizm dziennikarzy i po drugie, zrozumienie misji i istoty zobowiązań społecznych mediów publicznych. Myślę, że obydwie te warunki zostały spełnione w Polskim Radiu i nie tylko w odniesieniu do kampanii wyborczych. Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Panie Dyrektorze. Dobrze, że ten głos radiowy się pojawił, przy takim silnym nacisku na problemy telewizji publicznej. Teraz były prezes telewizji publicznej pan Robert Kwiatkowski będzie mówił o telewizji polskiej jako miejscu debaty publicznej. Bardzo proszę, Panie Prezesie.

## Telewizja Polska jako miejsce debaty publicznej

Ponieważ już raz miałem okazję wypowiadać się tu jako dyskutant, pozwolę sobie nawiązać do apelu, który jest zawarty w zaproszeniu i mówić nie więcej niż 10 minut, w nadziei, że będzie jeszcze szansa na dyskusję po prezentacji nie tylko mojej, ale także pana prezesa Dworaka.

„Telewizja Polska jako miejsce debaty publicznej”, taki temat wystąpienia sugeruje dwa punkty, przede wszystkim:

— po pierwsze, zastanowienie się, w jakiej kondycji i w jakim stanie jest to miejsce, o którym przychodzi mi mówić,

— po drugie – aż mi żal, że tak wyczerpująco i barwnie mówił o tym pan premier Rakowski – jaki jest stan debaty publicznej, bo to przecież o debacie powinniśmy mówić zastanawiając się, w jaki sposób jest pokazywana, przekazywana, omawiana i komentowana.

Chciałem Państwu jeszcze zaproponować w tym moim krótkim wystąpieniu punkt trzeci, to jest ilustrację debaty publicznej na temat Telewizji Polskiej, jaka w ostatnich kilkunastu miesiącach się odbyła. Będzie oczywiście mowa o dyskusji wokół czy na temat nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji.

Na początku zaprezentuję Państwu kilka informacji ilustrujących, jakie jest miejsce w telewizji publicznej dla debaty na temat najważniejszych spraw kraju. Statystycy z Biura Programowego zwykli umieszczać to w dwóch pozycjach, to znaczy w audycjach informacyjnych oraz w audycjach publicystycznych.

Telewizja Polska jako spółka akcyjna startowała w roku 1994 i wówczas mieliśmy 1264 godziny audycji informacyjnych oraz 2,3 tys. godzin audycji publicystycznych. W roku 1998, do którego jestem szczególnie przywiązany,

---

Robert Kwiatkowski – były prezes Zarządu Telewizji Polskiej S.A.

bo to jest pierwszy rok mojej kadencji, jeśli chodzi o informację, było tych godzin już 3007, czyli nastąpił trzykrotny wzrost w porównaniu z rokiem 1994. Rok 2003 zakończyliśmy emitując prawie 6,4 tys. godzin. Widać prawie dwukrotny wzrost i ciągły wzrost liczby godzin poświęconych audycjom informacyjnym. Podobnie rzecz ma się z publicystyką. W 1998 r. było trzy razy więcej tych godzin niż w roku 1994, bo prawie 9,5 tys., a rok 2003 to 14, 5 tys. tysiąca godzin poświęconych publicystyce.

W sumie zatem w 2003 r. było 20 tys. godzin programu telewizji publicznej poświęconego informacji i publicystyce. Jeśli zważyć, że rocznie telewizja publiczna nadaje w Polsce około 100 tys. godzin programu, to widzicie Państwo, jak istotną część, przynajmniej w statystyce, telewizja publiczna poświęca debacie publicznej, debacie politycznej. Tym bardziej, że przecież to nie jedyne miejsce, o którym można mówić, że toczy się w nim debata publiczna. Nie ograniczajmy tego przecież tylko do polityki, do gry partyjnej, gry parlamentarnej. Powiedzmy o reportażu i dokumencie, powiedzmy też o tym, że czasem różne formy na pozór tak odbiegające od spraw bieżących, od debaty publicznej, jak choćby teatr telewizji, z kilkoma spektaklami szeroko komentowanymi i dyskutowanymi, także się w tę debatę publiczną wpisały i wpisywały.

Debata publiczna w publicznych mediach, w publicznej telewizji. Bardzo odpowiada mi skrótowa definicja przedstawiona przez panią senator Doktorowicz, odróżniająca media publiczne od komercyjnych, zgodnie z którą media publiczne traktują widza jak obywatela, a nie jak konsumenta. To debata wielowątkowa, pokazująca i używająca najróżniejszych technik przekazu.

Na tej sali jest nadal wielu polityków, skoncentruję się więc na kilku formach, które chciałbym pokazać jako swego rodzaju może nie patologie, ale wypaczenie idei i dyskursu w mediach publicznych. Żałuję, że nie ma już między nami Kamila Durczoka, prowadzącego w telewizji publicznej audycję „Forum”. Jest to program, do którego politycy są niezwykle przywiązani. Z tego, co wiem, jest to jedyny taki program w Europie, w mediach publicznych, którego scenariusz właściwie pisze regulator, a podstawy znajdują się w ustawie o radiofonii i telewizji. Jest to niezwykle, powiedziałbym, dziwna forma, do której politycy są przywiązani i zwykli z niej korzystać, pokazując i ilustrując zadania i obowiązki nadawców publicznych właśnie w taki sposób.

Myslę, że kultura polityczna, kultura obcowania środowisk mediów i środowisk politycznych może nie w najbliższym czasie, ale w jakiejś dającej się przewidzieć przyszłości spowoduje, że konstrukcja, która leży u podstaw tej audycji – podobna, z tego, co wiem, jest i w Polskim Radiu – legnie w gruzach. Będzie tak dlatego, że trudno robić atrakcyjne aktualne programy polityczne, publicystyczne w sytuacji, w której ma się jakby z góry rozporządze-



niem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji narzucone parytety, które mają odpowiadać parytetom istniejącym w Sejmie w wyniku najnowszych wyborów.

Kolejną, moim zdaniem, niezręcznością w debacie czy w formach debaty publicznej, usankcjonowanej przez naszą medialną rzeczywistość, są bezpośrednio relacje z obrad Sejmu. Zwłaszcza Sejmu, w mniejszym stopniu dotyczy to Senatu. Tu także i kultura polityczna, i praktyka medialna w innych państwach poszły daleko do przodu. Istnieją specjalne kanały parlamentarne, które umożliwiają nie tylko transmisję z posiedzeń plenarnych Sejmu czy Senatu, ale także relacjonowanie prawdziwej pracy parlamentu, a ta, z tego, co wiem, odbywa się przede wszystkim na posiedzeniach komisji i podkomisji, i pokazywanie tego w takiej formie, na jaką pozwala już dzisiaj i technika, i możliwości emisyjne, oraz przede wszystkim poziom warsztatu dziennikarskiego.

Jesteśmy przyzwyczajeni do czegoś, co zostało wprowadzone, jeśli mnie pamięć nie myli, na początku lat dziewięćdziesiątych. Przywiązaliśmy się do tych audycji i uznajemy, że już nic lepszego wymyślić nie można. Myślę, że można i że warto nad takimi sprawami pracować. One może nie są najważniejsze, może to nie jest coś, co zmienia oblicze mediów czy zmienia kształt kultury politycznej, ale niewątpliwie coś, co pozwoli nam wyzwolić się z takich stereotypów myślenia i działań usankcjonowanych przez lata.

Tyle pokrótce o miejscu, w którym ta debata publiczna miałaby się toczyć. Myślę, że znacznie więcej na ten temat będzie mógł powiedzieć pan prezes Dworak. Co do debaty publicznej, to pozostaje mi jedynie w związku z tym, o czym mówił pan premier Rakowski, podpisać się pod tymi dość smutnymi refleksjami dotyczącymi stanu debaty publicznej w Polsce i w związku z tym klasy politycznej.

Może to zbyt surowa ocena, ale jako od niedawna osobę prywatną stać mnie dzisiaj na to. Nie ma w Polsce prawdziwej debaty publicznej. Co zaskakujące, nie ma jej w sytuacji, w której nasz kraj dokonuje cywilizacyjnego, historycznego zakrętu. Niedawno przystąpiliśmy do NATO, za chwilę będziemy członkami Unii Europejskiej. Nie będę tego tematu rozwijał, są lepsze ku temu okazje, także te, które zdarzają się właśnie w mediach elektronicznych.

Nasza klasa polityczna koncentruje się wyłącznie na sloganach, na stereotypach, na skrótach, który często jest uprawniony i potrzebny, bo mówimy o przekazie telewizyjnym, a jego logika dzisiaj rzadko wykracza poza 30 sekund. Jednak chciałoby się zapytać, gdzie są te śmiałe projekty, gdzie są te kontrowersyjne tezy, gdzie są te znaki zapytania, gdzie są te warianty, które polska klasa polityczna, niezależnie od tego, czy mówimy o lewicy, czy pra-

wicy, polskim wyborcom, polskiej opinii publicznej za pomocą mediów elektronicznych przedstawia. Godzi się w tym miejscu powiedzieć i przypomnieć, że medium to tylko środek przekazu, którego treść w dużej mierze powinna płynąć od klasy politycznej, od tych prawdziwych nadawców.

Jeśli chcecie, szanowni Państwo, korzystać z mediów elektronicznych jako miejsca debaty, a często się na ten przywilej, cytując ustawę o radiofonii i telewizji, powołuje, to warto mieć coś interesującego do zaproponowania. Nie mówię, że to od razu musi być na wagę przełomu kopernikańskiego, ale jednak, jak już o tym – po raz trzeci się powołam – mówił premier Rakowski, nie można się niczego nowego i odkrywczego ostatnimi czasy w debacie publicznej doczytać ani wysłuchać.

Dobitnym i w pewnym sensie przynębiającym, także osobistym doświadczeniem jest dla mnie historia debaty o nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji. Dla mnie jedna z nielicznych, jeśli nie jedyna debata, która po kilkunastu latach próby budowy liberalnego społeczeństwa kapitalistycznego miała szansę jak w soczewce skupić w sobie główne problemy polskiego systemu politycznego, w pewnym sensie także gospodarki i pokazać to na tle wyzwań, jakie stoją przed Polską w jednoczącej się Europie. Miała szansę ujawnić różne podejście i do społeczeństwa obywatelskiego, i do miejsca mediów w systemie politycznym, bo wokół tej sprawy można by wyodrębnić – ja przynajmniej mógłbym się o to pokusić – dwa spójne, całościowe, odrębne a atrakcyjne sposoby widzenia mediów. Jeden nazwałbym liberalno-kapitalistycznym, drugi socjaldemokratycznym, obydwa prezentujące sporą gamę argumentów ważnych dla różnych odłamów społeczeństwa.

I co? Właściwie dyskusja na temat nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji, a zwłaszcza roli i miejsca mediów publicznych, w związku z tym tworzenia miejsca do tej debaty, utonęła we wzajemnych oskarżeniach na temat tego, kto i jak tłamsi wolność mediów i wolność przekazu. Przecież to nie był temat tej rozmowy. Wolność mediów i wolność słowa została zagwarantowana już dawno temu. Jeśli rok 1989, to dawno, a to jednak przynajmniej jedna, jeśli nie dwie epoki w historii politycznej Polski. To już jest coś, co się dokonało, co jest czasem przeszłym dokonaniem. Na porządku dnia półtora roku temu, przy okazji nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji, stawał problem tworzenia społeczeństw dwóch czy różnych prędkości.

Nie padło pytanie o to, jaki dostęp do edukacji, do kultury będą miały olbrzymie masy ludzkie, grupy społeczne, które składają się z bezrobotnych, z ludzi z popegeerowskich wsi, z małych miasteczek. Nie było dla równowagi żadnej śmiałej koncepcji. Ja się nigdy za tym nie opowiadałem, ale można sobie taki model, przynajmniej teoretycznie, wyobrazić. Koncepcji prywatyzacji państwowej firmy, którą jest telewizja publiczna, a prywatyzacji znacz-

nej części rozgłośni radiowych i zaprezentowania innych pomysłów na to, jak wykorzystać potencjał kulturalny tkwiący w polskich kulturalnych elitach, do tego, żeby zagospodarowywać ten segment rynku, bo niech tu dominuje podejście rynkowe.

Jak doprowadzić do tego, żeby kultura, masowa kultura stała się znakiem rozpoznawczym polskiej gospodarki. My jako państwo, jako naród cierpimy na brak takich znaków rozpoznawczych, czegoś unikalnego, co moglibyśmy Europie i światu zaoferować. Finowie mają Nokię, Francuzi mają swoje sery i wiele innych rzeczy, my nie mamy nic, my mamy wyłącznie ambicje i masę pretensji. Być może tu była jakaś okazja, żeby zaprezentować tego typu koncepcje, żeby uczynić z liberalnej koncepcji rozwoju mediów jakieś koło zamachowe rozwoju przynajmniej jednego z sektorów polskiej gospodarki. Nic takiego nie nastąpiło.

Debata publiczna, a raczej jej zanik, nie tylko w polskiej klasie politycznej, ale także w tak zwanych elitach, powoduje, że ponosimy wymierne straty także natury ekonomicznej. Mówiąc szczerze, aż boję się kończyć jakąkolwiek konkluzją, ale wydaje mi się, że warto próbować przełamać ten marazm, ten zaklęty krąg niemocy i próbować pokazywać, jak dyskusja ideowa, bo rozmawiamy o świecie idei, może przekładać się nie tylko na codzienne życie, ale na gospodarkę, na rozwiązywanie codziennych problemów ludzkich. Może to przybierać różne kształty, nie ma jednego jedynie słusznego wzorca, ale niechże jakieś wzorce zostaną wypracowane. Zwracam się z tym wnioskiem do szanownego prezydium, bo do kogóż by innego. Dziękuję bardzo.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję, Panie Prezesie. Bardzo proszę pana Jana Dworaka, nowego prezesa Telewizji Polskiej. To zdaje się pierwsza większa okazja? Bardzo proszę, Panie Prezesie.

## Telewizja w procesie komunikowania publicznego i politycznego

Panie Marszałku, Panie Przewodniczący!

14 lat temu późnym popołudniem, w kawiarni, prawie na dachu hotelu Marriott, spotkałem się ze znanym wówczas politykiem Stanem Tymińskim. W trakcie krótkiego obiadu, może podczas deseru Stan Tymiński zaproponował mi stanowisko prezesa Telewizji Polskiej mówiąc: „Jak wygram te wybory, panie Janie, to o panu nie zapomnę”.

Historia się tak nie potoczyła. Mówiąc szczerze, wydawało mi się już wówczas, że ta propozycja jest tak egzotyczna jak sam kandydat ze swoją śliczną indiańską żoną. Ale miałem też drugie przeżycie, które chciałem tutaj przywołać. Byłem nie bez racji kojarzony z Tadeuszem Mazowieckim i po przegranych wyborach przez tego kandydata kiedyś spotkałem jednego z bliskich przyjaciół. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, atmosfera nie była zbyt dobra. W pewnym momencie on wymierzył we mnie palec i powiedział: „To wszystko przez ciebie, ta przegrana jest przez ciebie”. To nie było sympatyczne i nie było miło. Zrobiło mi się rzeczywiście przykro, ale potem pomyślałem sobie, że kryje się w tym pewien paradoks, bo gdy patrzyłem na tę kampanię wyborczą, a to była przecież pierwsza kampania prezydencka w III Rzeczypospolitej, to właściwie niewiele miałem sobie do wyrzucenia. Myślę, że telewizja też nie miała sobie wiele do wyrzucenia, bo protestów ze strony sztabów wyborczych nie było zbyt dużo, może był jeden, może dwa.

Standardy, które wtedy myśmy ustanawiali w praktyce, nie były żadnym odkryciem świata, one były stosowane na zachodzie Europy od dawna, ale w Polsce wprowadzone po raz pierwszy. Okazało się, że udaje się je wprowadzić w miarę sensownie. I wtedy w taki właśnie osobisty i dosyć bolesny

---

Jan Dworak – prezes Zarządu Telewizji Polskiej S.A.

sposób dotarła do mnie prawda, jaka jest różnica między uprawianiem roli polityka i człowieka, który w jakiejś mierze odpowiada za media. Myślę, że w dalszym ciągu oglądamy ten paradoks, który polega na tym, że te role w praktyce ludziom się mieszają. Mówił o tym Karol Jakubowicz, wspominał o tym również pan premier Rakowski.

Trudno tutaj dać wyczerpującą, i nie taka jest moja rola, diagnozę dosyć rzeczywiście marnego poziomu czy słabej głębokości dialogu debaty publicznej. Ona się przejawia w wielu różnych przykładach, w wielu różnych aspektach. Jednym z nich jest chyba – i to już nie jest wina telewizji, mediów publicznych czy w ogóle mediów – pewnie kwestia szerszego zjawiska, braku definicji polskiego patriotyzmu. My ludzie mediów, ale również my politycy, nie potrafiliśmy znaleźć właściwej definicji tej wielkiej wartości. Skąd się to bierze? Na pewno przyczyn jest bardzo wiele. Niedawno rozmawiałem z profesorem Daviesem i również o tym napomknęliśmy. On powiedział wtedy: „Wie pan, to wcale nie jest polska przypadłość, ten brak głębszego stosunku nacechowanego do własnej historii, do własnej tożsamości. Dotyczy to szczególnie młodzieży. W Wielkiej Brytanii jest to samo. W Wielkiej Brytanii historia w tej chwili jest przedmiotem dodatkowym, można go sobie wybrać, a można go sobie nie wybierać. Młodzież się tym po prostu nie interesuje”. Bez wątplenia my również płyniemy w tym ogólnym nurcie globalizacji przyspieszonych zmian technologicznych, ale chyba są też powody specyficznie polskie. Na pewno jest też tak, że nie potrafimy opowiadać o naszej niedawnej przeszłości. W historii telewizji publicznej można znaleźć takie próby z okresu telewizji tak zwanego pampersowskiego, czy telewizji Walendziaka, gdzie zbyt łatwo szafowano pewnymi ocenami, zbyt szybko dochodzono do wniosków jedynie słusznych, a ta debata jest debatą trudną.

Myślę, że potem przyszedł okres reakcji na to, który był wylewaniem dziecka z kąpielą. Nie ma, czy nie było znaczącej liczby programów, filmów dokumentów, które próbowałyby się uporać z naszą złożoną historią, próbowałyby się uporać z historią PRL. Nie ma czegoś takiego, nie znaleźliśmy języka. To nie jest żadnym oskarżeniem, to jest konstatacja faktu, tak jak ja go widzę. To jest jakaś nabolała sfera i być może łatwiej będzie nam zrozumieć to zjawisko, o którym wspominał pan premier Rakowski, mówiący o tym, że jeśli chodzi o politykę zagraniczną, nie ma prawdziwej debaty, bo rzeczywiście nie ma prawdziwej debaty. Ale ja bym to wiązał na przykład ze zjawiskiem, jakim jest pewna delikatność we wzajemnych naszych stosunkach, kiedy mówimy o sprawach publicznych. Polityka międzynarodowa wydaje się być taką domeną konsensu, który bardzo trudno jest czy było nam w Polsce osiągnąć. Zbyt wiele było awantur, zbyt wiele szafowano rozmaitymi łatwymi określeniami, szufladkami, epitetami.

Myślę, że dla wielu ludzi ta uzgodniona polityka międzynarodowa jest bardzo dużym dobrem, zatem jasne jest, że w sprawie na przykład Iraku chciałoby się pogłębić debaty. Ale myślę, że również dlatego dziennikarze traktują ten temat z delikatnością, że być może gdzieś w tyle głowy mają poczucie, że to jest jakieś dobro, że coś się dobrego dzieje z procesem stabilizowania Polski w określonym miejscu Europy, w określonym miejscu świata, w określonym miejscu wielkich procesów cywilizacyjnych.

Inaczej jest, jeśli chodzi o głębię społecznej debaty. Tutaj jest najwięcej do zrobienia, bo tutaj tak naprawdę nabołałości jest stosunkowo najmniej, a najwięcej jest widomych przykładów nierówności społecznej, nie załatwionych najróżniejszego rodzaju spraw społecznych. Tutaj więc właściwie trudno znaleźć wytłumaczenie, a nie chcę szafować łatwymi oskarżeniami dziennikarzy o pływizację ich pracy. Ale sądzę, że trudno tutaj znaleźć jakieś inne uzasadnienie, dlatego że nasza debata publiczna w wymiarze społecznym jest rzeczywiście płytka.

Najlepszym przykładem jest chociażby to, co się dzieje z debatą wokół finansów publicznych, wokół planu Hausnera, a jest to przecież bardzo gorąca sprawa. Prawdę rzekłszy, konia z rżędem temu, kto potrafiłby wskazać w telewizji, w radiu inny tego wymiar niż czysto polityczny. Ten wymiar czysto i doraźnie polityczny wysuwa się na plan pierwszy i zawiera się w pytaniu, co będzie z rżędem, co się dzieje w SLD. To jest być może ciekawe i trudno zamykać usta dziennikarzom, ale chciałoby się dołożyć do tego prawdziwy ciężar tego sporu, a to jest problem o bardzo wielkim ciężarze gatunkowym, bo dobrze wiemy, czym grozi załamanie finansów publicznych. Wiemy, na jak bardzo kruchej podstawie w tej chwili spoczywa nasz rozwój gospodarczy, jak trudne są przed nami zadania. Nie ma jednak takiej debaty. Myślę więc, że też po stronie dziennikarzy rzeczywiście jest w tym trochę winy.

Gdy spojrzeć wstecz na piętnastoletnie, które właśnie mija, III Rzeczpospolitej Polski niepodległej, widać, że wszystkie rżądy miały być może inne rzeczy na głowie, być może ważniejsze, być może pilniejsze, żeby zająć się komunikowaniem ze społeczeństwem. Przypominamy sobie najrozmaitsze, niekiedy egzotyczne przygody rzeczników rżądów. Do tego właściwie sprowadzały się sprawy związane z kampaniami informacyjnymi. Gdy sięgam pamięcią wstecz, mogę się mylić, choć mogę czegoś nie pamiętać, to przypominam sobie jedną udaną kampanię informacyjną, którą można umieścić w toku debaty publicznej. To była kampania związana z denominacją złotych. To rzeczywiście była kampania przygotowana, tylko że zasługa spoczywa tutaj nie po stronie rżądu, ale Narodowego Banku Polskiego, bo on ją przygotowywał. Rzeczywiście była to zrobiona nowoczesnymi narzędziami kampania komunikacyjna. Być może wprowadzenie VAT była drugą.

Przypominam sobie niedawną przedreferendalną kampanię na rzecz przystąpienia Polski do Unii. Miałbym do niej sporo zastrzeżeń. Rząd na pewno nie miał jasnego i dobrego pomysłu. Nie potrafił zastosować tu takich narzędzi, którymi się powinno posługiwać w komunikacji ze społeczeństwem, żeby wytłumaczyć swoje racje. Myślę więc, że z tego powodu również telewizja publiczna nie powinna uchylać się od podjęcia zadań, które właściwie powinny w normalnym, dojrzałym społeczeństwie czy państwie demokratycznym spoczywać na rządzie. Nie mówię już o finansowaniu tych kampanii, co też przecież jest normą na Zachodzie, oczywiście finansowaniu przez rząd.

Chciałbym więc wysunąć dwa wnioski. Po pierwsze, że trzeba dołożyć – mówię to również do siebie, jako osoby odpowiadającej od 5 dni za telewizję publiczną – wielu starań, żeby do politycznych debat dołożyć pewnej głębi, pewnego ciężaru debat społecznych. Żeby oderwać się od rozmów na temat personaliów czy też doraźnych sensacji politycznych, rozmaitych koniunktur czy dekonunktur partyjnych i żeby zająć się właśnie tym, co się kryje tak naprawdę za wszystkimi mechanizmami polityki, mianowicie właśnie ciężar tych decyzji społecznych i wydarzeń o tym charakterze.

Myślę też, że w telewizji jest dość dużo ciekawych i wartościowych programów. Nie jestem jej krytykiem, jestem jak najdalszy od tego, żeby rysować czarną barwą to, co się do tej pory działo. Myślę natomiast, że telewizja nawet tych dobrych programów nie potrafiła w wystarczającym stopniu autopromować. Gdy się ogląda telewizję, można znaleźć w rozmaitych przewodnikach gazetowych dość łatwe charakterystyki filmów fabularnych. Bardzo trudno natomiast, bo taka już jest natura tych magazynów telewizyjnych, jest znaleźć informację o wartościowych i ciekawych programach politycznych, społecznych czy gospodarczych, których też jest mało. To wskazuje na pewne zjawisko. Telewizja nie będzie redagowała przecież telewizyjnych magazynów informacyjnych, ale może autopromować na swoich antenach te wartościowe audycje i myślę, że powinna to robić, powinna dobrze sprzedawać rzeczy, które produkuje.

Chciałbym jeszcze Państwu chwilkę zająć sytuacją trochę osobistą. Wydaje mi się, że winienem to Państwu w tej chwili, także w kontekście tego, co mówił Karol Jakubowicz o rozmaitych zwyczajach, mechanizmach kreowania władz mediów publicznych. Chciałbym powiedzieć, że w ostatnich dwóch czy trzech tygodniach spadła na mnie – niezastuzona zapewne – popularność. Zdarzało się, że ludzie zatrzymywali mnie na ulicy i bardzo często podchodzili w jakichś lokalach, w sklepach, żeby pogratulować mi wyboru itd., itd.

Mówię o tym dlatego, że mam poczucie odpowiedzialności, która płynie z tego wyboru, ale chciałem powiedzieć, że zdaję sobie sprawę, że ten rodzaj

wyboru, zapoczątkowany nowym otwarciem przez panią przewodniczącą Waniek, którą tu widzę i pozdrawiam, daje rzeczywistą szansę na poprawę tego, co w telewizji było słabe czy słabsze, myślę tutaj o stronie dziennikarskiej.

Myślę, że rzeczywiście jest to szansa, zapoczątkowana kilka miesięcy temu. Poświadczają to chociażby te moje przypadkowe rozmowy z ludźmi na ulicy. Chciałbym Państwu powiedzieć, że będę starał się tę szansę wykorzystać i nawet jeśli za jakiś czas jakiś mój przyjaciel podejdzie do mnie i wymierzając palec powie, że to wszystko moja wina, to jeśli będę miał poczucie, że jakąś cegiełkę udało mi się dołożyć do autorytetu telewizji publicznej czy jej niezależności, również tego nie będę żałował. Dziękuję bardzo.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Bardzo dziękuję panu prezesowi Janowi Dworakowi.

Proszę Państwa, po dwóch godzinach panelu jesteście chyba zmęczeni. Po piętnastominutowej przerwie pierwsza głos zabierze pani Maria Lerman, potem profesor Tomasz Goban-Klas.



# Diskusja



## **Maria Lerman**

### **Publicystka Telewizji Polskiej S.A.**

Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo!

Jestem bardzo zaszczycona, że mogę powiedzieć parę słów w tej wielkiej sali. Mam tremę, proszę mi tę tremę wybaczyć.

Kto potrafi ocenić prawdziwie na przykład odbiór telewizyjnych programów informacyjnych? Telewidzowie potrafią najlepiej ocenić wartość informacyjnych programów telewizji po prostu je oglądając. Jest takie hasło: „Widz to kupi, widz jest głupi”, nie wiem, czy Państwo je słyszeli. Chodzi o to, że widz jest głupi, bo masowo będzie oglądać ten, a nie inny jakiś prosty telewizyjny serial, wszystko jedno, o który serial chodzi. Chociaż są takie, przy których z pewnością nie wytrzyma ktoś choć troszeczkę wykształcony, ale niektóre opery mydlane dają się oglądać. Można przywołać dla przykładu choćby starą telewizyjną brazylijską „Trędowatą”, czyli „Niewolnicę Isaure”. Nie zmienia to faktu, że niewyobrażalnie dobrze by się sprzedawał dzisiaj na charytatywnej aukcji na przykład oryginał Giocondy Leonarda da Vinci. Czy więc koniecznie widz jest głupi, że masowo ogląda właśnie „Isaurę”?

Czytelnik, radiosłuchacz, widz nie jest głupi, zaś mądrość, sztuka, prawda, poznanie są cenne. Szacunek dla prawdy, szacunek dla ludzi, zawodowy profesjonalizm na pewno przyciągają stałych czytelników, słuchaczy, widzów, ale trzeba chcieć mieć taką postawę.

Przez 30 lat pracowałam w radiu, byłam członkiem Rady Programowej „Radia dla Ciebie”. Odejście dziennikarza z radia to właściwie śmierć zawodowa, ale jakoś jednak wybrnęłam z tego. Zdarza mi się czasem napisać do „Plusa i Minusa” w „Rzeczpospolitej”. Zrobiłam nawet wywiad z Lechem Wałęsą. Jestem bardzo dumna z tego wywiadu, bo był to pisany wywiad, co nie jest dla dziennikarza radiowca rzeczą prostą. Wracając do tematu. Zygmunt Kałużyński powiada, że widzowie najśluszniej oceniają filmy nogami, czyli chodząc na konkretne filmy do kina albo nie chodząc na inne. Można

mieć licznych widzów robiąc profesjonalnie telenowele, ale też na przykład nie będzie miał ich nieprofesjonalny „Hamlet”, „Hamlet” odarty z Szekspira, co łatwo zauważyć.

Dziś radiowych stacji namnożyło się tak wiele, że nikt przed nikim nie chce zamykać drzwi, wręcz stacje lubią napuszczać na siebie tak zwanych trudnych, kiedyś niechcianych rozmówców, takich, których kiedyś trzeba było bocznymi drzwiami wprowadzać do radia. Dziś kłótnia idzie na antenę i sprzedaje się jak świeże bułeczki. To za to właśnie są dodatkowe reklamy. Co najwyżej jakiś polityk poda drugiego polityka do sądu za to, że się zbyt słicznie go obsmaruje.

Tak bywa z głupstwem, cicho sobie szemrze albo niespodziewanie wybuchą jakimś skandalem. Oto idzie jako radiowa atrakcja na przykład konkurs, w którym za obcięcie sobie palca proponuje się odpowiednią sumę pieniędzy słuchaczowi, który niewątpliwie jest normalny inaczej, że tak to określe.

Dziś komercyjnej radiowej stacji nie zawsze zależy na tym, by pichcić jakieś literackie montaż, bo to jest bardzo kosztowne. Dziś wystarczy jeden człowiek do puszczenia taśmy i już jest radio. Ale nawet jeśli tego nie widać, to jednak nawet najmniejsze radio potrafi przecisnąć się jak strumyk. Radio łatwiej od telewizji trafia do serca. Bo co tam obciąć sobie palec, skoro stawka jest 100 tysięcy zł, a przynajmniej tak zapewniają. Nadal zresztą tak zapewniają radiowe billboardy, porozwieszane dziś na ulicach Warszawy. To słuchacz jest głupi? Nie sądzę.

Telewizyjny obraz przemawia inaczej niż radiowy dźwięk. Spotkanie z informacyjną pracą w TAI jest bardzo pouczające. Telewizja bowiem musi zatrudniać ludzi, którzy naprawdę znają się na swojej pracy, nie ma po prostu innego wyjścia, ktoś, kto tego nie umie, tam się nie utrzyma. Myślę, że gdyby naprawdę sprawiedliwie zważyć wszystkie grzechy popełniane przez różne media, przez radia, przez komercyjnego telewizyjnego tak zwanego Wielkiego Brata, to Wiadomości publicznej telewizji powinny być żywcem wzięte do nieba.

Dziś popularne jest w świecie polityków, i nie tylko polityków, powiedzonko, że jeśli czegoś nie ma w okienku, tego w ogóle nie ma. Ale bez przesady, można także powiedzieć, że jeśli coś jest naprawdę, to do tego telewizyjnego okienka samo wskakuje. Programy informacyjne muszą przekazać oczywiście bardzo liczne informacje, te informacje muszą się zmieścić. Zawsze jest więc decyzja, co można zmieścić, a co już nie wejdzie. Czy zatem na przykład prawdziwa informacja o tym, że konkretny stół jest okrągły, może być uznana przez odbiorców za nieprawdziwą? Albo bywa tak, że dla kogoś jest istotniejszy kolor tego stołu, jego koszt. Bywa więc różnie, dlatego ważne jest na przykład, żeby informacja była wystarczająco obszerna.

Oczywiście musi być dostatecznie wiele wydarzeń w magazynie informacyjnym, o czym już wspomniałam. W telewizyjnym programie informacyjnym czas goni czas, wydarzenie goni wydarzenie, telewizyjna informacja jednak nie może się ciągnąć. Ale – już anegdotycznie – pamiętam, że kiedyś pewien znany mi sportowiec z radia pisał słowo poglądy przez „on”, niby że ortografii na antenie radiowej nie słyszał. Niestety, poważne błędy zawsze jakoś słyszał. Na przykład niedawno koleżanka po fachu, redaktorka z konkurencji, dostrzegła zmianę fryzury na głowie kolegi, dziennikarza telewizyjnego. Nic nie krzyczy tak rozpaczliwie jak prawda, nic nie milczy tak rozpaczliwie jak kłamstwo, przy tym odkrycie nawet gorzkiej prawdy uczy.

Odkryte kłamstwo zapewnia jedynie utratę zaufania. To kłamstwo zwyczajnie się nie opłaca, odstręcza odbiorców. Informacja nie może się więc mijać z prawdą, informacyjnym mediom prawda najbardziej popłaca. Nie jest istotne, co się komu spodoba albo nie, telewidzowie dobrze wiedzą, którzy z informacyjnych telewizyjnych programów chcą oglądać.

Który zaś z informacyjnych programów ma od lat trwale największą stałą oglądalność? Tym programem są Wiadomości, czy się to komuś podoba, czy nie, taka jest prawda. Mówi się, że dziennikarze nie są odważni. Ano nie są odważni. Starcie na linii dziennikarz – polityka bywa bardzo bolesne.

Bardzo Państwu dziękuję, że mnie wysłuchaliście. Powiedziałam te ciepłe słowa o Wiadomościach, ponieważ wiele doświadczyłam jako dziennikarz w radiu. W mojej sprawie była, już zapomniana, petycja kilkudziesięciu osobistości. Bardzo ważną rzeczą jest, by bezstronni dziennikarze mieli prawo do myślenia, do własnych poglądów także. Dziękuję.

## **Prof. dr hab. Tomasz Goban-Klas** **Członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji**

Panie Przewodniczący, Panie Senatorze, Szanowni Państwo!

Telewizja znikła, ona była tylko kiedy był prezes Dworak, tak że możemy mówić otwarcie, spokojnie i co więcej, do rzeczy i krótko.

Chciałbym jednak dla balansu uzupełnić tytuł tej dwuczęściowej sesji, poświęconej prawno-etycznym aspektom, w drugiej części poświęconej zadaniom i powinnościom publicznych środków przekazu, o chwilę refleksji nad tym, co jest istotne dzisiaj, niezależnie od tego, czy znikną media publiczne, czy nie, a mam nadzieję, że nie. Nad tym, co będzie jeszcze istotniejsze w przyszłości, a więc prywatnym środkiem przekazu generalnie rozumianym, czyli nie tylko telewizji i radiu, ale różnym innym formom multimedialnym, które się będą tworzyły. Wydaje mi się bowiem, że wymaga pewnego balansu debata publicz-

na w Polsce nad mediami ogólnie, a nad mediami elektronicznymi w szczególności. Chodzi o zważenie także tych dwóch problemów.

Na temat mediów publicznych w Polsce mam całą biblioteczkę. Są tu m.in. organizowane za prezesa Kwiatkowskiego ważne konferencje w Krakowie na UJ, jest bardzo dużo książek o powinnościach. O mediach tak zwanych komercyjnych czy prywatnych mówi się natomiast bardzo niewiele, a zwłaszcza w mediach publicznych mówi się bardzo niewiele. O ile media prywatne chętnie mówią o mediach publicznych, nieważne, jak mówią, ale mówią bardzo chętnie, przynajmniej od roku media publiczne ciągle istnieją w mediach prywatnych, to odwrotnej zależności jakby nie było. Ona czasami jest, ale w niewielkim stopniu.

Jakie mamy w Polsce elektroniczne media prywatne? O mediach prasowych już była mowa, ale ja jestem już związany z Krajową Radą, zajmującą się mediami elektronicznymi, bo tylko tym w zasadzie się zajmuje państwo europejskie. Przypomnę, że dyrektywa dotyczy nawet już nie radia, tylko samej telewizji. Europa prasę sobie „odpuściła” i zajmuje się w zasadzie mediami elektronicznymi. Tak więc mamy na czubku naszych mediów dwa kanały. Jednemu odnowiono niedawno licencję. Mam na myśli Polsat i TVN. Powiem uczciwie, że jeżeli porównuję polską telewizję publiczną z innymi telewizjami na świecie, to widzę pewną równowagę. Mówię o europejskich. Nie porównując ze Stanami Zjednoczonymi, bo tam to jest „karzeł”, ale z mocnymi telewizjami publicznymi, to jest to telewizja bardzo dobra. Nie mam wielkich uwag krytycznych, gdy porównuję ją z całkowicie jeszcze nadal państwową austriacką telewizją, może w mniejszym stopniu, ale bardzo kierowaną przez państwo francuską, o BBC już się dowiedzieliśmy itd. Tu jakaś równowaga jest, jest ten wzorzec BBC i jakoś się on trzyma.

Co jest wzorcem dla Polsatu, co jest wzorcem dla TVN? To nie jest oczywiście krytyka TVN, im się należy koncesja, ale w porównaniu do ABC i CBC i innych amerykańskich dużych stacji, to przecież nie realizuje nawet cienia misji, w takim dobrym sensie, jak realizują ABC, CBC i NBC od dawna. One się zmieniają, ale tam była zawarta pewna misja.

Polsat realizuje misję FOX-Televison, która polega na tym, że każda telewizyjna stacja prywatna – nauczyłem się tego w Ameryce – ma swoją misję. Tą misją jest zarabianie pieniędzy dla właścicieli, a ściśle mówiąc, dla tych, którzy włożyli pieniądze. Tamte stacje to robią. W amerykańskim modelu było przynajmniej pewne zaplecze amerykańskiego protestantyzmu. *White Anglo – Saxons Protestants*. Oni kierowali tą telewizją i rzeczywiście wobec braku mediów publicznych trochę dorzucali i dorzucają pewnych wartości.

Amerykańska telewizja jest propaństwowa, nie kołysze łodzią i obiektywnie wyraża amerykański punkt widzenia. Widać to w CNN, tak że myślę, że

tutaj nie ma tej obawy. A słyszeliśmy, co mówił pan Kułakowski o polskich mediach, które, jak to się mówi, nie tylko kołyszają, ale i różne inne rzeczy wyrabiają. Tego ducha amerykańskości więc tu nie ma. Nie jest więc tak, że Polsat czy inne stacje są antypolskie czy antypaństwowe. Nie powiem tego, one są indyferentne w gruncie rzeczy, mimo to, o czym mówię.

Słyszałem na przykład w kuluarach, że, TVN ma misję, dlatego że TVN ma Fakty. No dobrze, TVN ma Fakty, ale Polsat nie ma Faktów, dopiero teraz zaczyna coś robić. Ale co poza Faktami tam jest? Poza tym Fakty są ograniczone co najwyżej w pewnym stopniu ustawą – Prawo prasowe, o którym mówił pan profesor Sobczak, a nie ustawą o radiofonii i telewizji w sensie tego bardzo zbalansowanego i sprawiedliwego wyrażania. Fakty, tak jak i inne media, już teraz drukowane, mogą być tendencyjne. Nie ma powodu, żeby nie były tendencyjne. Krajowa Rada nie potrafiłaby odebrać licencji za to, że tam będzie jakaś tendencyjność w doborze na przykład osób, które są zapraszane do studia, że nie ma tu równowagi itd. Natomiast w przypadku Wiadomości czy innych programów telewizyjnych w TV publicznej mamy te narzędzia i pewne odwołania do ustawy, które mówią, że tu media mają być pilnowane.

Czy kiepsko wypadają? W moim przekonaniu tak. Otóż wydaje mi się, że to sternicy mediów decydują o profilu. Przypomnę, pan profesor Sobczak pisał też o tym, że prawo prasowe określa, iż dziennikarz ma przestrzegać linii redakcyjnej pisma. Tak że to nie ma wiele wspólnego z wolnością, o której przede mną mówiła pani minister. W świetle naszego prawa jest jeszcze wiele do zrobienia. Ja nie krytykuję, ja tylko mówię, że tu jest taki problem, ale mają przestrzegać linii zarówno w mediach publicznych, jak i w mediach prywatnych. W mediach jednak nie trzeba prawa prasowego, wystarczy *pay-check*, jak to się mówi, po prostu wypłata. Jeżeli nie, to się idzie do konkurencji, której nie ma.

Czy są jakieś powinności mediów prywatnych? Myślę, że ich jest bardzo niewiele. One niby są w ustawie. Jest w niej coś o języku polskim, trochę o zasadach itd., ale one są dość słabo zaznaczone. Media prywatne nie czują żadnego zobowiązania wynikającego z ustawy o radiofonii i telewizji, przeciwnie, jak wskazuje debata, odczuwają wyłącznie ograniczenia. Poza tym widzą ograniczenie także w Krajowej Radzie, dlatego jest taki wielki atak, bo uważają, że tylko ich koncesjonuje i reguluje, a nie widzą tego elementu, który dotyczy wolności słowa, prawa do informacji i dbania o samodzielność nadawców.

To, co mówię, jest też związane z pewną samodzielnością nadawców, niekoniecznie z samodzielnością właścicieli, ale to już jest inna rzecz. Krajowej Radzie udało się na przykład zatrzymać w jakiejś mierze ten idiotyczny konkurs, o którym tu była mowa, medium prywatnego, jakim jest Ra-

dio Wawa. Bo Radio Wawa to też medium komercyjne, choć niezbyt wielkiego zasięgu. W pogoni za widzami zaproponowało, jak Państwo wiedzą, 100 tysięcy zł za jakiś ekstrawagancki projekt. Na czele znalazło się obcinanie małego palca.

Krajowa Rada mogła interweniować, dlatego że to było ewidentne naruszenie zdrowia słuchacza i tu była już podstawa prawna. Ale prawdopodobnie, gdy Polsat wejdzie teraz z nowym programem, który już jest w wielu krajach, w którym np. trzeba będzie zjeść żywego skorpiona, Krajowa Rada już nie będzie mogła interweniować, co najwyżej można tego nie oglądać.

Kończąc powiem, że media prywatne są bardzo słabo regulowane, choć nie są regulowane w ogóle, zwłaszcza telewizyjne. Ustawa, dyrektywa telewizyjna mówi, że muszą być regulowane cztery rzeczy: dostęp do ważnych wydarzeń, reklamy w różnym stopniu, produkcja polska, produkcja europejska, i to jest ważny czynnik. Nie będzie ostatecznie tak strasznie ważne, czy Polsat będzie w ręku obywatela polskiego czy europejskiego, bo będzie miał jeszcze większe kwoty europejskie narzucone. W tej chwili Polsat złośliwie jest przez medioznawców nazywany Amsatem, czyli amerykańską telewizją. Tak że gorzej być nie może pod względem tych kwot, które są, ale dyrektywa to nadaje.

Jakbym to skonkludował? Co jest nam potrzebne, to balans. Podstawą dobrej demokracji, w ujęciu przynajmniej amerykańskim, jest balans trzech władz i tak zwanej władzy czwartej, jako kontrolnej i zwanej *watch-dogiem*, czyli psem stróżującym.

Ale jeżeli czwarta władza, *watch-dog* zmienia w *lap-doga*, jak to było czasami za komuny, czyli pieska salonowego, to też jest niedobrze. Ale to nam nie grozi. Grozi nam natomiast zmienienie się go w wyżła, charta, psa gończego, czyli tego, który ma ścigać i dopaść kogoś. I to jest właśnie rzecz, której teoria demokracji *check and balansis* nie przewiduje, a w tym kierunku to idzie.

Jeszcze jeden element pod rozważę Państwa. Przeczytałem wywiad z Olgą Lipińską, w którym ona zaczyna tak: „ze strachem włączam telewizor”. Nie mówiła, czy chodzi o telewizję publiczną, czy prywatną, nie mówiła, czy to były wspaniałe Fakty, czy jeszcze wspanialsze Wiadomości, czy odwrotnie, mówiła, że się boi oglądać telewizję. Dlaczego? Dlatego, że media chcą nas zastraszyć na śmierć. Już nie chodzi o to, czy o poszczególnych politykach informacje są takie czy owakie, tylko czy media generalnie w imię dobrych intencji, którymi piekło jest wybrukowane, bo one chcą dobra, nas straszą. Tu ptasia grypa, tu szalone krowy, tu pedofile grasują.

Krótko powiem, bo mógłbym na ten temat mówić pół godziny, że powodują tym i że człowiekowi z domu się nie chce wychodzić, nie chce się czytać gazet, nie chce się oglądać niektórych programów. Wszyscy się potem



dziwią, dlaczego spada czytelnictwo prasy w Polsce. Bo te straszne informacje i opisy media drukowane dają na pierwszych stronach. Jeśli Państwo nie zgadzają się z tym, co mówię, proszę przeglądnąć przez najbliższe trzy dni tytuły na pierwszych stronach gazet, pierwsze wiadomości serwisów w swoich regionalnych gazetach.

Społeczeństwo dygotające ze strachu nie jest w stanie być społeczeństwem demokratycznym. To nie ma nic wspólnego z polityką, to ma bardziej coś wspólnego z ekonomiką mediów, z gonieniem za widzami. Ostatnią myśl dedykuję nieobecnej mojej przyjaciółce, dziennikarce krakowskiej Dorocie Terakowskiej, która parę lat temu mnie zapytała: „Tomek, dlaczego te media tak straszą?”, a ja odpowiedziałem: „Odpowiedz mi, bo ty jesteś dziennikarką”. Dziękuję bardzo za uwagę.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo, Panie Profesorze. Proszę pana doktora Zbigniewa Bajkę, dyrektora Ośrodka Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

## **Zbigniew Bajka**

**Dyrektor Ośrodka Badań Prasoznawczych  
Uniwersytetu Jagiellońskiego**

Przepraszam Karola Jakubowicza, że nie będę się na niego powoływał, tak jak każdy się powołuje, ale jak wiesz, zawsze szanuję wszystkie twoje słowa.

Przedemną występował przedstawiciel piątej władzy. Tutaj jednak zwrócę się do Karola. Wiesz, że w słowniku Webstera piątą władzą nazywa się uczone. Tu profesor Goban, po wielu latach doświadczeń amerykańskich, postraszył nas na koniec.

Bardzo się cieszę z tego spotkania. Sam fakt, że dosiedziałem do końca i nawet jeszcze zabieram głos w dyskusji, świadczy, że dla mnie przynajmniej była to dyskusja bardzo ciekawa. Ponieważ, jak sądzę, przy wszystkich oszczędnościach naszego krakowskiego wicepremiera Senat może organizować tego rodzaju spotkania, to bardzo bym chciał, żeby takie spotkania były kontynuowane.

Chętnie bym też jako referent widział tu tych dziennikarzy, którzy rano łapią za guzik polityków na korytarzach sejmowych i którzy przeprowadzają

z nimi wywiady. Wiem, że są na sali dziennikarze, ale nie widzę tych, którzy to czynią, a bardzo chętnie bym usłyszał o ich doświadczeniach. Dlatego, Pań Senatorze, bardzo o nich proszę, już się zapisuję na takie spotkanie.

Ponieważ jest już późno, chciałem powiedzieć o takiej sprawie. Oczywiście mógłbym powiedzieć, że biorę w obronę dziennikarzy, bo jedynie niewielka część dziennikarzy zajmuje się polityką, jedynie część z nich krytykuje, jedynie niektóre media, tu zresztą wymieniane, zajmują się krytycznie polityką. Z kolei jedynie część publikacji można uznać za nieprawdziwe lub częściowo nieprawdziwe. Jest wielka grupa dziennikarzy, która się polityką nie zajmuje, która pisze nawet czasami bardzo pozytywnie, optymistycznie, a z drugiej strony, o czym media na ogół milczą, część dziennikarzy ma różne sprawy sądowe, w efekcie których jest skazywana za puszczanie w obieg nieprawdziwych informacji. My tu mówimy o bolesnym marginesie, dotkliwym dla polityki, ale to jest naprawdę margines.

Chciałem jednak powiedzieć o czymś innym. Robiłem badania wśród dziennikarzy, sondowałem ich opinie na początku dekady lat dziewięćdziesiątych i nie tak dawno, kilka lat temu. Zadałem między innymi pytanie, czy uważają, że dziennikarze są w Polsce czwartą władzą? Być może niektórzy z Państwa czytali mój artykuł w naszym kwartalniku naukowym, ale tym, którzy nie czytali, chciałbym powiedzieć, że większość uważała, że dziennikarze są czwartą władzą. Ale najbardziej istotne w tych wypowiedziach było to, że im młodszy dziennikarz, tym częściej uważał się za przedstawiciela czwartej władzy. W grupie rozpoczynających pracę w zawodzie dziennikarskim dochodziło to prawie do 100%. To bardzo dobre samopoczucie.

Po drugie, na początku lat dziewięćdziesiątych wśród zadań, jakie stoją przed dziennikarzami, zadań, jakie chcieliby dziennikarze realizować, wśród powodów ich przyjscia do tego zawodu wymieniano między innymi chęć pomagania ludziom, objaśniania zachodzących zjawisk. Po 10 latach, parę lat temu, najczęściej pojawiają się takie zadania: kontrolować władzę, mówić ludziom, co dobre, co złe, wpływać, podkreślam, oni tak to mówili – wpływać na opinię publiczną, wpływać na opinię ludzi.

Proszę Państwa, jest bardzo prosta korelacja – im bardziej dziennikarz jest przekonany, że jest przedstawicielem czwartej władzy, tym częściej uważa, że może kontrolować, wpływać na opinię, jeśli tak można powiedzieć – decydować o kształcie opinii publicznej.

Postawiłem także pytanie: „Czy w waszej redakcji, w medium, w którym pracujesz, jest jakaś forma cenzury”? Muszę powiedzieć, że byłem przekonany, iż będzie to spora grupa, natomiast wyniki odpowiedzi na to pytanie mnie po prostu zamurowały. 93% z tysiąca badanych dziennikarzy powiedziało, że spotyka w swoim miejscu pracy różne formy cenzury. Przede wszystkim

wskazywano na cenzurę bezpośrednią właścicieli, wydawców, redaktorów naczelnych, po drugie, wskazywano na różne siły polityczne bezpośrednio oddziałujące lub związane z właścicielami, wydawcami, redaktorami. Bardzo silnie, a myślę, że dzisiaj to będzie jeszcze silniej, wskazywano na wpływ biznesu, wpływ lobby gospodarczego na treści, na przekazy medialne.

Może niektórzy z Państwa wiedzą, że przez 4 lata byłem szefem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP i w związku z tym miałem także kontakty z różnymi dziennikarzami. Im mniejsza redakcja, z której pochodził dziennikarz, z którym rozmawiałem, tym ten wpływ na zawartość pisma był coraz większy.

Kilka miesięcy temu przeczytałem, i to mnie również zadziwiło, że na podstawie badań pewnego instytutu prasy w Republice Federalnej Niemiec okazało się, że około 60% informacji w prasie codziennej pochodzi od piarowców. Bardzo chętnie zbadałbym, ile ich jest u nas, zwłaszcza w prasie regionalnej. Mam pewne podejrzenia, ale nie chciałbym ich zdradzać, bo nie mam tego udokumentowanego, ile informacji płynie bezpośrednio od różnego rodzaju rzeczników i piarowców. Są to po prostu gotowce w określony sposób przedstawiające dany temat. Tu mówimy o polityce, ale to przecież pieniądź kształtuje także zachowania pewnych redakcji, pewnych dziennikarzy. Oni mi mówią: „Redaktor mnie wysyła, ale mówi mi: Wiesz, rób wywiad z tym prezesem, ale powiedz mu, że jeśli da reklamę za 2 czy 3 tysiące, to ten tekst będzie jeszcze lepiej dopracowany”.

W Polsce zresztą pojawiły się pisma, które w całości są wywiadami. Jest miesięcznik „Prestiz”, wydawany w Krakowie, w którym jest drukowany wywiad za wywiadem, a obok są reklamy danej firmy. Oczywiście, kupując pismo także ci, którzy są wywiadowani. Kupują po dwadzieścia, trzydzieści egzemplarzy, miesięcznik się świetnie sprzedaje. Nie ma tam słowa o tym, że jest to reklama, że są to wywiady opłacone reklamami.

Na koniec chciałem powiedzieć, że odpowiedzialność za słowo wiąże się z umocnieniem pozycji dziennikarza, jego niezależności. Zacytuję tu mojego ulubionego księdza profesora Tischnera, którego mój krakowski autor Witold Bereś cytuje w książce „Czwarta władza”.

Pomyślałem sobie dziś, że istnieje głębokie pokrewieństwo między rzemiosłem zbójnickim a rzemiosłem dziennikarskim, jak się dobrze przyjrzeć. „To rzemiosło podobne, tylko że jedni ciupagami, a drudzy piórami robią i o to było tak, jakżeś był ze zbójnikiem dobrze, to ci wszystko szło dobrze, ale jak byłeś ze zbójnikiem źle, to niech cię ręka Bosko broni. I z dziennikarzem podobnie, jakżeś z nim dobrze, to dobrze, ale jak jesteś z nim źle, ej, to niech cię ręka Bosko broni.

I widzimy, jak to jest, kiej dziennikarz z kim dobry, ale jakżeś zły, to mi się przypomina zbójnik Nowobilski z Białki. Kiedy chodził na zbój, to on

i inni wypatrywali, na kogo by tu chipnąć. I dziennikarz podobnie. Wypatruje, na kogo zastawiać się i suko słabego punktu, słabego miejsca”.

Mógłbym to czytać jeszcze dalej, ale podoba mi się ostatnia część: „Słuchajcie, kraść żech krod, ale jakim se chudobnym, u dziennikarza podobnie, co się ta pisało, to się pisało, ale się zawsze z tego mizernego honorarium koniaka postawiło”. I dalej. „Bić żech bił, ale nigdy na słabego się nie zrugoł, o, to jest duży honor dziennikarza, on ci ta nigdy na słabszego nie chipnie, ino na mocniejszego, to mu trzeba przyznać. Tak więc trza rzec, że wszystko kończy się na honorze, sprawa zbójnika i sprawa dziennikarza ta sama – honor”.

Mógłbym zakończyć na dwa sposoby, nie ma już zbójników z honorem i też wielu dziennikarzy nie ma honoru. Moim marzeniem jest natomiast, żeby zawalczyło o ten honor samo środowisko w ramach swoistej autocenzury czy autokontroli, tak jak się stało przecież w wielu środowiskach dziennikarskich na Zachodzie, gdzie to środowisko decyduje, kto jest dziennikarzem, gdzie ustala normy etyczne i pilnuje tych norm etycznych.

Kiedyś zgłosiłem propozycję powołania samorządu dziennikarskiego, która została oprotestowana, zwłaszcza przez duże media. Czytałem w „Gazecie Wyborczej”, że według tego projektu nawet redaktor Michnik nie mógłby być redaktorem. Pomieszanie z poplątaniem, nie o to chodzi.

Mam nadzieję, że wrócimy do tego tematu. Myślę tu o środowiskach, o stowarzyszeniach dziennikarskich. Mam nadzieję, że wypracujemy ustawę o zawodzie dziennikarskim, bo fala zwolnień, wyrzucanie dziennikarzy bez właściwie poważnych powodów z pracy już zaczyna być problemem podstawowym. Ktoś powiedział, że jeśli ten sam właściciel ma wszystkie gazety w danym mieście, to gdzie wyrzucony dziennikarz ma pójść, a takich przypadków znam wiele.

Myślę, że do tego interesu, do honoru dziennikarskiego, poszanowania etyki powinniśmy w środowisku dziennikarskim dążyć i myślę, że politycy, a jest wśród polityków przecież sporo dziennikarzy, także w Senacie i w Sejmie, powinni o to się starać. Dziękuję bardzo.

## **Senator Ryszard Sławiński**

Dziękuję bardzo. Jeśli o tym zbójowaniu mowa, to ostatnio pojawia się takie lapidarne powiedzenie, że polityka można jak muchę zabić gazetą. Coś jest na rzeczy.

O głos prosili jeszcze pan Janusz Andrzejewski, prezes Zarządu Radia Kraków, a po nim pan Henryk Pietrzak, prezes Zarządu Radia Rzeszów. Bardzo proszę, Panie Prezesie.

## Janusz Andrzejewski

### Prezes Radia Kraków

Chciałem skupić się przede wszystkim na zadaniach i powinności publicznych środków przekazu z jednego powodu. Mamy tendencję, i to się też objawia w wypowiedziach polityków, do upraszczania, do prostych syntez. Gdy mówimy o mediach publicznych, rozumiemy pod tym pojęciem tylko telewizję. W związku z powyższym to ciało, które jest drugą częścią mediów publicznych, czyli radiofonia, czasami cierpi nie za swoje grzechy. Nie mówię tego w formie pretensji, ale jest to trochę pretensja skierowana do tych, którzy zabierają głos w sprawie mediów publicznych, zapominając, że jest może trochę uboższa część tych mediów publicznych, czyli radiofonia. Żeby było śmieszniej – we wszelkich badaniach bardziej wiarygodna. W ramach tych mediów publicznych jest jeszcze radiofonia regionalna, która ma trochę inne zadania. Na szczęście Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji od tego roku bardziej zdefiniowała właśnie to nakierowanie do miejsca, w którym te radiofonie funkcjonują. To jest istotne, dlatego że właśnie w mediach publicznych, w radiofonii publicznej ta debata obywatelska odbywa się w mediach publicznych regionalnych, to samo dotyczy zresztą telewizji publicznej.

Jest tak, że tak politycy, jak i dziennikarze, zwłaszcza z mediów komercyjnych, lubią się żywić sytuacjami negatywnymi, a nie pozytywnymi. Trochę to wygląda, jakbym występował w roli pana ministra Kaszuby i płakał, że nas się nie rozumie itd., ale nie taka jest moja intencja. Natomiast zawsze, na każdym spotkaniu staram się ten problem poruszyć, ponieważ dokładnie w tym roku mija 10 lat samodzielnego funkcjonowania rozgłośni regionalnych. Tomasz Goban-Klas zadał pytanie: dlaczego media komercyjne pastwią się nad mediami publicznymi, a media publiczne się „nie odgryzają”. Właśnie dlatego, że media publiczne, a zwłaszcza radiofonia jest nastawiona raczej na pozytywne wartości, a nie na to, żeby prowadzić walkę z konkurencją.

Natomiast w paru głosach tutaj, ale najmocniej akcentował to Robert Kwiatkowski – przewijał się wątek oczekiwania w stosunku do polityków, zwłaszcza ze strony radiofonii publicznej, na stworzenie stabilnych warunków funkcjonowania, również w sensie finansowym. Niedobrze się dzieje, jeżeli politycy używają kwestii ściągłości abonamentu jako elementu rozliczania politycznego między opozycją a sferą rządzącą, która przygotowuje na przykład ustawę o radiofonii i telewizji, mającą na celu uszczelnienie systemu obowiązku obywatelskiego, który już jest zapisany dawno temu w pierwszej wersji ustawy o radiofonii i telewizji. Tak więc z jednej strony oczekiwania w stosunku do mediów publicznych ze strony polityków są bardzo

wysokie, ale równocześnie politycy robią, co mogą, żeby stabilne funkcjonowanie mediów publicznych utrudnić. Może jednak będzie lepiej. Dziękuję.

## Henryk Pietrzak Prezes Radia Rzeszów

Proszę Państwa, po dzisiejszym spotkaniu i po wielce pouczającej dla mnie dyskusji postanowiłem odpowiedzieć sobie na kilka kwestii, które tutaj się pojawiały. Pierwszą z tych kwestii jest dla mnie – jak rozumiem dzisiejszą dyskusję.

Po pierwszej części byłem nieco przerażony atmosferą trochę nawet skandalu i ostrości sformułowań. Wyszło na to, że politycy powinni marzyć, żeby utrzymała się tendencja krótkiej średniej życia dziennikarzy i podatności na syndrom wypalenia zawodowego, bo może wymrą i nie będzie problemu. Z drugiej strony jednak pytania, które się tutaj pojawiały, są poważniejsze. Pierwsze z nich: Dla kogo media publiczne i komercyjne? Z naszej dyskusji wynika, że po pierwsze, dla wyborców i obywateli, z sugestią – media publiczne, oraz dla publiczności i konsumentów, z sugestią – media komercyjne.

Drugie pytanie: Jakie media? Z dyskusji wynika, że dwie kategorie, mianowicie zależne i niezależne. Pewnie powinny być prawdziwe, jeżeli mówimy o naszych realiach społecznych, politycznych, gospodarczych, mentalnościowych, kulturowych, bo to jest też ważne.

Ostatni bardzo istotny aspekt to – media dochodowe. Cenę czy wysokość tego dochodu z uporem, jak się wydaje, spróbuje ustalić sejmowa komisja śledcza.

Następne pytanie: Kogo media współcześnie kreują? Przede wszystkim kreują swój znak towarowy, czyli siebie, poprzez wykreowane postaci. W związku z tym pojawia się sugestia, że jeżeli na przykład jestem bardzo ważną postacią, wykreowaną przez cały zespół medialny, to pewnie na to całkowicie i do końca zasługuję. W związku z tym, jako że jestem taki wspinały, mogę sięgać po inne profity.

Media kreują także opcje polityczne, zgodnie z profilem osobowościowym redakcji i wbrew pozorom, okrągłym słowom i sugestiom o obiektywizmie niezależności itd., chociażby poprzez właśnie charakterystyki osobowościowe poszczególnych dziennikarzy, kierowników redakcji, zarządu itd. Daje się jednak bardzo wyraźnie określić opcję, którą dane medium prezentuje.

Trzecia kategoria – kogo media kreują czy co kreują. Określony obraz rzeczywistości. Obiektywny, versus dobry lub zły. Niestety, w ostatnim czasie

jest to zły obraz, dlatego że informacje złe, sensacyjne silniej oddziałują na psychikę ludzką. Przeżywamy wtedy silniejsze emocje, one muszą być skompilowane, skomasowane. To uderzenie medialne jest na tyle mocne, że nikt nie pozostanie na tę informację, program czy na tę problematykę obojętny, w związku z tym przytrzymuje się konsumenta przy danym medium.

Na czym polega specyfika oddziaływania mediów? Oddziaływanie mediów polega w naszych polskich realiach na społecznym rozumieniu podstawowego błędu atrybucji – to jest określenie z psychologii społecznej – mianowicie wiary w sprawiedliwy świat. Otóż ludzie bardzo głęboko wierzą w to, że jeżeli kogoś spotkało nieszczęście, to znaczy, że kiedyś musiał sobie na nie zasłużyć. Jeżeli kreujemy obraz nieszczęść, to znaczy, że wszyscy ci, którzy w ten sposób zostali wykreowani, sobie na to zasłużyli. I rzeczywiście, natychmiast za tym idzie pewna tendencja do rozumienia rzeczywistości, nad którą wszyscy tutaj tak ubolewamy; skutek i przyczyna.

Jeszcze jedna sprawa. Bardzo trudno było mi zrozumieć zależności medialne i nie sądzę, żeby nawet takie autorytety i tak świetlane postacie jak obecne na tej sali do końca mogły kompetentnie i z całkowitą dozą pewności na ten temat się wypowiadać. Wobec tego postawmy się trochę w pozycji człowieka zupełnie nieprzygotowanego do odczuwania niuansów, poszukiwania prawdy, półprawdy, manipulacji, chociażby ze względu na zestawienia informacji, na ich gradację, na podejmowaną problematykę.

Jeżeli ludzie czytają prasę i 75% osób nie rozumie tego, co czyta, jeżeli podobne proporcje, może trochę mniej, zastosujemy w odniesieniu do programów publicystycznych telewizyjnych, czyli to wszystko, co kreuje kulturę wysoką lub też dotyczy bardzo poważnej problematyki społecznej, to wyłania się dosyć niebezpieczny obraz, dlatego że podatność na rzeczywistą manipulację w tym momencie, choć nie posądzam media o to, w takiej sytuacji gwałtownie wzrasta. W związku z tym, jeżeli pierwsza, druga, trzecia władza nie oddziałuje, piąta także nie, w sensie oddziaływań naukowych, to czwarta musi na siebie przejąć obowiązek sterowania tym całym bałaganem. Proszę zauważyć, że nie ma realizowanego postulatu edukacji medialnej, czyli przygotowania odbiorcy do zrozumienia tego, co media podają.

Rzeczywiście nie ma takiego aspektu, jak wychowanie do mediów i wychowanie przez media i nad tym się praktycznie nie zastanawiamy przez ostatnie 10 lat. Skutek tego jest w tej chwili taki, że nastąpiła pełna komercjalizacja odbierania mediów *en bloc* w sposób ludyczny, rozrywkowy, miałki. Ofertę trzeba sprzedać, a klient kupuje to, czego chce.

Sądzę, że jest jeszcze jeden aspekt, mianowicie syndrom wypalenia zawodowego. Mój przedmówca mówił o tym, że dziennikarze mają w sobie głębokie poczucie misji, odkrywania, rozdrapywania ran, wreszcie kreowania

opinii publicznej. Mam dostęp do trochę innych badań, mianowicie związanych z syndromem wypalenia zawodowego u dziennikarzy. Niestabilność ich statusu powoduje także to, że zmiany osobowościowe polegają na tym, że muszą za wszelką cenę zaistnieć na rynku. Mało tego, jeżeli „muszę”, to znaczy, że nie do końca jestem przekonany o swojej potrzebie funkcjonowania społecznego, tylko „muszę”, dlatego też starają się być złośliwi, agresywni, z takim trochę wypaczonym poglądem na świat i chcą za wszelką cenę skupić na sobie zainteresowanie. Co ciekawe, ten syndrom szybciej dotyka dziennikarzy mediów elektronicznych niż na przykład prasy czy radia, które rzeczywiście jest chyba tym najbardziej ciepłym, bezpiecznym medium na współczesnym rynku medialnym. Dziękuję bardzo.

## Senator Ryszard Sławiński

Dziękuję bardzo. Proszę Państwa, dobiegliśmy kolejnej godziny dzisiejszego spotkania, moim zdaniem bardzo interesującego i, jak miemam, a być może Państwo też tak uważają, pożytecznego.

Zamiast podsumowania powiem, że z pierwszej części nasuwa się podstawowy wniosek, że my politycy, my stanowiący prawo powinniśmy jak najprędzej napisać nowe prawo prasowe. Wyraźnie także słychać wołanie o ustawę zawodową o zawodzie dziennikarskim. Myślę, że to jest bardzo ważny sygnał i jak najprędzej należałoby przystąpić do ponownego przygotowania tej ustawy.

Druga część dotyczyła powinności mediów publicznych. Wyraźnie zarysował się pogląd, że powinności mediów publicznych są poza dyskusją, jednocześnie dowiedzieliśmy się, że należy bardzo starannie zakreślić pola działalności mediów i działalności polityki, z jednoczesnym zastrzeżeniem, że te dwa obszary wzajemnie się przenikają i bez siebie praktycznie żyć nie mogą.

Chciałem Państwa poinformować na zakończenie, że plon dzisiejszej konferencji ukaże się w pozycji książkowej, którą zapewne wszyscy uczestnicy otrzymają. Jest dobrą tradycją, że tego rodzaju spotkania zostają utrwalone w formie wydawnictwa, które przechowuje tego typu wydarzenie na stałe. Dziękuję bardzo Państwu za uwagę i do zobaczenia na kolejnej, równie interesującej konferencji. Dziękuję i do widzenia.

---

Opracowano na podstawie nieautoryzowanego stenogramu konferencji, z zastosowaniem niezbędnych skrótów redakcyjnych.